

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

Nieco o Demokracji Narodowej.

Kwiecień, 1908.

Ostatnie wybory do Rady Państwa z Królestwa Polskiego zgotowały nowy tryumf Demokracji Narodowej. Wybierało t. zw. ziemiaństwo czyli wielka i średnia własność rolna i na miejsce ustępującego endeka p. Gawrońskiego wybrany został jeszcze żarliwszy endek p. Tadeusz Mieczysław Skarzyński, b. poseł do pierwszej Dumy. Jeżeli szlachta rolna podczas pierwszych wyborów do Rady Państwa wybrała, między innymi, narodowego demokratę, to można było wypadek taki tłumaczyć rozmaicie, bądź jako rzecz przypadku, bądź jako skutek zamieszania, sprawionego w bojowych sztykach junkrów rolnych przez zawieruchę rewolucyjną, bądź wreszcie — że użyjemy raz języka realistów ze „Słowa“ — jako skutek „teroryzmu, który Demokracja Narodowa przy pomocy organizacji swojej rozwinać zdołała, demoralizując społeczeństwo“, czyli znowu jako skutek strachu przed rewolucją. Wiadomo bowiem, że nietylko w Polsce, ale i w żadnym innym kraju, nietylko Demokracja Narodowa, ale i sam djabeł nie zajmowałby się „demoralizowaniem“ junkrów, jako pracą zgoła niepotrzebną i dawno już z powodzeniem dokonaną przez historję. Jak nikt nie wierzy, aby „pomieszczyć“ rosyjski, jeszcze na progu rewolucji uprawiający na swój sposób liberalizm, stanął pod znakiem „Związku Narodu Rosyjskiego“ dlatego, że został „demoralizowany“ przez Puryszkiewiczów, tak tymbardziej nikt nie uwierzy, aby szlachta polska, która nigdy nic wspólnego nie miała z liberalizmem, dała się zaciągnąć do obozu Demokracji Narodowej nie dlatego, że pchały ją do tego obozu prawdziwe jej interesy klasowe, lecz dlatego, że dała się „zdemoralizować“ przez Dmowskich.

Jeżeli jednak taki sam wypadek zdarzył się w chwili największych tryumfów kontrrewolucji społecznej, kiedy junkier rolny, opierając się na bagnietach Skałona i pod osłoną stanu wojennego, może być na razie spokojny o swoich parobków i, taksamo jak junkier przemysłowy, może się już obejść bez bojówek demokratyczno-narodowych, jeżeli, mianowicie, w lutym 1908 r. przedstawiciele większej własności rolnej, zebrani z 10 gubernji kraju, wybrali na posła do Rady Państwa już nie zwyczajnego zwolennika Demokracji Narodowej, lecz jednego z jej żarliwych bojowników, to nie może tu być mowy o zwyczajnym „przypadku“, ani tymbardziej o „teroryzmie“ i demoralizowaniu cnotliwych szlachciców. I upojona tym nowym objawem tryumfu, „Gazeta Codzienna“ mogła

śmiało napisać, że wybór p. Skarzyńskiego oznacza między innymi, „votum zaufania, dane przez sfery zamożnego ziemiaństwa dotychczasowej polityce Koła Polskiego“, t. j. polityce Demokracji Narodowej. Dla realistów, reprezentujących par excellence interesy szlachty rolnej, był to cios bardzo dotkliwy i „Kraj“ pośpieszył z surową admonicją pod jej adresem za to, że nie stawiała się na wybory jak jeden mąż, aby utracić Demokrację Narodową. „Słowo“ zaś starało się osłabić wrażenie tryumfu demokratyczno-narodowego tym, że według jego obliczeń do urn wyborczych stanęło zaledwie 10⁰/₀ uprawomocnionych do głosowania, skąd jednak nie wynika bynajmniej, aby wszyscy opieszali należeć mieli do realistów. Bądź co bądź, samo „Słowo“ przyznaje, że jego sfery liczyły się z prawdopodobieństwem utrzymania mandatu tego w rękach Demokracji Narodowej, i jeżeli pomimo to nie uważały za potrzebne wyrwać jej ten mandat, to conajmniej uważały widocznie, że interesy ich nie znajdują się w każdym razie w złych rękach. Z drugiej zaś strony, do uwydatnienia tryumfu Demokracji Narodowej przyczynił się w niemałym stopniu fakt, że od lata r. z. i zwłaszcza od chwili rozbicia się koncentracji wyborczej, realisci prowadzili zaciętą i nieustanną agitację przeciw Demokracji Narodowej, strasząc sfery szlachecko-agrarne widmem socjalizmu i wywłaszczenia, które im rzekomo grozić miało z rąk... demokratów narodowych oraz rzekomą walką tych ostatnich przeciw... świętemu kościołowi katolickiemu. Lecz ani socjalizm Demokracji Narodowej ani jej chęć zburzenia świętego kościoła, jako widma zbyt wyteżonej fantazji realistów, nie były w stanie sprowadzić zbłąkanych owieczek szlacheckich z obozu Demokracji Narodowej napowrót do obozu realistów. Rzeczywiście, paru demokratów narodowych w komisji agrarnej poprzedniej Dumy zgodziło się „w zasadzie“ z „wywłaszczeniem“ po myśli kadeckiej i z wyraźnym zastrzeżeniem, że to się może tyczyć tylko rdzennej Rosji, a co do Polski, to sprawa agrarna należy do jej przyszłego sejmu autonomicznego. Rzeczywiście, Zarząd partji demokratyczno-narodowej wydał tajny okólnik do swoich wiarusów, aby przeciwdziałali Związkowi Katolickiemu, o ile Związek ten bierze na siebie funkcje partyjno-polityczne i robi w ten sposób konkurencję Demokracji Narodowej. Nie mogło to jednak przstraszyć katolickich sfer „zamożnego ziemiaństwa“ dla tej prostej przyczyny, że ogólnikowa zgoda na zasadę wywłaszczenia w Rosji była tylko niewinnym manewrem taktycznym, w celu uspokojenia przedstawicieli chłopów rosyjskich w Dumie i otrzymania od nich zgody na projekt autonomiczny, w którym ci sami przedstawiciele podejrzewali to samo, co na własne oczy oglądali w wybranym przedstawicielstwie Królestwa, t. j. reakcję i kontrrewolucję, autonomji zaś Koło Polskie rzeczywiście pragnęło w interesach kontrrewolucji polskiej. Co się zaś tyczy interesów świętego kościoła, to Demokracja Narodowa, zarówno w Polskiej Macierzy Szkolnej, jak i na każdym innym kroku, aż nadto dobitnie dowiodła, że interesy klerykalizmu są w jej rękach równie pilnie strzeżone, jak w rękach wybrańców kościoła.

Nic więc nie pomogło, i realisci muszą reprezentację „zamożnego ziemiaństwa“ dzielić pospół z narodowymi demokratami i zadowolić się tym, że w osobie innych członków polskiej grupy Rady Państwa reprezentują niemal wyłącznie wielki przemysł, handel i kapitał bankowy. Z tego nie wynika jednak, aby Demokracja Narodowa nie reprezentowała w Dumie również szerokich sfer przemysłowego i handlowego mieszczaństwa, z wyjątkiem żydowskiego. Jak wykazały wybory łódzkie, niemiecki kapitał hakatystów łódzkich składał w jej ręce reprezentację swoich interesów z taką samą ufnością, jak kapitał polski. W tej jednak chwili zajmuje nas fakt, że wiele i średni właściciele ziemscy — jak to zresztą wykazały już trzykrotne wybory do Dumy i co ostatnie wybory do Rady Państwa tylko potwierdziły — znaleźli się w takiej masie po stronie Demokracji Narodowej. Jest to fakt tym bardziej znamieny, że wcale nie tak jeszcze dawno Demokracja Narodowa była rzeczywistym postrachem dla szlachty polskiej, nie tylko dla tych rodzin wielkiej arystokracji, z których rekrutują się koniuszy i szambelanowie cara oraz biskupi i arcybiskupi, i które dziś stanowią jądro drużyny realistów, lecz dla wszystkich dworów szlacheckich. Było to przede wszystkim wtedy, gdy Demokracja Narodowa znajdowała się jeszcze w stanie — że tak powiemy — embrjonu, gdy w starym „Głosie“ przeciwstawiała interesy chłopskie interesom tych samych obszarników, którzy jej dziś powierzają mandaty polityczne, gdy „podporządkowywała interesom ludu interesy wszystkich innych warstw narodu“, gdy odrzucała „cywilizację pańską“ i przeciwstawiała jej „cywilizację chłopską“, gdy razem z Bismarkiem pluła na „tysiącletnią kulturę“ szlachecką — w celu odbudowania Polski. Cała ta ideologia, której jeden z dzisiejszych wodzów narodowo-demokratycznych, p. Z. Balicki zarzucał wtedy, że jest zapożyczona od „narodników“ rosyjskich, zawierała już w sobie nacjonalizm, klerykalizm i antysemityzm, które wkrótce potym tak bujnie wyrosnąć miały w obozie Demokracji Narodowej. Ale w swojej pierwotnej formie, ideologia ta, ze swoim radykalizmem chłopomańskim, ze swoim przeciwstawieniem chaty dworowi, ze swoimi akcentami socjalistycznymi i dążeniem do odbudowania Polski, przerażała zarówno dwory szlacheckie jak całą burżuazję, chociaż nacjonalizm stanowił zasadniczą sprężynę wewnętrzną owej ideologii.

Ale w ten sposób nacjonalizm, dążący z natury rzeczy do reprezentowania idei jedności narodowej i wrogi walce klas, nosił w sobie sprzeczność. I jakkolwiek położenie Polski, zwłaszcza pełne okrucieństw panowanie Hurki i Apuchtina, sprzyjały rozwojowi ideologii nacjonalistycznej i wkrótce stworzyło w Królestwie potężny prąd nacjonalistyczny wśród inteligencji, to jednak nacjonalizm musiał pozostać bezsilnym wśród burżuazji i szlachty, dopóki nie był wyrazem ich interesów klasowych i bezsilnym wogóle, dopóki stał w sprzeczności z obiektywnym rozwojem kraju, t. j. z rozwojem kapitalizmu. W tym celu nacjonalizm musiał z jednej strony wyzbyć się swego radykalizmu społecznego, aby stać się pożytecznym narzędziem w rękach klas posiadających, z drugiej strony musiał

pozbyć się programu niepodległości, aby wogóle stanąć choćby czasowo na czele szerokich i socjalistycznie nieuświadomionych mas ludowych. Bezsilny przez długi czas nacjonalizm wyzbywał się bezsilności w ten sposób, że coraz bardziej zjadał swój radykalizm ludowy i w Lidze Narodowej zamiast przeciwstawiania i podporządkowywania szlachty chłopom, występuje już jako jedność narodowa i odbudowanie Polski. Ale to jeszcze nie wystarcza: odbudowanie Polski od morza do morza, czy też bez mórz pozostaje nie tylko obiektywną utopją Polski kapitalistycznej, ale i największym straszakiem dla Polski posiadającej. Nacjonalizm musi uczynić jeszcze krok naprzód. I kiedy na parę lat przed wybuchem rewolucji ówczesni ugodowcy a dzisiejsi realiści puszczają w świat znaną książkę Scriptora, przepisującą dosłownie z wydawnictw demokratyczno-narodowych wszystkie szopki nacjonalistyczne, przeznaczone do odbudowania Polski, Demokracja Narodowa zgrzyta ze złości zębami i woła, że to paszkwil.

To znaczy, że już wtedy, w 1903 r., Demokracja Narodowa wyzbyła się nie tylko radykalizmu społecznego, ale wstydziła się już swoich niedawnych „grzechów młodości“ i było jej nie na rękę, że grzechy te rozgłaszano wtedy, kiedy ona była już na najlepszej drodze do zamienienia programu niepodległości na prawdziwe dążenia „narodu“ burżuazyjnego. Jej przywódcy, przeniósłszy się do Galicji, znaleźli się tam na gruncie konstytucyjnym, na którym polityka nie jest zabawą dzieci w Kościuszkę ani w szwarcowane armaty, i chcąc tam zajmować się rzeczywistą polityką „narodową“, musieli rychło przejąć się dążeniami narodu nie w abstrakcji, lecz w warunkach kapitalistycznego wytwarzania. Rychło więc uleciał z nich prawdziwy duch niepodległości, pozostał tylko kostjum nacjonalistyczny. Nietylko przestawali być straszakami dla klas posiadających, ale konserwatyści galicyjscy prędko przekonali się, że ich kostjum nacjonalistyczny jest jakby zdjęty z pleców stańczykowskich i w dodatku posiada nowy krój, bardziej modny, a dalej, że w tym kostjumie i razem z demokratami narodowymi można wcale nieźle uprawiać politykę stańczykowską, dając jej świeży połysk demokratyczny i świeżą barwę tradycji historycznych. I właśnie w chwili, gdy demokraci narodowi zaczęli korzystać z faworów galicyjskiej szlachty podolskiej, nadając jej brutalnemu panowaniu nad chłopem ruskim piękny pozór polskiego interesu narodowego — właśnie w owej chwili zjawiła się książka p. Scriptora. Dlatego to książka ta, wykładająca ich własne niedawne dążenia w ich własnym języku, sprawiła im tyle przykrości i wywołała z ich strony taki wylew złości.

A gdy wybuch rewolucji stworzył w Królestwie Polskim pole szerszej działalności politycznej, pierwszym ich czynem w przeddzień 30 października były strzały do demonstrujących robotników polskich, pierwszym zaś głośnym ich okrzykiem po 30 października było: Prusacy idą! Brońmy całości granic państwa rosyjskiego! I zaklinali się na wszystkie świętości Ojczyzny, że wezmą do ręki choćby szwarcowane karabiny i pójdą na granicę pruską bronić niepodle-

głości i całości Rosji. I wówczas to stała się możliwa owa telegraficzna choć fałszywa wiadomość, podana przez wszystkie gazety polskie — ów jakby cud w dziejach Polski, że z Petersburga ma zjechać do Warszawy komisja senatorska, aby zbadać, czy rzeczywiście nikt w Polsce nie dąży już do niepodległości Polski!

W ten sposób Demokracja Narodowa pozbyła się wszystkiego, co stawiało ją w sprzeczności z Polską burżuazyjną i nabyła wszystko, co mogło ją czynić zdolną do przyjęcia na siebie reprezentacji wszystkich klas burżuazyjnych, zwłaszcza najbardziej reakcyjnych i wszystkich warstw ludowych, najbardziej ciemnych, stać się w ten sposób siłą nacjonalistyczną, reprezentującą ideę jedności narodowej. Nie tu miejsce kreślić, jak się proces ten rozwijał ideologicznie w głowach naszych nacjonalistów. Dość, że stał się faktem, i Demokracja Narodowa, która zaczęła od przeciwstawiania chaty dworowi, była już zupełnie gotowa stać się polityczną przedstawicielką nie tylko dworów, ale i pałaców. Ten wszakże niewątpliwy fakt, że nacjonalizm już dojrzał do przyjęcia na siebie roli przedstawiciela dworów, wcale jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego dwory zgodziły się dać to przedstawicielstwo Demokracji Narodowej. Wszak większa własność rolna miała w opinii powszechnej ustalony polityczny wyraz swych interesów i dążeń w tak zwanych ugodowcach, dzisiejszych realistach. Po co więc właściciele większej posiadłości mieli zamieniać realistów na demokratów narodowych? To samo pytanie nasuwa się względem wszystkich klas społecznych, które mniej więcej w całości lub częściowo znalazły się w obozie Demokracji Narodowej. W Polsce tak samo, jak w każdym innym kraju, nie brak wszak amatorów tworzenia nowych partii politycznych i zagarniania pod ich skrzydła jak najszerzych mas narodu. W czasie rewolucji widziano ich dość sporą liczbę i zapewne nie dlatego usiłowania ich pozostały chimerycznymi, że nie posiadali w dostatecznej mierze kunsztu „demoralizowania“, tak samo jak t. zw. Postępowa Demokracja, nawet po zlaniu się z t. zw. Polską Partją Postępową, pozostała tylko bezsilną grupką polityczną, chociaż wcale niezłe włada kunsztem demoralizowania, który się u niej nazywa tylko inaczej, niż u wszystkich Polaków, mianowicie „etyką“ i „kulturą“, a czasami i „wolnością myśli“, t. j. np. wolnością wykradania stańczykom programu autonomji i paradowania z nim jako z wynalazkiem własnej myśli.

Ten fakt, że Demokracja Narodowa z grupki urosła w największą partję i że straszaka dla klas burżuazyjnych zamieniła się w ich największą chlębę, stanowi dotąd zagadkę dla wrogich jej publicystów burżuazyjnych. Nietylko bowiem realisci, jak widzieliśmy, tłumaczą sobie ten fakt „demoralizacją“ lub jeszcze „demagogią“, tak samo tłumaczy go sobie p. Studnicki, postępowi demokraci i wszyscy inni burżuazyjni ideologowie, przeciwni Demokracji Narodowej. Tłumaczenie to powtarza się we wrogiej jej prasie burżuazyjnej niemal codziennie i w sposób jednostajny aż do nudności. Powstał również spór o to, kto do kogo przyszedł — czy „zamożne ziemiaństwo“ do Demokracji Narodowej, czy też naodwrot? „Gazeta Codzienna“ p. Dmowskiego pisała niedawno, że „zagrożeni przez rewolucję

w bardzo realnych interesach, realiści uznali za najlepsze zbliżyć się do Demokracji Narodowej“. W podobny sposób poseł Parczewski informował pewnego publicystę poznańskiego, co do powodów, które skłoniły szlachtę do popierania demokratów narodowych. Ta szczerłość ze strony tych ostatnich odchyła przynajmniej rąbek zasłony historycznej i jest w każdym razie stokroć więcej warta od frazesów postępowych demokratów i realistów, krzyczących o „demoralizacji“ i „demagogji“, jakgdyby zdolności te były przyrodzonymi właściwościami specjalnie p. Dmowskiego i jego kumpanów. I jeżeli „Słowo“ w imieniu realistów kategorycznie zaprzeczyło informacjom „Gazety Codziennej“ i posła Parczewskiego, to wkrótce potem sfery „zamożnego ziemiaństwa“ niemniej kategorycznie zaprzeczyły „Słowu“, wybierając wojującego demokratę narodowego na wakujący fotel hemoroidalny do towarzystwa senatorów carskich w Radzie Państwa.

Nie o to jednak chodzi, kto do kogo się zbliżył, lecz raczej o to, jakie sprężyny klasowe wypchnęły Demokrację Narodową na czoło reprezentacji polskiej w Dumie a nawet w jej wyłącznie ręce złożyły tę reprezentację w trzeciej Dumie? Jeżeli obecne Koło Polskie składa się wyłącznie z demokratów narodowych, to nie jest to bynajmniej winą ani zasługą postępowych demokratów, którzy po rozbiciu się koncentracji wspaniałomyślnie usunęli się od walki wyborczej. Ci nieustraszeni rycerze postępu i wolnej myśli, wiedząc doskonale, że tylko z łaski demokratów narodowych mogli się dochrapać jakiegoś mandatu i tylko dlatego chcąc się z nimi koncentrować, poprostu usunęli się od walki wyborczej ze zwyczajnego tchórzostwa. Chodziło im nie o agitację wyborczą na rzecz swoich idei politycznych, których naprawdę wcale nie mają, lecz tylko o mandat, aby pozować jednym pawim piórem więcej. Po trzech kampanjach wyborczych do Dumy, kolosalna przewaga Demokracji Narodowej nad wszystkimi innymi potęgami burżuazyjnymi w kraju nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Rąbek zasłony z tego faktu, jak już zauważyliśmy, uchylają informacje „Gazety Codziennej“ i posła Parczewskiego. Jeszcze jaśniej rzecz tę wyłożył w „Słowie“ niejaki pan Stanisław Skarzyński, który do Demokracji Narodowej nie należy. Kiedy mianowicie, znany reakcjonista, b. działacz galicyjski, p. Jan Popiel w tymże „Słowie“ zwymyślał demokratów narodowych od masonów, jakobinów, socjalistów, konwentu francuskiego itd., p. St. Skarzyński napisał długi list, w którym m. i. czytamy: „Zapewne, iż stronnictwo to (N.D.), sterujące polityką naszą w obu sejmach państwowych, popełniło niejaki błąd — do których zaliczyć należy: uchylenie czoła przed absurdalnym projektem wywłaszczenia, a stąd zniewaga, wyrządzona naszej kulturze... Poza tym jednak stronnictwo to oddało i oddaje krajowi niespożyte usługi, które widocznie p. Popielowi są niewiadome. Ono to... uspokajało ruch strejkowy na wsiach, ono śmiało wystąpiło otwarcie przeciwko gwałtowi przewrotu, wywołanemu bezrobociami fabrycznymi... Szanowny autor inkryminowanego listu nie zdaje sobie sprawy ze składu stronnictwa N. D. i nie wie widocznie o tym, że plwając na nie, swe własne znieważa ciało.

Stronnictwo to składa się w znacznej części ze szlachty i tych warstw mieszczańskich i przemysłowych, których w żadnym razie o tendencje rewolucyjne posądzać nie można“.

Z powodu tego samego listu Popiela, napisanego w r. z. po rozbiciu się koncentracji wyborczej, jeszcze wyraźniej wystąpił jakiś inny szlachcic, który ze świętym oburzeniem wołał w swoim liście: gdzie byli panowie realisci w czasie strejków rolnych? My, rolnicy, ich nie widzieliśmy i tylko wysłańcy Demokracji Narodowej dzielnie wstrzymywali i odpierali falę strejkową, bijącą o nasze folwarki!

Towarzysze nasi mogliby opowiedzieć o wielu wymowniejszych jeszcze czynach „wysłańców Demokracji Narodowej“, ale na tym miejscu opowiadania junkrów folwarcznych są o tyle cenniejsze, że świadczą o zupełnej świadomości, z jaką junkrowie ci odnoszą się do grzechów, popełnionych względem ich świętości przez Demokrację Narodową i pomimo to z ufnością wręczają jej swoje przedstawicielstwo. A czynią to nie tylko dlatego, że Demokracja Narodowa występowała przeciw strejkom rolnym. Ich interes klasowy nie ogranicza się do obrony folwarków przed strejkami parobków i robotników rolnych, lecz wymaga obrony przed rewolucją wogóle, zarówno na wsi, jak w mieście, zarówno w fabryce, jak na folwarku. Wiedzą oni doskonale, że strejki rolne były wynikiem rewolucji w miastach i ogniskach przemysłowych i że nie można objawów rewolucji na wsi zdusić, nie zdusiwszy samej rewolucji w mieście. Oto, dlaczego nienawidzą teraz strejki fabryczne, chociaż bezpośrednio nie dotyczą one ich interesów, chociaż w zwykłych, pokojowych czasach strejki fabryczne nie tylko im nie szkodzą, lecz leżą w ich interesie, gdyż zwiększając płacę roboczą, tym samym rozszerzają ich jedyny, wewnętrzny rynek produktów rolnych i zwiększają rentę gruntową. Nienawidzą nie tylko rewolucję robotniczą, nienawidzą wszystko, co z nią było związane, a więc i strejki szkolne i akcję gminną o język polski i nawet demonstracyjno-autonomiczną politykę Koła Polskiego w dwóch pierwszych Dumach, nienawidzą wszystko, co w czasie rewolucji mogło nawet być niezłym środkiem kontrrewolucyjnym, ale co teraz, w czasie tryumfu kontrrewolucji rządowej już nie jest potrzebne i staje się przeszkodą w polityce ugodowej. Mają więc wiele do zarzucenia Demokracji Narodowej i pomimo to walą do jej obozu w masie swojej. Jednak przez to samo, zmieniają samą Demokrację Narodową do gruntu. Każda partja musi być tym, czym jest klasa, którą reprezentuje. Jak widać z listu p. Skarzyńskiego i jak to widać było z wyborów do Dumy, Demokracja Narodowa reprezentuje nie tylko znaczną część szlachty, lecz i „warstwy przemysłowe“. Te same przyczyny, które pchnęły junkrów agrarnych w objęcia Demokracji Narodowej, pchnęły w jej objęcia również junkrów przemysłowych. Ale obie te klasy, szlachta rolna i fabrykanci były i są ugodowe, ich to wspólne interesy polityczne reprezentowali ugodowe. Z chwilą, gdy przedstawiciele tych dwóch klas zapełnili szeregi Demokracji Narodowej, ta ostatnia musiała stać się ich treścią. Partje polityczne mogą „oszukiwać“ i oszukują idące za nimi klasy uciskane i ciemne, ale

nigdy nie mogą oszukać klas panujących. I Demokracja Narodowa musiała stać się ich wyrazicielką, musiała zrobić jeszcze jeden krok naprzód, stać się ugodową. Posłuchajmy, co o tym mówią najlepsi znawcy Demokracji Narodowej, co o niej mówi teraz jeden z byłych jej wodzów, który zachował starą ideologię nacjonalistyczną i nie mogąc pogodzić się ze zmianami jej polityki, przestał być jej członkiem. Oto, co w pierwszym numerze „Sprawy Polskiej“ pisał p. Tadeusz Grużewski.

„Dyskusja adresowa dała sposobność prezesowi Koła Polskiego do wygłoszenia zasadniczej deklaracji. W odmiennych, odpowiednio do zmienionych całkiem warunków, wyrazach, zawiera ona tę samą myśl podstawową, to samo wyznanie wiary politycznej, które przed laty dziesięciu wypowiedział margrabia Zygmunt Wielopolski. Polityczne credo ugodowców z przed lat dziesięciu, oraz ich następców realistów, nie różni się tedy od deklaracji p. Dmowskiego, a ta zresztą jest naturalnym wynikiem prądu, z którym płynie Narodowa Demokracja i jej przywódca. Oba stronnictwa, które niegdyś zwalczały się z taką namiętnością, znalazły się dzisiaj na wspólnym gruncie i, o ile rzeczywiście chodzi o stanowisko ideowe, stały się właściwie jednym stronnictwem.

„Jeżeli zaś rozdział między jednym i drugim wzrósł ostatnimi czasy, jeżeli w ciągu ostatnich kilku miesięcy pomiędzy organem Polityki Realnej a organem Narodowej Demokracji toczy się zacięta polemika, to właśnie mniej, niż kiedykolwiek chodzi o rzeczy zasadnicze. Co do tych ostatnich Polityka Realna ma prawo szczycić się zupełnym zwycięstwem nad wczorajszymi antagonistami, którzy przez szereg lat zwalczali nie tylko stanowisko polityczne, ale i uczciwość osobistą ugodowców i wreszcie skończyli na tym, że paradują obecnie pod sztandarem tych przeciwników, jako pod własnym“.

Dalej p. Grużewski dodaje:

„Jeżeli wszakże program autonomiczny miał odróżniać N.-D.-cję od realistów, to w obecnym pojmowaniu rzeczy zbliża obie partje. Realisci nigdy nie wyrzekali się autonomji, uważali ją za cel naszych usiłowań, tylko radzili zdobywać ją „kawałkami“ i nie występować z nią otwarcie w Dumie lub w Radzie Państwa... I na tym terenie pomiędzy dwoma stronnictwami niema istotnych różnic, jest tylko ze strony N.-D.-cji pewna deklamacja autonomiczna, która stanowi sezonowy kostjum polityczny w okresie wyborczym“.

W ten sposób kontrrewolucja połączyła szlachtę z Demokracją Narodową. Ale ta sama również kontrrewolucja połączyła z nią, jak to już wspomnieliśmy, inną, zupełnie odrębną klasę — przemysłowców. Czyli dwie różne klasy społeczne połączyły się w jednej partji. Fakt to napozór nienaturalny, kontrrewolucja bowiem może połączyć dwie lub więcej klas społecznych w ten sposób, że łączy ich odrębne partje w jeden sojusz polityczny, w blok dwóch lub więcej partji kontrrewolucyjnych. Tak obawa przed Socjaldemokracją w Niemczech połączyła tam w blok kontrrewolucyjny z. r. wszystkie partje parlamentarne za wyjątkiem Centrum, Koła Polskiego i Socjaldemokracji, ale nie wtłoczyła wszyst-

kich odnośnych klas społecznych w jedną partję. Kонтrewolucja w Rosji połączyła wszystkie partje prawicy Dumy, ale nie zniosła wśród prawicy oddzielnej partji żubrów agrarnych i oddzielnej partji październikowców, reprezentujących przeważnie wielki kapitał przemysłowy i handlowy. Dlaczego więc u nas powstać mogła partja, reprezentująca dwie różne klasy, z ich antagonizmami ekonomicznymi, odpowiadającymi antagonizmowi między kapitałem rolnym i rentą gruntową z jednej strony, a kapitałem i zyskiem przemysłowym z drugiej strony?

Kwestja w rzeczywistości jest jeszcze więcej skomplikowaną. P. Stanisław Skarżyński w przytoczonym wyżej liście do „Słowa“ powiedział nam nie wszystko. Poucza on p. Popiela, że „stronictwo Demokracji Narodowej składa się w znacznej części ze szlachty i warstw mieszczańskich i przemysłowych“, my zaś wiemy z wyborów do Dumy i z innych znanych faktów, że Demokracja Narodowa prowadzi za sobą szerokie masy drobnomieszczaństwa, chłopów, a nawet pewne warstwy robotnicze. Mamy więc tu napozór zjawisko jeszcze bardziej nienaturalne, mianowicie, że nietylko dwie wielkie klasy posiadające, lecz wszystkie klasy społeczeństwa reprezentowane są w Dumie tylko przez jedną partję — przez Narodową Demokrację. Zapewne przy innej ordynacji wyborczej fakt ten nie objawiłby się w sposób tak jaskrawy, inne partje miałyby tam również swoich przedstawicieli, choć w mniejszej liczbie, aniżeli Demokracja Narodowa. Ale nie trzeba zapominać, że ta sama ordynacja wyborcza, wprowadzona w Rosji zamachem rządowym z dnia 16 czerwca, nie pozbawiła tam żadnej klasy społecznej odrębnego przedstawicielstwa politycznego w Dumie. Pozostaje więc faktem, że Narodowa Demokracja łączy w sobie najróżnorodniejsze pod względem ich interesów żywioty i fakt ten koniecznie wymaga objaśnienia.

* * *

Rewolucja zastała w Królestwie Polskim oprócz socjalistów, tylko dwie na szerszą modłę zakrojone partje: demokratów i ugodowców. Tak zwani postępowcy, których jedyną treścią polityczną była abstynencja polityczna, reprezentowali tylko rozproszone grupki różnobarwnej inteligencji, nietylko bez armji, ale i bez sztabu. Dwie wielkie klasy posiadające, właściciele ziemscy i fabrykanci, partji politycznej we właściwym znaczeniu tego słowa nie miały, jak nie miały ich również klasy posiadające w Rosji z powodu panowania gołego absolutyzmu. Sprzeczne interesy ekonomiczne tych dwóch klas znajdowały swój wyraz tylko w oddzielnych korporacjach i towarzystwach legalnych, w komitetach giełdowych, w sekcjach „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“, w „Tow. Kred. Ziemskim“, w końcu — w syndykatach i towarzystwach rolniczych; za ich pośrednictwem ujawniały się antagonizmy tych dwóch klas na polu polityki ekonomicznej państwa, w sprawach celnych, kolejowych, podatkowych. Ugodowcy więc nie stanowili właściwej partji tych dwóch klas — w tym znaczeniu, że nie obejmowali i nie mogli obejmować całokształtu ich interesów klasowych, w których tkwiła sprzeczność. Jeżeli pomimo

to reprezentowali obie te klasy, to tylko w tym, co stanowiło historyczną nowość w Polsce Kongresowej, ich historyczne pierwszeństwo: reprezentowali ugodę klas posiadających z państwem rosyjskim oraz ich ugodę z rządem, reprezentowali nowy program — ideę Wielopolskiego, i nową taktykę — szukania sojuszu z rządem. Poza tym wśród samych ugodowców były różnice zasadnicze, odpowiadające różnicom w interesach politycznych tych dwóch odrębnych klas, były dwa bieguny: liberalny, reprezentujący drobną mniejszość z Wł. Spasowiczem na czele, oraz reakcyjno-szlachecki z Jeziorańskimi, Godlewskimi aż do p. Jana Popiela i hr. Moszyńskiego. I podczas gdy jeden biegun w osobie Spasowicza dochodził nawet do oddzielenia Kościoła od państwa, drugi w osobie hr. Moszyńskiego dochodził aż do panowania papieża w samej Rosji zapomocą pojednania obydwu Kościołów. Nic łatwiejszego, jak odnaleźć w pismach ugodowców różnice tych dwóch odłamów, reprezentujące różnice i antagonizmy pomiędzy burżuazją przemysłową a rolną. Ale obie te klasy były w jednakowym stopniu zainteresowane w przeprowadzeniu wyraźnej linii demarkacyjnej pomiędzy starą a nową Polską, pomiędzy Polską szlachecko-feodálną, rwącą się do niepodległości państwowej, a Polską kapitalistyczną, organicznie do Rosji wcieloną. Wspólnym ich dążeniem był stanowczy rozbrat z ideą niepodległości, i w tym wspólnym dążeniu oraz w taktyce uległości i wierności dla rządu ugodowcy reprezentowali obie klasy posiadające, ale tylko w tym i w niczym więcej. Główną wszakże ich armję stanowili i stanowią wielcy właściciele rolni wraz z ich satelitą historycznym — z wyższym duchowieństwem, i te warstwy realności reprezentują jako partja już po wybuchu rewolucji. Wielki przemysł, pozbawiony w swoich cudzoziemskich i kosmopolitycznych reprezentantach wszelkich nici ideologicznych, łączących go z Polską, jakiegokolwiek tradycji polskiej, nie znalazł na razie swoich Guczkowych, jakich znalazł wielki przemysł w Rosji dzięki politycznemu połączeniu się z tradycyjnie historycznym i miejscowym kupiectwem rosyjskim — nie zdołał jeszcze wytworzyć swej odrębnej partji nawet po wybuchu rewolucji, a jego polscy przedstawiciele, jak Wł. Żukowski, reprezentujący go na zjazdach górniczych i w urzędowych komisjach petersburskich, wleźli do Demokracji Narodowej, która go wcale nieźle reprezentuje, głosując za militarystem rosyjskim i będąc gotową do głosowania za budżetem, czyli popierając sprawy, w których kryją się główne skarby wielkiego przemysłu, wielkiego handlu i kapitału bankowego.

Demokracja Narodowa ze swoim nacjonalizmem dzisiejszym, z separatyzmem bez odbudowania Polski, ze swojemi giestami demokratycznymi i frazesami o ludzie, ze swoim klerykalizmem i antysemityzmem, jest jakby umyślnie stworzoną do reprezentowania szerokich warstw drobnomieszczactwa, drobnej szlachty, zamożnego chłopstwa i nacjonalistycznej inteligencji, zadowolonej z możności połączenia w swoim sumieniu tradycji narodowych i powstańczych ze służbą dla antynarodowego kapitału.

Rewolucja 1905 roku zastała te warstwy pod względem wyrobienia politycznego w stanie zaczątkowym. Potrzebne były formy, w któreby mogły się wylać interesy polityczne rozmaitych klas burżuazyjnych. I zdawałoby się, że rewolucja, która w tak niesłychanie szybkim tempie przyspieszyła dojrzewanie wszystkich płodów, poczętych w łonie kapitalistycznego rozwoju Polski, powinna była dać dojrzałe i odrębne formy partyjne każdej większej klasie społecznej, a więc i „sferom zamożnego ziemiaństwa“ i wielkiemu przemysłowi, a nawet z bogacić liczebnie życie polityczne nowymi formami partyjnemi, zastosowanemi do najrozmaitszych formacji w łonie każdej wielkiej klasy społecznej i do warstw przejściowych od jednej klasy do drugiej. Ale sprężyną rewolucji była walka klasowa robotników w duchu Socjaldemokracji, to zaś, co dojrzewało w łonie rozwoju kapitalistycznego, było nie wiosną burżuazji z jej górnymi lotami do „wolności, równości i braterstwa“, lecz jej przedwczesnym konserwatyzmem i reakcją przeciw wzlotom rewolucyjnej klasy robotniczej. Pierwszym krzykiem płodu, wydobytego przez rewolucję z łona społeczeństwa burżuazyjnego, był krzyk strachu i zgrozy. I pierwszym odruchem klas posiadających było nie współzawodnictwo partyjne w ruchu wolnościowym, lecz skupienie w zwarte szeregi do walki z rewolucją. Przeciw rewolucji robotników stanęła jedna masa reakcyjna burżuazji. I gdyby ta masa reakcyjna miała swoje różne partje burżuazyjne i swoje ustalone już tradycje partyjne, wytworzyłyby się wtedy niezawodnie blok partji burżuazyjnych przeciw rewolucji i przeciw socjalizmowi. Ale, jak już powiedzieliśmy, klasy burżuazyjne nie miały jeszcze swoich historycznych partji politycznych, ani tradycji partyjnych, a na razie łączył je strach przed rewolucją. To był pierwszy powód, dla czego wybuch rewolucji nie wzbogacił życia partyjnego klas burżuazyjnych. Partję i tradycje partyjne miał tylko obok ugodowców nacjonalizm drobnomieszczański w formie Demokracji Narodowej. I ta partja okazała się najlepszą formą, w której wylała się jedna masa reakcyjna burżuazji. Najlepszą zaś okazała się dzięki swemu nacjonalizmowi.

Co mogli zrobić realisci? Jako ludzie, którzy nigdy nie pluli na „tysiącletnią kulturę“ Polski, nie mogli przecież wziąć na siebie roli prostych żandarmów i kozaków, a fernali ich byli im potrzebni na folwarkach i, co gorsza, ci fernali zaczęli również okazywać oznaki zarazy rewolucyjnej. Dlatego to realisci długo jeszcze spierali się z p. Dmowskim o to, jak należy zwalczać rewolucję. I podczas gdy p. Dmowski zadowoleniem klepał po plecach swoje „drużyny bojowe“, realisci dowodzili w „Słowie“, że walkę z „anarchją“ należy pozostawić tylko rządowi. Junkier szlachecki, strzegący swych folwarków przed falą strejkową, nie mógł przecież zwalczać rewolucji w mieście.

Ale czego nie mogli z natury swego położenia dokonać realisci, to potrafili zrobić narodowi demokraci. Narodowy Związek Robotniczy, jak to wykazał cały bieg rewolucji, nie miał jeszcze żadnego znaczenia wśród robotników i jego odezwy nie powstrzymały jeszcze ani jednego wielkiego wystąpienia klasy robotniczej. Ale

jego organizacja wystarczała na to, aby uzbroić drabów i wytworzyć bojówki przeciw rewolucji. I te bojówki były pierwszym namacalnym dowodem dla reakcyjnej burżuazji, że Demokracja Narodowa nietylko nie myśli o „powstaniu narodowym“, ale że naprawdę zdolna jest stać się tarczą obronną przeciw robotnikom, nietylko z powodu swych bojówek, ile z powodu daleko ważniejszego — z powodu nacjonalizmu.

Nietylko bowiem robotnicy pragnęli wolności, pragnęła jej również szeroka masa drobnomieszczaństwa i rzemieślników, i tym szerokim masom należało dać ujście. I oto, kiedy karabiny Skałona oczyściły ulice Warszawy od demonstracji robotniczych, kiedy na pustych ulicach pozostała już tylko niezmyta jeszcze krew proletariatu, Demokracja Narodowa w porozumieniu ze Skałonom i za jego zgodą postanawia urządzić swoją demonstrację. Sam Skałon daje pozwolenie na rzecz niesłychaną od 1862 roku — na wyprowadzenie na ulice nietylko chorągwi kościelnych, ale i sztandarów z białym orłem. Hrabiowie wyciągają ze swych pałaców swoje klejnoty rodzinne — sztandary polskie, księża wynoszą z kościołów najpiękniejsze chorągwie, pół Warszawy staje pod nimi do pochodu w dniu 5 listopada.

Ta, na pozór mało znacząca demonstracja nacjonalistyczna, która pociąga za sobą całe drobnomieszczaństwo warszawskie, i która powtarza się potem we wszystkich miastach i miasteczkach z udziałem chłopów — rozstrzyga nie tylko losy Demokracji Narodowej, rozstrzyga również dalsze koleje rewolucji, wybory do Dumy i stanowisko burżuazji. Niedarmo Demokracja Narodowa stawia datę 5-go listopada na równi z datą 3 maja, z przysięgą Kościuszki, z manifestem Połanieckim; — w dniu 5-go listopada Demokracja Narodowa stała się siłą, ściągnęła ku sobie szerokie masy drobnomieszczaństwa, zawładnęła umysłami burżuazji i opierając się na takiej potędze, zabrała się do owładnięcia na swój sposób umysłami szerokich niesocjalistycznych mas robotniczych. Długi czas nie wiedziała, jak się zabrać do tego ostatniego dzieła, a raczej, dopóki trwało napięcie walki robotniczej, nie mogła się do tego zabrać na szerszą skalę. Dopóki to napięcie trwało, każda obrona robotników zlewała się z rewolucją, każdy głos przeciw obniżaniu płacy lub przedłużaniu dnia roboczego i w obronie strejków miał charakter rewolucyjny. Gdy napięcie ustało, gdy rewolucyjny proletariąt został gorzej, niż zdisiarkowany, gdy przywódcy jego zostali wyciągnięci z fabryk, zamordowani, wysłani, gdy tryumf kontrrewolucji był już zupełnie widoczny — Demokracja Narodowa nie potrzebowała już stać wyraźnie po stronie lokautowych fabrykantów. Znalazła sposób dla burżuazji daleko skuteczniejszy i dla robotników daleko gorszy, zaczęła tworzyć zawodowe związki robotnicze i mówić do robotników zupełnie innym głosem. Zaczęła uprawiać wśród nich tak zwaną „czysto robotniczą sprawę“ z dodatkiem nacjonalizmu, z akcentem radykalizmu, przeciw wyzyskowi i przeciw walce klas, a wzorem stał się dla niej trade-unionizm angielski i prof. Sombart, wprawdzie prusak, ale ducha dobrego dla „polskich“ związków zawodowych. I podczas gdy związki socjaldemokratyczne i inne nie mogą zdobyć legalności,

polskie związki stały się teraz największymi związkami w kraju, i obok nich wyrastają niemniej silne związki chrześcijańskie.

Rozwój kapitalistyczny odebrał grunt z pod nóg nacjonalizmu, położenie Polski, ucisk narodowy rozwijał nacjonalizm. Z tych dwóch sprzeczności wyszedł nowy nacjonalizm, nietylko nie będący już sprzecznym z rozwojem burżuazyjnym, ale użyteczny dla burżuazji. Ten nacjonalizm stał się siłą, która zapędziła do obozu Demokracji Narodowej wszystkie klasy społeczne. W Niemczech, tak wysoko rozwiniętych kapitalistycznie, gdzie nietylko każda wielka klasa, ale każda niemal warstwa posiada swoją partję polityczną, nawet tam prześladowanie katolicyzmu stworzyło partję, do której należą wszystkie wielkie klasy społeczne, począwszy od najsłabszych agrariuszów i najpotężniejszych fabrykantów i skończywszy na najbiedniejszych robotnikach – katolicką partję Centrum. Tym kitem, który spoił u nas wszystkie klasy społeczne w Demokracji Narodowej, stał się nacjonalizm, z chwilą, gdy pozbywszy się programu niepodległości Polski, przestał być szkodliwym dla burżuazji i stał się dla niej użytecznym narzędziem przeciw ruchowi rewolucyjnemu i socjalistycznemu.

W ten sposób Demokracja Narodowa stała się partją narodową w tym znaczeniu, że obejmuje wszystkie klasy społeczne. Ale dopiero od chwili, gdy się taką stała, dopiero teraz nabiera znaczenia i staje się naturalną jej „demagogją“, nie jako wynik subiektywnej woli p. Dmowskiego i jego towarzyszy, lecz jako nieubłagany wynik jej położenia, nie jako przyczyna sukcesów Demokracji Narodowej, lecz jako skutek. Mianowicie, zawierając w sobie do pewnego stopnia całe społeczeństwo kapitalistyczne, Demokracja Narodowa musi zawierać w sobie wszystkie sprzeczności, wszystkie antagonizmy tego społeczeństwa. Nie może ona oszukać ani szlachty, ani kapitalistów, więc musi oszukiwać robotników i demokratyczną część drobnego mieszczaństwa. Demagogja, jako żelazna konieczność, polityka ugodowców i opozycja rządowi, reakcja i giesty demokratyczne. Dopóki nie posiada rozstrzygającego wpływu na rząd centralny i dopóki nie ma sejmu autonomicznego z rządem krajowym, Demokracja Narodowa może zawsze powiedzieć ciemnym warstwom ludowym, że nie ona jest odpowiedzialną za nędzę ich i ucisk. Więc może głosować w myśl polityki ugodowej za rosyjskim militarystem i swoją drogą nie brać na siebie odpowiedzialności za stan wojenny w kraju i okrucieństwa żołdackie, może głosować za budżetem caratu i wołać nacjonalistycznie, że carat wyzyskuje finansowo Królestwo Polskie, może głosować za potrzebą tajemnic politycznych w komisji obrony państwowej i wołać, że rząd przyjmuje przychylnie hakatystyczne podszepty dyplomacji pruskiej. Demokracja Narodowa nie może już teraz być nawet tym, czym była na progu rewolucji; zawarłszy w sobie w miniaturze całe społeczeństwo kapitalistyczne, musi w formie politycznej pełnić ekonomiczne funkcje tego społeczeństwa, t. j. funkcje wyzysku klas pracujących, osłaniane nacjonalizmem.

Rzeczą agitacji socjaldemokratycznej jest odslaniać robotnikom narodowym tę grę nacjonalistyczną i jej sprężyny. War.

Przyczynek do oceny rewolucji rosyjskiej.

Napisał N. Lenin.

„Teraz już nie będzie nikt w Rosji twierdził, że należy robić rewolucję podług Marxa“. Tak, albo mniej więcej tak oświadczyła niedawno pewna liberalna gazeta „Stolicznaja Poczta“, pismo prawie że demokratyczne, prawie nawet socjaldemokratyczne (mieńszewickie). I trzeba przyznać autorom tego zdania, iż udało im się wiernie uchwycić istotę tego nastroju w polityce ówczesnej i tego stosunku do nauk, danych przez naszą rewolucję, jaki panuje w najszerszych kołach inteligencji i nawpół wykształconego mieszczaństwa, a nawet, i w wielu warstwach niewykształconego drobnomieszczaństwa.

W zdaniu tym znalazła wyraz nienawiść nie tylko do marxizmu wogóle z jego nieugiętym przekonaniem o rewolucyjnej misji proletariatu, z jego nieskruszoną stanowczością w popieraniu wszelkich ruchów rewolucyjnych szerokich mas, w zastrzaniu walki i doprowadzaniu jej do końca. Nie. Zdanie to wyraża nadto nienawiść do tych metod walki, do tych sposobów działania, do tej taktyki, które wcale niedawno wypróbowane zostały w praktyce rosyjskiej rewolucji. Wszystkie te zwycięstwa, albo na pół zwycięstwa, a właściwie mówiąc — te na ćwierć zwycięstwa, które odniosła nasza rewolucja, zupełnie i wyłącznie osiągnęła ona dzięki bezpośredniemu rewolucyjnemu naporowi proletariatu, krocącego na czele nieproletarjackich warstw ludności pracującej. Wszystkie porażki są wywołane osłabieniem tego naporu, są związane z taktyką, unikającą go, obliczoną na jego nieistnienie, a czasem (u kadetów) wprost nawet na jego unicestwienie.

I oto obecnie, w okresie orgji represji kontrewolucyjnych, mieszczaństwo tchórzliwie przystosowuje się do nowych władców życia, do nowych kalifów na godzinę, wyrzeka się przeszłości, sili się zapomnieć o niej, zapewnia siebie i innych, że nikt już teraz w Rosji nie myśli robić rewolucji podług Marxa, że nikt nie myśli o „dyktaturze proletariatu“ i tak dalej.

W dawnych rewolucjach burżuazji fizyczne zwycięstwo starej władzy nad powstańczym narodem również wywoływało zawsze przynębenie i rozkład w szerokich kołach „wykształconego“ społeczeństwa. Lecz wśród partii burżuazyjnych, walczących rzeczywistość o wolność, grających mniej więcej wybitną rolę w istotnie rewolucyjnych wypadkach dawały się zawsze zauważać iluzje wręcz odwrotne, niż te, jakie obecnie panują wśród naszej mieszczańskiej inteligencji. Były tam iluzje o nieuniknionym natychmiastowym i nowym zwycięstwie „wolności, równości i braterstwa“, o nieburżuazyjnej, lecz ogólnoludzkiej republice, zakrzewiającej pokój na ziemi i miłość w duszach ludzkich. Były to iluzje o nieistnieniu różnic klasowych wśród ludu, uciskanego przez monarchję i średniowieczny ustrój, o niemożliwości zwyciężenia „idei“ za pomocą gwałtownych środków, o absolutnej sprzeczności między przeżytym feudalizmem

a nowym, wolnym demokratycznym porządkiem republikańskim, którego burżuazyjności albo wcale sobie nie uświadamiano, lub też uświadamiano w najwyższym stopniu niedokładnie.

Dlatego też w okresach kontrrewolucyjnych ci przedstawiciele proletariatu, którzy zdołali stanąć na punkcie widzenia socjalizmu naukowego, musieli walczyć (jak np., Marx i Engels w r. 1850) z iluzjami republikanów burżuazyjnych, z idealistycznym pojmowaniem tradycji rewolucji i jej istoty, z powierzchownymi frazesami, które zamieniały konsekwentną i poważną pracę wśród określonej klasy. U nas rzecz się ma naodwrot. Nie widzimy iluzji okremitywnego republikanizmu, któreby stały na przeszkodzie niezbędnej sprawie prowadzenia w dalszym ciągu pracy rewolucyjnej wobec nowych zmienionych warunków. Nie widzimy ani przecenienia znaczenia republiki, ani przeobrażenia tego niezbędnego hasła walki z feodalizmem i monarchją w hasło wszelakiej walki wolnościowej wszystkich pracujących i wyzyskiwanych wogóle. Socjaliści-rewolucjoniści i pokrewne im partje, które zakrzewiały podobne do tych ideje, pozostali grupkami i okres trzyletniej burzy rewolucyjnej (1905—1907) przyniósł im zamiast szerokiego przejścia się republikanizmem nową partję oportunistycznego mieszczaństwa, „socjalistów ludowych“, nową falę antypolitycznego anarchizmu i spiskowości.

W mieszczańskich Niemczech, nazajutrz po pierwszym wybuchu rewolucji w 1848 r., jaskrawie przejawily się iluzje drobnoburżuazyjnej demokracji republikańskiej. W mieszczańskiej Rosji, nazajutrz po pierwszym wybuchu rewolucji w 1905 r., jaskrawie przejawily się i coraz silniej się uwydatniają iluzje drobnomieszczańskiego oportunizmu, który liczył na osiągnięcie kompromisu bez walki, bał się jej i po pierwszej porażce spieszył wyrzekać się swej przeszłości, zarażając atmosferę społeczną przygnębieniem, małodusznością, rene-gacją.

Różnice te zależne są, oczywiście, od różnic w ustroju społecznym i w warunkach historycznych obydwuch rewolucji. Nie należy wszakże sądzić, jakoby antagonizm między drobnomieszczańską ludnością Rosji a starym porządkiem był mniej ostry. Wprost przeciwnie. Nasze włościanstwo stworzyło w pierwszym już okresie rewolucji rosyjskiej ruch rolny bez porównania silniejszy, wyraźniejszy, politycznie bardziej świadomy, aniżeli włościanstwo w poprzednich rewolucjach burżuazyjnych XIX wieku. Rzecz się ma tak, że ta warstwa, która tworzyła jądro demokracji burżuazyjnej w Europie — cechowe rzemiosło miejskie, burżuazja miejska i drobnomieszczaństwo, w Rosji musiały zwrócić się do kontrrewolucyjnego liberalizmu. Świadomość socjalistycznego proletariatu, idącego ręką w rękę z międzynarodową armją przewrotu socjalistycznego w Europie, skrajna rewolucyjność chłopów, którego trwający od wieków ucisk szlachty pańszczyźnianej, doprowadził do najokropniejszego położenia i do żądania konfiskacji ziem szlacheckich oraz „nacionalizacji“ wszystkich gruntów — oto warunki, które popchnęły liberalizm rosyjski w objęcia kontrrewolucji daleko silniej, niż liberalizm europejski. Dlatego też rosyjska klasa robotnicza musi ze szczególnością

energją wykonywać zadanie: zachowania tradycji walki rewolucyjnej, której śpieszy się wyrzec inteligencja i mieszczaństwo, rozwinięcia i wzmocnienia tych tradycji, zakrzewienia ich w świadomości szerokich mas ludowych, doprowadzenia ich do następnej fali nieuniknionego ruchu demokratycznego.

Robotnicy żywiłowo stosują taką właśnie taktykę. Zbyt namiętnie przeżywali wielką walkę październikową i grudniową; widzieli nadto jasno, że zmiana ich położenia zależna jest tylko od bezpośrednio-rewolucyjnej walki masowej. Twierdzą oni teraz, lub co najmniej odczuwają swoje położenie tak, jak ów tkacz, który oświadczył w liście do swego pisma zawodowego: fabrykanci odebrali nam to, cośmy zdobyli, podmajstrzy znowu po dawnemu szydzą z nas. Poczekajcie, nadejdzie znowu rok 1905!

Poczekajcie, nadejdzie znowu rok 1905. Oto jak mówią robotnicy. Im ten rok walki dał wzór tego, co robić. Dla inteligencji i wiarołomnego mieszczaństwa jest to — „szalony rok“, jest to wzór tego, czego robić nie należy. Dla proletariatu przetrwanie i krytyczne przyswojenie sobie doświadczenia rewolucji powinno polegać na tym, żeby nauczyć się stosowania ówczesnej metody walki z większym powodzeniem, żeby tę samą październikową walkę strejkową i grudniową zbrojną uczynić powszechniejszą, więcej skoncentrowaną, bardziej zaczepną, więcej zdecydowaną. Dla kontrrewolucyjnego liberalizmu, prowadzącego za sobą na sznurku zdradziecką inteligencję uświadomienie sobie doświadczenia rewolucji powinno polegać na tym, żeby na zawsze pozbyć się „szalonych“ uniesień, „dzikiej“ walki masowej, i zamienić ją na „kulturalną, cywilizowaną pracę parlamentarną na gruncie stołypinowskiego „konstytucjonalizmu“.

Obecnie wszyscy zwykli mówić o przyswojeniu sobie i krytycznym analizowaniu naszej rewolucji. Mówią o tym socjaliści i liberali, mówią oportuniści i rewolucyjni socjaldemokraci. Nie wszyscy jednak rozumieją, że właśnie między dwoma wskazanymi przeciwieństwami wahają się wszystkie różnorodne recepty na przyjęcie doświadczenia rewolucyjnego. Nie wszyscy jasno stawiają kwestję, czy mamy sobie przyswoić doświadczenia walki rewolucyjnej i ułatwić masom ich wchłonięcie dla więcej stanowczej walki — czy też mamy przyswoić sobie, rozpowszechnić wśród mas „doświadczenia“ kadeckiej zdrady rewolucji?

Karol Kautsky wziął się do tej kwestji z jej zasadniczej i teoretycznej strony. W drugim wydaniu swojej znanej pracy p. t. „Rewolucja Socjalna“, przetłómaczonej na wszystkie główne języki europejskie, zrobił szereg uzupełnień i zmian, dotyczących doświadczenia rewolucji rosyjskiej. Przedmowa do drugiego wydania nosi datę października 1906 roku; autor miał więc już przed sobą materiał dla oceny nie tylko „burzy i naporu“ 1905 r., lecz i głównych wypadków „kadeckiego okresu“ naszej rewolucji, okresu powszechnego (prawie powszechnego) uniesienia zwycięstwami wyborczymi kadetów i pierwszą Dumą.

Jakież kwestje z masy doświadczenia rewolucji rosyjskiej uważa Kautsky za dosyć znaczne i zasadnicze, lub też za dosyć ważne, by mogły dostarczyć nowego materiału marxizmowi, badającemu w ogóle „formy i środki walki rewolucji socjalnej” (tak zatytułowany jest paragraf siódmy w pracy Kautskyego, to znaczy paragraf, uzupełniony właśnie podług wskazówek, jakie dało doświadczenie z r. 1906.

Autor poruszył dwie kwestje.

Po pierwsze, kwestję o klasowym składzie tych sił, które zdolne są do odniesienia zwycięstwa w rewolucji rosyjskiej, do uczynienia jej rewolucją istotnie zwycięską.

Po drugie, kwestję o znaczeniu tych najwyższych ze względu na napięcie energii rewolucyjnej i na ich charakter zaczepny form walki mas, które wysunęła rewolucja rosyjska, mianowicie: walki grudniowej, t. j. powstania zbrojnego.

Każdy socjalista (szczególniej zaś marxista), choć trochę głębiej analizujący wypadki rewolucji rosyjskiej, musi uznać, że są to rzeczywiście podstawowe, fundamentalne kwestje przy ocenie tej rewolucji, również i przy ocenie tej linii taktycznej, którą obecny stan rzeczy dyktuje partji robotniczej. Jeśli nie zdamy sobie dokładnie sprawy z tego, jakie klasy zdolne są, wskutek obiektywnie-ekonomicznych warunków, do uczynienia rosyjskiej rewolucji burżuazyjnej zwycięską, to słowa nasze o dążeniu do zwycięstwa rewolucji pozostaną pustymi frazesami, demokratyczną tylko deklamacją, nasza zaś taktyka w rewolucji burżuazyjnej będzie z konieczności niezasadniczą i zmienną.

Z drugiej strony jasnym jest, że dla konkretnego określenia taktyki partji rewolucyjnej w najburzliwszych czasach, w okresie przeżywanego przez państwo ogólnoludowego przesilenia, nie wystarczy wskazywać te klasy, które są zdolne do **d z i a ł a n i a** w duchu zwycięskiego zakończenia rewolucji. Okresy rewolucyjne tym właśnie różnią się od okresów tak zwanego pokojowego rozwoju, w których warunki ekonomiczne nie wywołują głębokich kryzysów ani potężnych ruchów masowych, że **f o r m y** walki w okresach pierwszego rodzaju są nieuniknienie **d a l e k o r ó ż n o r o d n i e j s z e** i że bezpośrednio-rewolucyjna walka mas przeważa w nich nad propagandystyczno-agitacyjną działalnością przywódców w parlamencie, prasie i t. d. Dlatego, jeśli przy ocenie okresów rewolucyjnych ograniczymy się określeniem **l i n j i** działalności różnych klas, nie analizując **f o r m** ich walki, to nasze rozumowanie będzie naukowo niezupełnym, niedialektycznym, lecz szematycznym, a pod względem praktyczno-politycznym przekształci się ono w martwe mędrkowanie, jakim zadawała się, nawiasem mówiąc, w dziewięciu wypadkach z dziesięciu tow. J. Plechanow w swoich utworach o taktyce Socjaldemokracji w rewolucji rosyjskiej.

Ażeby rewolucję ocenić iście w duchu marxizmu z punktu widzenia materializmu dialektycznego, należy ją ocenić jako walkę żywych sił społecznych, znajdujących się w pewnych obiektywnych warunkach, działających w pewien sposób i stosujących z mniej-

szym lub większym powodzeniem pewne określone formy walki. Na gruncie takiej analizy i, rozumie się, jedynie na tym gruncie jest dopiero odpowiednią, a nawet więcej — jest konieczną dla marxisty również ocena technicznej strony walki, technicznych jej kwestji. Uznawać pewną formę walki, a nie uznawać konieczności uczenia się jej techniki — jest to to samo, co zgoda na branie udziału w danych wyborach, nie licząc się z prawem, określającym technikę tych wyborów.

Przejdźmy teraz do odpowiedzi Kautskyego na oba postawione wyżej pytania, które wywoływały, jak wiadomo, bardzo długie i gorące dyskusje wśród rosyjskich socjaldemokratów w ciągu całego okresu rewolucji, poczynając od wiosny 1905 r., kiedy bolszewicki III zjazd S.-D. P. R. R. w Londynie i jednocześnie konferencja mienszewicka w Genewie określiły w ścisłych rezolucjach zasadnicze podstawy swej taktyki, i kończąc zjazdem londyńskim połączonej S. D. P. R. R. wiosną 1907 r.

Na pierwsze pytanie daje Kautsky odpowiedź następującą: W Europie zachodniej, powiada on, proletarjat wmiszcza w sobie wielkie masy ludności. Dlatego zwycięstwo demokracji w teraźniejszej Europie oznacza polityczne panowanie proletarjatu. „W Rosji zaś z jej przeważającą masą ludności rolnej nie można się tego spodziewać. Naturalnie, zwycięstwo Socjaldemokracji w bliskiej (po niemiecku; absehbar, to znaczy takiej, którą można ogarnąć wzrokiem) przyszłości nie jest wykluczone i w Rosji, lecz zwycięstwo to mogłoby być jedynie wynikiem sojuszu (Koalition) proletarjatu z chłopstwem“. I Kautsky wskazuje dalej, że takie zwycięstwo dałoby z konieczności potężny bodziec rewolucji proletarjackiej w Europie zachodniej.

Widzimy więc, że pojęcie rewolucji burżuazyjnej nie wystarcza jeszcze do określenia tych sił, które mogą odnieść zwycięstwo w takiej rewolucji. Możliwe są i zdarzały się takie rewolucje burżuazyjne, w których handlowa lub handlowo-przemysłowa burżuazja grała rolę głównej siły kierującej. Zwycięstwo podobnych rewolucji było możliwe, jako zwycięstwo odpowiedniej warstwy burżuazji nad jej przeciwnikami np. nad uprzywilejowaną szlachtą lub monarchją absolutystyczną. Inaczej ma się rzecz w Rosji. Zwycięstwo rewolucji burżuazyjnej, jako zwycięstwo burżuazji, jest u nas niemożliwe. Brzmi to, jak paradoks, lecz jest to fakt. Przewaga liczebna ludności rolnej, okropne uciemnienie jej przez nawpół pańszczyźnianych wielkich obszarników, potęga i świadomość zorganizowanego już w partję socjalistyczną proletarjatu — wszystkie te warunki nadają naszej rewolucji burżuazyjnej specjalny charakter. Właściwość ta nie usuwa burżuazyjnego charakteru rewolucji, jak to próbowali przedstawić Martow i Plechanow w swoich, więcej niż chybionych, uwagach o stanowisku Kautskyego. Stwarza ona tylko kontrrewolucyjny charakter naszej burżuazji oraz konieczność dyktatury proletarjatu i chłopstwa dla zwycięstwa w takiej rewolucji. Bo „koalicja proletarjatu i chłopstwa“, osiągnąca

zwycięstwo w rewolucji burżuazyjnej, jest niczym innym, jak rewolucyjno-demokratyczną dyktaturą proletariatu i chłopstwa.

Założenie to było punktem wyjścia dla różnic taktycznych wśród Socjaldemokracji podczas rewolucji. Tylko przyjąwszy je pod uwagę, można zrozumieć wszystkie poszczególne dyskusje, — np. nad kwestią o popieraniu kadetów wogóle, o bloku lewicy i jego charakterze itd. — oraz starcia w oddzielnych wypadkach. Tylko w tej zasadniczej różnicy taktycznej, lecz bynajmniej nie w kwestji o drużynach bojowych lub „bojkotyzmie“, jak to przypuszczają czasem ludzie nieobznajmieni, mieści się źródło niezgody między bolszewikami a mieniszewikami w pierwszym okresie rewolucji, w latach 1905—1907.

Należy z całą siłą nalegać na konieczności zbadania z największą uwagą tego źródła niezgody, należy rozpatrzyć ze wskazanego punktu widzenia doświadczenie, dostarczone przez obie Dumy i bezpośrednią walkę chłopską. Jeżeli tego nie zrobimy teraz, to przy następnej fali rewolucji nie będziemy w stanie zrobić ani jednego kroku w dziedzinie taktyki, nie wywołując starych sprzeczek, lub też nie stwarzając konfliktów frakcyjnych i niezgody wewnątrz partji.

Stosunek Socjaldemokracji do liberalizmu i do burżuazyjnej demokracji powinien być określony na podstawie doświadczenia, nabytego w rosyjskiej rewolucji. Inaczej nie będziemy posiadali konsekwentnej taktyki proletariackiej. „Sojuszu proletariatu i chłopstwa“, zauważymy tu przy okazji, nie należy w żadnym razie rozumieć w sensie zlania się różnych klas lub partji proletariatu i chłopstwa. Nie tylko zlanie się, lecz i wszelki długotrwały sojusz byłby zgubnym dla socjalistycznej partji klasy robotniczej i osłabiłby walkę rewolucyjno-demokratyczną. Ten fakt, że chłopstwo z konieczności waha się między liberalną burżuazją a proletariatem, wypływa z jego stanowiska klasowego, i nasza rewolucja dała na to masę przykładów w najróżniejszych dziedzinach walki (bojkot Dumy Wittego, wybory, trudowicy w 1-ej i 2-ej Dumie i t. d.). Jedynie prowadząc bezwarunkowo samodzielną politykę awangardy rewolucji, będzie proletariatus w stanie odrywać chłopstwo od liberałów, uwalniać je z pod ich wpływu, prowadzić za sobą w trakcie walki i skutecznie w ten sposób „sojusz“ w rzeczywistości, skutecznie wtedy i o tyle, kiedy i o ile chłopstwo walczy rewolucyjnie. Nie kokietowanie z trudownikami, jeno bezlitośna krytyka ich słabości i chwiejności oraz propaganda idei republikańskiej i rewolucyjnej partji chłopskiej mogą zsić „sojusz“ proletariatus i chłopstwa w celu odniesienia zwycięstwa nad wspólnymi wrogami, a nie dla bawienia się w bloki i porozumienia.

Wskazany przez nas specjalny charakter rosyjskiej rewolucji burżuazyjnej wyróżnia ją z pomiędzy innych rewolucji burżuazyjnych nowych czasów, lecz zbliża ją do wielkich rewolucji burżuazyjnych starych czasów, kiedy chłopstwo grało wybitną rolę rewolucyjną. Pod tym względem zasługuje w najwyższym stopniu na uwagę to, co pisał Fryderyk Engels w swoim nadzwyczaj głębokim i bogatym w myśli artykule: „O materializmie historycznym“ (angielska

przedmowa do „Rozwoju socjalizmu od utopji do nauki“, tłumaczenie samego Engelsa na niemiecki w „Die Neue Zeit“, 1892/3, tom I). „Jest to oryginalne zjawisko — powiada Engels — że we wszystkich trzech wielkich rewolucjach burżuazyjnych (w reformacji w Niemczech i wojnie chłopskiej XVI wieku, w angielskiej rewolucji XVII wieku i francuskiej XVIII wieku) armją walczącą są chłopi. I właśnie chłopi są tą klasą, która po zdobytym zwycięstwie dochodzi do nieuniknionej ruiny na skutek ekonomicznych wyników tego zwycięstwa. W sto lat po Kromwellu angielskie yeomanry (yeomanry = chłopstwo) prawie zupełnie znikło. A tymczasem wyłącznie dzięki udziałowi w walce tego yeomanry i plebejuszowskiego elementu miast walka została doprowadzona do swego ostatecznego rezultatu i Karol I-szy dostał się na szafot. Żeby burżuazja mogła otrzymać chociażby te tylko owoce zwycięstwa, które już wtedy zupełnie były dojrzałe do zbioru — trzeba było koniecznie doprowadzić rewolucję znacznie dalej, niż do tego punktu. Zupełnie to samo było w r. 1793 we Francji, w r. 1848 w Niemczech. Widocznie takim jest w rzeczywistości jedno z praw rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego“. I w innym miejscu tego artykułu Engels wskazuje, że rewolucja francuska była „pierwszą rewolucją, w której walka była doprowadzona do zupełnego zgładzenia jednej ze stron walczących, mianowicie arystokracji i do zupełnego zwycięstwa drugiej, mianowicie burżuazji“.

Obiedwie obserwacje historyczne albo uogólnienia Engelsa znalazły uderzające potwierdzenie przez rozwój rewolucji rosyjskiej; sprawdziło się i to, że tylko udział chłopstwa i proletariatu, „pierwiastków plebejuszowskich“, zdolny jest skutecznie pchać naprzód rewolucję burżuazyjną (zauważyć należy, że jeśli dla Niemiec XVI wieku, Anglii XVII, Francji XVIII wieku chłopstwo można postawić na pierwszy plan, to w Rosji XX wieku jest bezwarunkowo koniecznym przestawić ten stosunek, bo bez inicjatywy i kierownictwa proletariatu chłopstwo jest — niczym).

Sprawdziło się i to, że rewolucję należy doprowadzać znacznie dalej poza punkt, jaki wskazują jej bezpośrednie, najbliższe, już zupełnie dojrzałe cele burżuazyjne, — po to, żeby rzeczywiście dopiąć tych celów, żeby utwierdzić na zawsze minimalne zwycięstwa burżuazyjne.

Z tego można wnosić, z jaką pogardą traktowałyby Engels mieszczańskie rady, by już zawczasu wepchnąć rewolucję li tylko w bezpośrednio-burżuazyjne, wąsko-burżuazyjne ramy, a to w tym celu, „żeby nie odpadła burżuazja“, jak to mówili kaukazy mienszewicy w pewnej rezolucji z 1905 r., albo — żeby mieć „gwarancję przed restauracją“, jak mówił w Sztokholmie Plechanow.

Następną kwestję — oceny grudniowego powstania 1905 roku, Kautsky rozpatruje w przedmowie do drugiego wydania swojej broszury: „Nie mogę już teraz — pisze on — twierdzić z taką pewnością, jak w roku 1902, że powstanie zbrojne i walki barykadowe nie będą odgrywały w przyszłych rewolucjach żadnej roli. Przeciwnie temu zdaniu przemawia zbyt jawnie doświadczenie moskiewskiej

walki ulicznej, kiedy garstka ludzi w ciągu tygodnia trzymała się w walce barykadowej przeciw całej armji i odniosłaby prawie zwycięstwo, gdyby niepowodzenie ruchu rewolucyjnego w innych miastach nie dało możności posłania do armji takich zasilek, że w końcu została skoncentrowana przeciwko powstańcom kolosalnie przeważająca ich siła. Naturalnie, to względne powodzenie walki barykadowej było możliwe jedynie dlatego, iż ludność miejska energicznie popierała rewolucjonistów, wojska zaś były zupełnie zdemoralizowane. Lecz kto może twierdzić z pewnością, że coś podobnego niemożliwym jest w Europie Zachodniej?"

Tak więc, w rok prawie po powstaniu, kiedy już nie sposób było kierować się zamiarem dodania ducha bojownikom, taki ostrożny badacz, jak Kautsky, uznaje stanowczo, że powstanie moskiewskie było „względny powodzeniem“ walki barykadowej i uważa za niezbędne sprostować swój ogólny wniosek o tym, że rola walk ulicznych w rewolucjach przyszłości nie może być wielką.

Walka grudniowa 1905 r. dowiodła, że powstanie zbrojne może zwyciężyć przy nowoczesnych warunkach techniki wojennej i wojennej organizacji. Walka grudniowa dała to, iż cały międzynarodowy ruch socjalistyczny musi się teraz liczyć z możliwością podobnych form walki w najbliższych rewolucjach proletarjackich. Oto, jakie wnioski wypływają faktycznie z doświadczenia naszej rewolucji, oto jakie nauki powinny być przyjęte przez najszerze masy. Jak dalekie są te wnioski i te nauki od linii taktycznej, którą wskazał Plechanow przez swoje słynne zdanie herostratowskie o powstaniu grudniowym: „nie trzeba było brać się za oręż“! Jaką masę komentarzy wywołała u renegatów podobna ocena! Jak niezliczona ilość brudnych liberalnych rąk czepiała się jej, żeby nieść demoralizację i ducha kompromisu mieszczańskiego do mas robotniczych!

W ocenie Plechanowa niema ani źdźbła prawdy historycznej. Jeśli Marx, który orzekł na pół roku przed Komuną, że powstanie będzie szaleństwem, potrafił jednak dać ocenę tego „szaleństwa“, jako najkolosalniejszego ruchu masowego proletariatu w XIX wieku, to z tysiąckrotnie większym prawem powinni rosyjscy socjaldemokraci rozpowszechnić obecnie wśród mas przekonanie o tym, że walka grudniowa była najkonieczniejszym, najbardziej uprawnionym, największym ruchem proletarjackim po Komunie. Klasa robotnicza Rosji będzie się wychowywała na takich właśnie poglądach, bez względu na gadaninę i płacz różnych inteligentów z Socjaldemokracji.

W tym miejscu, być może, konieczną jest uwaga ze względu na to, że artykuł ten piszę dla polskich towarzyszy. Nie znając, niestety, polskiego języka, znam polskie warunki tylko ze słyszenia. I mogą mi łatwo zarzucić, że właśnie w Polsce cała partja skręciła sobie kark na bezsilnej partyzantce, terrorze i fajerwerkowych wybuchach, właśnie w imię tradycji powstańczych i wspólnej walki proletariatu i chłopstwa (tak zwana „prawica“ P. P. S.). Bardzo być może, że pod tym względem polskie warunki rzeczywiście radykalnie różnią

się od warunków reszty Rosji. Nie mogę o tym sądzić. Muszę wszakże zauważyć, że nigdzie oprócz Polski nie widzieliśmy takiego nonsensownego, wywołującego słusznie opór i walkę spaczenia taktyki rewolucyjnej. I tutaj nasuwa się sama przez się taka myśl: przecież w Polsce właśnie nie było tej masowej walki zbrojnej w grudniu 1905 roku! I czy nie dlatego rozwinęła się właśnie w Polsce i tylko w Polsce spaczona i nonsensowna taktyka anarchizmu, „robiącego“ rewolucję, że warunki nie pozwoliły rozwinąć się tam, choćby na krótki czas, masowej walce zbrojnej? Czy tradycja takiej właśnie walki, tradycja zbrojnego powstania grudniowego, nie jest czasem jedynym poważnym środkiem do zwalczania tendencji anarchistycznych wewnątrz partii robotniczej nie zapomocą szablonowych, filisterskich, mieszczańskich morałów, lecz drogą apelacji od gwałtu bezcelowego, bezmyślnego, rozproszonego do gwałtu celowego, masowego, związanego z szerokim ruchem i zaostreniem walki bezpośrednio — proletarjackiej?¹⁾

* * *

Kwestja oceny naszej rewolucji ma bynajmniej nie teoretyczne tylko, lecz i najbezpośredniejsze, praktyczne znaczenie dla codziennego życia. Cała nasza praca propagandystyczna, agitacyjna i organizacyjna jest w chwili obecnej organicznie związana z procesem uświadomienia sobie przez najszersze masy klasy robotniczej i ludności nawpółproletarjackiej nauk trzech wielkich lat. Nie możemy ograniczyć się w obecnej chwili gołemi oświadczeniami (w duchu rezolucji X zjazdu „lewicy“ P. P. S.), że obiektywne położenie nie

¹⁾ To płytkie pojmowanie bankructwa P. P. S., przeciw któremu skierowane są uwagi tow. Lenina, spotkać można chyba tylko wśród pewnej części towarzyszyw rosyjskich, jak tego dowodzi „Głos Socjaldemokrata“ (patrz w Nr. 1—2 tego pisma ostatnie słowa artykułu: „Czy nie czas już skończyć?“), upatrujący przyczynę rozłamu P. P. S. w bojkówkach i „eksach“. Polscy socjaliści, lepiej obznajmieni ze stanem ruchu robotniczego u nas, wiedzą teraz bardzo dobrze, że źródłem tego bankructwa był nacjonalistyczny program P. P. S., przeciwny zarówno rozwojowi społeczno-ekonomicznemu Polski, jak i interesom polskiej klasy robotniczej, która też osadziła podczas rewolucji całą P. P. S. wraz z jej programem na mieliznie, i że awanturnicza taktyka tej partji, uprawiana teraz nadal przez t. zw. Frakcję „Rewolucyjną“ — taktyka utrupiania stójkowych oraz ograbiania monopolów i biur pocztowych — sama jest tylko wynikiem utopijności i beznadziejności programu odbudowania, który w naszych warunkach może w okresie rewolucji znaleźć sobie ujście li tylko w ekscesach anarchizmu.

Jest również rzeczą wiadomą, że pomimo całą szkodę, jaką ta taktyka przyniosła ruchowi robotniczemu, odciągając od wydajnej pracy pojedyncze energiczne jednostki, zwiększając bez żadnego pożytku bezpośredniego represję i kompromitując rewolucję, nie zdołała ona wszakże dzięki energicznej i stanowczej akcji przeciw wszystkim pps-owskim awanturnictwom ze strony Socjaldemokracji wywrzeć żadnego wpływu ani na całokształt walki rewolucyjnej w naszym kraju ani na świadomość polskiej klasy robotniczej, która przez cały okres rewolucji kroczyła dłoń w dłoń z proletarjatem Rosji po drodze szerokiej walki masowej, gotowa, kiedy nadejdzie chwila walki zbrojnej, wziąć się z nim razem za oręż.

daje nam możliwości stwierdzenia, czy mamy obecnie przed sobą drogę wybuchów rewolucyjnych, czy też drogę długich, powolnych kroków. Oczywiście, stwierdzić tego nie jest w stanie żadna statystyka na świecie. Naturalnie, naszą pracę powinniśmy prowadzić tak, żeby cała ona była przesiąknięta ogólnie socjalistycznym duchem i treścią, chociażby nie wiem jakie ciężkie próby gotowała nam przyszłość. Lecz nie wszystko to jeszcze. Zatrzymać się na tym — znaczy nie być w stanie dać żadnego kierownictwa taktycznego partji proletarjackiej. Powinniśmy otwarcie postawić i stanowczo rozstrzygnąć kwestję, w jakim kierunku będziemy prowadzili teraz pracę przetrwania doświadczeń trzech lat rewolucji? Powinniśmy oświadczyć otwarcie i głośno, — jako naukę dla wahających się i upadających na duchu, na hańbę renegatom i uciekinierom z obozu socjalizmu, — że partja robotnicza upatruje w bezpośredniej rewolucyjnej walce mas, w walce październikowej i grudniowej 1905 r. największy ruch proletariatu po Komunie, że jedynie w rozwoju takich form walki tkwi możliwość przyszłego powodzenia rewolucji, że te właśnie wzory walki powinny służyć nam za gwiazdę przewodnią przy wychowaniu nowych pokoleń bojowników.

Prowadząc w tym kierunku naszą codzienną pracę i pamiętając, że tylko wiele lat gruntownej i konsekwentnej przygotowawczej działalności partyjnej zabezpieczyły partji naszej zupełny wpływ na proletariata w 1905 r., będziemy mogli osiągnąć to, że przy wszelkim rozwoju wypadków i tempie rozkładania się absolutyzmu, klasa robotnicza będzie nieustannie rosła w siłę i świadomość, jako rewolucyjna, socjaldemokratyczna potęga.

Barykady, które w ostatnich dniach czerwca 1905 r. pokrywały ulice Łodzi, są dowodem, — pomimo że nie doszło tu do starcia z wojskiem, — że duch, który ożywił bohaterskich bojowników barykadowych w Moskwie w grudniu tegoż roku, żył i w robotnikach polskich. A ci, co byli świadkami powszechnego strejku grudniowego u nas chyba musieli dojść do przekonania, że gdyby moskiewska walka zbrojna znalazła szerszy odgłos w samej Rosji a przedewszystkim w Petersburgu, robotników polskich napewno by nie zabrakło w szeregu, — że stanęliby do apelu i spełnili swój obowiązek. Z tej strony możemy więc być spokojni: „partyzantka“ P. P. S. nie wpłynęła na świadomość rewolucyjnego proletariatu polskiego i pozostanie na stronicach dziejów chyba tylko jako nędzna farsa, odgrywana przez P. P. S. w tym samym czasie, kiedy proletariata polski odgrywał swoją wybitną rolę w jednym z największych dramatów, jakie zna historia.

Przy okazji chcemy zwrócić uwagę naszych czytelników na to, że analiza sił wewnętrznych rosyjskiej rewolucji, którą daje w swoim artykule tow. Lenin, jak również w poprzednim Nrze „P. S.“ tow. Trocki (p. art. „Losy rewolucji rosyjskiej“) zasługują na największą uwagę, gdyż ta strona kwestji rozstrzyga o ocenie dotychczasowego przebiegu rewolucji oraz jej widokach na przyszłość. Nie raz jeszcze będziemy mieli sposobność powrócić na stronicach naszego organu do tego przedmiotu, jakoteż do nauk, wypływających z rewolucji dla przyszłej taktyki Socjaldemokracji w Rosji.

Redakcja „P. S.“

Likwidacja.

Napisała Róża Luxemburg.

II.

Widzieliśmy, jak mało obecni likwidatorzy socjalpatryotyzmu zdają sobie sprawę z historii własnego kierunku i z jego właściwego charakteru. Wobec tego powstaje pytanie decydujące w swym znaczeniu dla obecnego zwrotu programowego lewicy P. P. S.: cóż właściwie spowodowało ten zwrot, a raczej, jak odbija się on w umysłach wczorajszych socjalpatryotów, a dzisiejszych wyznawców oficjalnego programu Socjaldemokracji?

Odpowiedź na to daje dyskusja programowa, która poprzedziła X Zjazd lewicy P. P. S. oraz komentarze do decyzji programowych zjazdu.

Nasz stosunek do niepodległości Polski — pisze Kowieński w „Myśli Socjalistycznej“, (rok I, Nr. 1) — możemy streścić w twierdzeniach następujących:

„Niepodległa rzeczpospolita demokratyczna polska jest formą polityczną, najlepiej odpowiadającą interesom proletariatu polskiego. Zjednoczenie trzech zaborów i odrodzenie Polski w jej narodowych granicach jest rzeczą pożądaną w interesach demokracji i postępu. Proletariat polski nie może jednak osiągnąć tego celu na drodze powstań separatystycznych wobec jawnej przewagi sił mocarstw zaborczych nad siłami Polski, wobec wyrzeczenia się przez klasy posiadające Polski dążeń niepodległościowych, wreszcie wobec konieczności prowadzenia walki o wolność polityczną w jak najściślejszej jedności z proletariatem państw zaborczych.

„Uznawano to dotąd w stosunku do dwóch zaborów — austriackiego i pruskiego, obecnie wobec blizkiego tryumfu demokracji rosyjskiej nad caratem trzeba to uznać w stosunku do zaboru rosyjskiego.

„Odbudowanie Polski demokratycznej może być tylko częścią ogólniejszego przewrotu dziejowego: przebudowania państw europejskich w duchu demokratycznym i republikańskim i wytworzenia ogólnoeuropejskiej federacji w wolnych ludów, a nie państw w ich dzisiejszych granicach. Osiągnięcie tego ideału politycznego jest konieczne dla stanowczego tryumfu zasad republikańskich i demokratycznych, który jest niezbędnym dla utworzenia proletariatu drogi do panowania w społeczeństwie.

„Agitacja za niepodległością może więc być rozumiana przez nas tylko jako wykazywanie konieczności dziejowej takiego przekształcenia stosunków politycznych w Europie, nie zaś jako nawoływanie ludu polskiego do powstania przeciw najazdowi“.

Że jest to pogląd istotnie panujący w szeregach zreformowanej P. P. S., przynajmniej wśród jej inteligencji kierowniczej, dowodzi, iż powtarza się on wielokrotnie w wydawnictwach tej partji.

W broszurze Waleckiego: „Przyczynek do programu P. P. S.“ czytamy, naprzykład, na str. 7: „Wśród czynników, kształtujących demokratyczne państwa republikańskie, ze stanowiska interesów proletariatu pierwszorzędną muszą odgrywać rolę: pewna jednolitość poziomu stosunków ekonomicznych i społecznych na danym terytorjum oraz narodowość. W myśl tego w sieci republik demokratycznych, połączonych węzłami federacji, stanąć winna zjednoczona demokratyczna republika polska. Jest to najdogodniejsza forma polityczna, w której proletariąt wszystkich trzech zaborów Polski będzie mógł z największą wydajnością prowadzić aż do końca swoją walkę klasową. W takim sensie i w takiej postaci figurować powinien w programie robotniczym Królestwa, Galicji, Śląska i Poznańskiego postulat trójzaborowej republiki“.

Taksamo zapatrują się na rzecz i ci, którzy są wyraźnie przeciwni postawieniu postulatu „trójzaborowej“ w programie i w myśl których obecny program P. P. S. został przez X zjazd przyjęty. — W „Myśli Socjalistycznej“ (rok II, Nr. 1, Styczeń-Luty 1908) pisze Mar.:

„Państwo narodowe, jako najdoskonalsza dźwignia rozwoju społecznej gospodarki, wykluczająca wszelkie wewnętrzne tarcia, opóźniające ów rozwój, a zarazem usuwająca w ostatecznej mierze ułudy narodowej solidarności wobec czynników zewnętrznych — jest niewątpliwie najdogodniejszym terenem dla walki klasowej, a przeto potrzeba wznowienia państwowości polskiej jest dla proletariatu Polski oczywistą. Niemożliwość urzeczywistnienia tego postulatu w granicach kapitalistycznego rozwoju nie została dotąd bezsprzecznie udowodnioną — i odbudowanie państwa polskiego jest rzeczą niewątpliwie dającą się pomyśleć jeszcze w ramach ustroju kapitalistycznego.

„Atoli potrzeba ta mogłaby przybrać kształt żądania klasy robotniczej tylko wtedy, gdyby w zakresie działań klasy robotniczej leżała możliwość zwiększania prawdopodobieństwa ziszczenia tego hasła — uczynienia go rzeczywistością.

„Wobec wątpliwości naturalnego „rozpadu“ państw zaborczych, wobec bankructwa szlacheckiej i mieszczańskiej irredenty i zupełnej beznadziejności wysiłków proletariatu, zmierzających do wniesienia żagwi powstańczych do innych klas, możliwym jest odbudowanie Rzpłtej jedynie jako wynik zespołu niedostrzeżonych dziś zewnętrznych czynników, leżących poza dziedziną wpływów klasy robotniczej; — takie jednak nieprzewidziane „możliwości“, niedostępne dla wpływów proletariatu, nie mogą wejść w zakres praktycznych żądań bieżącej polityki.

„O hasła niepodległości, jako „gwieździe przewodniej“, nie mającej praktycznego, lecz jeno agitacyjne znaczenie (jak to w ostatnich pracach przyjmował K. Krauz) zauważyć należy, że postulat ów nie zwraca się przeciw żadnemu wyraźnemu przeciwnikowi, a odejmując programowi robotniczemu charakter zespołu urzeczywistnialnych żądań, staje się właśnie „gwiazdą zbłąkania“ i otwiera szerokie pole dla utopji socjalistycznej (chyba ma być: nacjionali-

stycznej? R. L.) i drobnomieszczańskiego krzykliwego „socjalizmu“.

Taksamo formułują swe zdanie w „Myśli Socjalistycznej“ (rok I, Nr. 3—4) I. i K., zwolennicy zachowania w programie hasła Konstytuanty Warszawskiej i Federacji.

„W stosunku do proletariatu Polski oznacza to dążenie do utworzenia zjednoczonej niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Jest ono zgodne z ogólnymi tendencjami rozwoju i zarazem stworzyłoby teren polityczny, najbardziej sprzyjający rozwojowi walki klasowej proletariatu Polski. Dopóki jednak nie nastąpią warunki, umożliwiające rzeczywistnienie tego dążenia, a co za tym idzie, dopóki wszystkie trzy zabory Polski zmuszone są pozostawać w związku państwowym z mocarstwami zaborczymi“... autorowie gotowi są zadowolić się przekształceniem Rosji na „państwo związkowe“.

Zatym od skrajnych przeciwników utopii nacjonalizmu w sferach P. P. S. poprzez słabsze i mocniejsze odcienie aż do otwartych jego zwolenników, panuje po dziś dzień w łonie tej partii jedno zdanie: program niepodległości Polski jest niewątpliwie doskonały, najlepszy, niezbędny, byłby najodpowiedniejszym jak dla rozwoju kapitalistycznego, tak i dla walki klasowej proletariatu, ale — niestety! — ma jeden feler: jest niewykonalny. Niepodległość narodowa Polski stała się więc w obecnym rozumieniu lewicy P. P. S. mocno podobną do owej kobyły rycerza Rolanda, którą Chamisso opiewa:

Ausnehmend schön war die Stute,
Sie aber war leider tot.¹⁾

Jest to w każdym razie unikat w dziejach socjalizmu i we współczesnej międzynarodówce robotniczej, że istnieje program polityczny i niezbędny i doskonały i pożądany dla proletariatu, którego jednak tenże proletariatus nie stawia sobie za zadanie, gdyż uznaje jego niewykonalność. Niewykonalność historyczna zadania, które jest „niezbędne“ dla historycznego rozwoju — oto pogląd podstawowy zreformowanej P. P. S. na dawny jej nacjonalistyczny program. Z jednej strony zapatrywanie to odpowiada zupełnie logicznie bezkrytyczności i nieświadomości, z jaką partja ta, jak widzieliśmy, ocenia swą przeszłość, którą obecnie likwiduje, i bezprzykładną historję niepowodzeń jej starego programu. Ponieważ P. P. S. ani próbuje wglądać głębiej w przyczyny historyczne swego bankructwa programowego, któreby ją przekonać musiały, że bankructwo to nie było bynajmniej przypadkową niespodzianką ani rezultatem zbiegu okoliczności, lecz wynikało nieodwołalnie z utopijności samego programu, nie mającego nic wspólnego z interesami klasowymi proletariatu polskiego, więc jest całkiem logicznym, że trwa ona dziś nadal przy poglądzie: hasło odbudowania Polski jest dla proletariatu dziś jak i przed 15-tu laty „najlepsze“, tylko, ponieważ niema możliwości rzeczywistnienia go, trzeba je wykreślić z programu.

2) Przedziwnie piękną była kobyła, tylko że, niestety, była nieżywa.

Jasne, że lewica P. P. S. stoi tu zasadniczo na wspólnym gruncie z Frakcją „Rewolucyjną“, różnica tkwi tylko w zapatrywaniu na wykonalność „najlepszego“ programu. Jeżeli wszakże spór dotyczy jedynie wykonalności, to musimy przyznać, że konsekwencja jest po stronie tych, którzy wierzą, iż „najlepszy“ program jest zarazem i wykonalny, jak wogóle całkowi utopiści mają zawsze przewagę konsekwencji nad połowicznymi.

Przed pół wiekiem niemal, w 1859 r., pisał Karol Marx w swej przedmowie do „Zur Kritik der Politischen Oekonomie“, w której poraz pierwszy w klasyczny sposób formułuje metodę materialistycznego pojmowania dziejów: „Die Menschheit stellt sich immer nur Aufgaben, die sie lösen kann. Denn genauer betrachtet, wird sich stets finden, dass die Aufgabe selbst nur entspringt, wo die materiellen Bedingungen ihrer Lösung schon vorhanden oder wenigstens im Prozess ihres Werdens begriffen sind“. Czyli po polsku: „Ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które rozwiązać jest w stanie. Albowiem, przyjrząwszy się dokładniej, znajdziemy zawsze, że samo zadanie powstaje tylko tam, gdzie materialne warunki jego rozwiązania już są gotowe lub przynajmniej znajdują się w trakcie powstawania“.

Słowa te rzucają jaskrawe światło na problemat niewykonalności „najlepszego“ z programów i na doskonałość „programu“, który jest niewykonalny dla proletariatu. Pojedynczy „myśliciele“ socjalistyczni mogą sobie wymyśleć i uznać za „niezbędne“ i „najlepsze“ dla proletariatu, co im żywnie do głowy przyjdzie, lub co drogą abstrakcyjnej kalkulacji da się wykombinować. Ażeby jednak dążenie jakieś mogło się stać zadaniem przewodnim szerokiego ruchu społecznego, historycznej walki jakiejś klasy, jak na przykład, proletariatu, do tego potrzebne jest, aby zadanie to wyrastało samo z warunków społecznych tej klasy, z jej rozwoju historycznego. Pomysł więc, że mogą istnieć formy społeczne lub polityczne niezbędne dla rozwoju kapitalizmu, konieczne dla walki klasowej proletariatu i zarazem pozbawione wszelkich widomych szans urzeczywistnienia, jest pojmowaniem zadań i warunków walki klasowej, które ma akurat tyle wspólnego z podstawowymi poglądami naukowego socjalizmu, co polityka pana Buchmana, który, jak wiadomo, w swych znakomitych wskazaniach i projektach miał tego tylko pecha, że zawsze „brak czasu stanął na zawadzie, iż się nie stało zadość Buchmanowej radzie“. Zamiast wywnioskować z niewykonalności programu odbudowania, że ten „najlepszy program“ nie ma nic wspólnego z walką klasową proletariatu i że ta pilna „potrzeba“ jest i była tylko potrzebą zmyśloną, obcą jak interesom proletariatu polskiego, tak rozwojowi materialnemu społeczeństwa polskiego, zreformowana P. P. S. wnioskuje naodwrot tylko tyle, że — musi się wyrzec „najlepszego“ z programów, rzec się walki o zaspokojenie pilnej „potrzeby“ proletariatu. I jeżeli uznawanie niewykonalnego programu za „najlepszy“ i „konieczny“ jest uderzającym objawem czysto inteligienckiego utopizmu w pojmowaniu dziejowej walki proletariatu, o tyle z drugiej strony

wyrzekanie się walki o żądanie, które się uznaje za niezbędne dla proletariatu, jest niczym innym, jak objawem najczystszej oportunistyki, polityki „przystosowywania się“, chowania się przed ciągami losu pod osłą skórę, którą opiewa jezuita Bazylisz w Weselu Figara, słowem — polityką konjunktury.

Zobaczmy, istotnie, na czym polega, podług zrewidowanej P. P. S., niewykonalność programu odbudowania?

Kowieński wylicza, jak widzieliśmy, trzy okoliczności:

Proletariat polski, powiada, nie może osiągnąć tego celu na drodze powstań separatystycznych 1) „wobec jawnej przewagi sił mocarstw zaborczych nad siłami Polski“, 2) „wobec wyrzeczenia się przez klasy posiadające Polski dążeń niepodległościowych“ i 3) wobec konieczności prowadzenia walki o wolność polityczną „w jak-najściślejszej jedności z proletariatem państw zaborczych“. Uznać te trzy szkopyły dla odbudowania jest teraz koniecznym „wobec bliższego tryumfu demokracji rosyjskiej“.

Zacznijmy od końca. Proletariat polski miałby wyrzec się zadania politycznego pierwszorzędnej wagi, zadania, które jest „niezbędnym“ ze stanowiska jego interesów klasowych — dla zachowania jedności z proletariatem państw „zaborczych“! Ależ „jedność proletariatu“ nie jest jakimś przykazaniem możejshozwym, podyktowanym przez nadprzyrodzone potęgi. Jedność proletariatu polskiego z proletariatem państw zaborczych jest sama niczym innym, jak tylko wyrazem historycznym i wynikiem wspólności interesów klasowych całego proletariatu tych państw bez różnicy narodowości. Jedność ta dźwignąć się tylko może na zaspokojeniu i dla zaspokojenia interesów wszystkich oddziałów proletariatu, nie zaś odwrotnie na poświęceniu i wyrzeczeniu się swych interesów i zadań przez jakikolwiek z tych oddziałów. Pogląd, że proletariat polski zmuszony jest okupić swą jedność z proletariuszami państw zaborczych przez poświęcenie jakiegokolwiek ze swych interesów, pokazuje dobitnie, jak mechanicznie i czysto zewnątrznie obecna P. P. S. pojmuje tę jedność — nie jako organiczną spójnię klasową, wyrastającą z samego podścieliska rozwoju społecznego, lecz raczej jako sztuczny, bo dowolny „sojusz“ sprzymierzeńców w duchu polityki burżuazyjnej, sojusz, dla którego, wobec jego cenneści, należy ponosić odpowiednie ofiary: naprzykład, kwitować z separatyzmu. Takie zapatrywanie znajduje się w zupełnej harmonji z tym ogólnym pojmowaniem taktyki proletariatu, podług którego proletariat może i powinien wogóle osiągać jedne z swych dążeń przez poświęcenie innych, — bliższe i pilniejsze, bezpośrednio przez konjunkturę dane dążenia przez poświęcanie dalszych i „nieaktualnych“. Kanonen für Volksrechte, „dać rządowi armaty w zamian za prawa ludowe“ — w tej drastycznej formie sformułował już przed dziesięciu laty jeden z rzeczowników oportunistyki w Socjaldemokracji niemieckiej politykę „jedności“ obecnej P. P. S.

Drugi wzgląd: wyrzeczenie się przez klasy posiadające dążeń niepodległościowych! O ile wszakże to „wyrzeczenie się“ — tak samo, jak przody konieczność „jedności proletariatu“ — nie jest

rozpatrywane samo jako objaw, jako skutek pewnego określonego kierunku w rozwoju ekonomiczno-społecznym naszego kraju, który uczynił już przed narodzinami starej P. P. S. z „najlepszego“ programu najzwyczajszą utopję drobnomieszczańską i zmyśloną potrzebę proletariatu, o tyle zdrada klas posiadających względem idei niepodległości oczywiście nie może być powodem wyrzeczenia się jej przez proletariąt. Rozumując bowiem analogicznie, doszlibyśmy do wniosku, że proletariąt we wszystkich państwach kapitalistycznych musiałby się wyrzec swych dążeń demokratycznych, ponieważ klasy posiadające wyrzekły się ich jaknajgruntowniej. Obecnie w Prusach, na przykład, Socjaldemokracja jest jedyną partją walczącą rzeczywiście o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu i wszelkie próby wniesienia „żagwi powstania“ przeciw spleśniałej trzyklasowej ordynacji wyborczej „do innych klas“ okazały się całkiem bezwocnymi. Czyż wobec tego Socjaldemokracja miałaby się wyrzec walki o obalenie pruskiej ordynacji wyborczej? Chyba tylko w tym razie, gdyby się trzymała taktyki oportunistycznej Ed. Bernsteina, który już przed laty wołał wielkim głosem, iż proletariąt „sam jeden“ nie jest w stanie osiągnąć zadań demokratyzacji państwa społecznego i dlatego powinien „ostrozną“ taktyką uchronić liberalizm burżuazyjny przed przedwczesnym zgonem.

Wreszcie pierwszy wzgląd: „jawna przewaga sił mocarstw zaborczych nad siłami Polski“, jest sprowadzeniem całej kwestji niepodległości Polski dosłownie do kwestji bagnetów. Jak ci „Mazurzy“ z „Przedświtu“ dawnej P. P. S. sądzili, że dla odbudowania Polski wystarcza wytoczyć w odpowiednim czasie przeciw lasowi prusko-austrjacko-rosyjskich bagnetów przeszwarcowane do kraju „armatki“, tak obecna „zreformowana“ P. P. S. z westchnieniem kwituje z tej idei w przekonaniu, że nie zdoła „armatek“ zdobyć, aby wywalczyć przeciw bagnetom „najlepszy“ z programów, stanowiący „niezbędną potrzebę“ proletariatu polskiego. „Bo państwa ościenne — pisze tenże Kowieński — trzymają się mocno. Są one taksamo jak były przed laty 15 monarchjami militarnymi, bardzo silnymi, zazdrośnie strzegącami każdej piędzi swego terytorjum. Wszystkie prorocтва o blizkim przewrocie w Niemczech i Austrii — zawiodły najzupełniej“. I ten stan tryumfującego bagnetu ma trwać przez całą „obecną epokę dziejową“, tak długo, „dopóki Austrija i Prusy będą takimi samymi militarnymi państwami, jak obecnie“ (M. S., r. I., Nr. 1, str. 26).

Teraz więc, gdy rosyjski militarizm został już zdruzgotany, na drodze do wyzwolenia Polski staje za to groźny militarizm Prus i Austrii, które „trzymają się mocno“. Błyszczące bagnety i miedziane guziki niemieckich mundurów żołnierskich imponują dziś taksamo bezkrytycznie rozbitkom socjalpatriotyzmu, jak wczoraj jeszcze imponowała im ochraniająca przez bagnety „martwota Rosji“. A jeżeli w najbliższej wojnie europejskiej czy wszechświatowej militarizm austriacki i niemiecki, uważany już nie od dziś przez znawców i poważnych polityków za błyszczącą nazewnątrż tylko zgni-

liznę — jak tego symptomatem u dołu: niesłychane w świecie kątowanie żołnierzy, u góry: bezustanne skandale w sferach oficerskich — doczeka się swego Sedanu, jeżeli te dziś „trzymające się mocno“ potęgi militarne zostaną przypadkiem „mocno“ poturbowane? Czy wtedy zbudowane na „konjunkturze“, na czci bałwochwalczej przed „żelazem“ niemieckiego militaryzmu wyrzeczenie się „najlepszego“ programu zostanie znowu naodwrot zrewidowane? Rozbitkowie socjalpatryjotyzmu widzą dziś w Niemczech i Austrii taksamo tylko zewnętrzną powłokę społeczną, jak ją przed rewolucją widzieli w Rosji, widzą tylko, że „wszystkie proroctwa o blizkim przewrocie w Niemczech i Austrii zawiodły najzupełniej“. I jak przed laty piętnastu spieszyli na tych „proroctwach“ o „blizkim przewrocie“ wybudować polityczny domek z kart — nacjonalistyczną utopję, tak dziś widzą „najzupełniejszy zawód“ i przerzucając się jak piłka w przeciwną ostateczność, wierzą znowu w niewzruszoną siłę bagnatów i tryumf reakcji „w obecnej epoce dziejowej“ w Niemczech i Austrii, natomiast w „blizki tryumf demokracji w Rosji“. A jeżeli „tryumf“ nie „blizki“? Jeżeli czeka nas w Rosji przypadkiem długa faza zewnętrznego tryumfu reakcji, a natomiast w Niemczech wszechpotęga bagnatów będzie raptem zachwiana? Zewnętrznej „konjunktury“ politycznej nikt przewidzieć nie zdoła, ale na konjunkturze właśnie zbudowana jest, jak widzimy, cała rewizja programowa obecnej lewicy P. P. S. Co wtedy? Wtedy „z odmienną modą, pod Napoleonem, demokrata powróci do kraju baronem“?

Ale rewizjoniści socjalpatryjotyzmu zapomnieli o jeszcze jednym fatalnym wniosku z ich zapatrywania na rozstrzygającą rolę dziejową bagnatów. Ten sam militaryzm niemiecki stoi na straży nie tylko panowania zaboru nad Polską, ale i wszelkich placówek reakcji politycznej i ekonomicznej w Niemczech. Jest on puklerzem, na który natrafia proletarjat niemiecki na każdym kroku w swej walce klasowej. Jeżeli niewzruszona potęga militaryzmu niemieckiego miałyby przetrwać całą „obecną epokę dziejową“ i jeżeli miałyby ona być powodem do wyrzeczenia się przez proletarjat dążeń, niezbędnych dla rozwoju sprawy klasowej, to za przykładem ideału niepodległości Polski musiałyby powędrować do muzeum „niezbędnych, ale nieziszczalnych“ postulatów jeszcze cały szereg innych dążeń politycznych, a właściwie cała walka socjalistyczna. Ze względu bowiem na niewzruszoną potęgę bagnatów proletarjat niemiecki musiałyby się wyrzec wszelkiej myśli o demonstracjach, o strejku powszechnym, o bezpośredniej akcji masowej — o tym, bez czego dalsze perspektywy walki klasowej w Niemczech, jej rozwoju i jej zwycięstw nie dają się wcale pomyśleć. W ten sposób docieramy szczęśliwie wraz z rewizjonistami socjalpatryjotyzmu akurat do tego stanowiska, z jakiego oportuniści Socjaldemokracji niemieckiej i zwłaszcza biurokracja niemieckich t. zw. wolnych związków zawodowych czynią wstręty wszelkim próbom rozszerzenia taktyki socjalistycznej poza sztywne ramy parlamentaryzmu — „wobec jawnej przewagi militaryzmu“ nad klasą proletarjatu...

Jak widzimy, całe to objaśnienie zmiany programu P. P. S. nie kusi się zgłębić o jakiegokolwiek zasadnicze ujęcie kwestji, związane ze stanowiskiem klasowym proletariatu. Ale tą drogą P. P. S. nie pierwsza doszła do porzucenia idei odbudowania Polski i zamiany jej na skromniejszy postulat autonomji. Wstępuje ona tu raczej w ślady Narodowej Demokracji, która przynajmniej o całe cztery lata wcześniej od P. P. S. zwąchała nową koniunkturę i rozumiejąc, co się da zarobić na rewolucji, pospieszyła zmienić chorągiewkę odbudowania na sztandar autonomiczny.

Atoli zachodzi tu i ważna różnica. Partja otwarcie burżuazyjna, prowadząc, jako taka, z natury rzeczy politykę koniunktury, zyskała tylko, przez pozbycie się utopijnego balastu i zręczne przystosowanie do okoliczności, na siłę, poczuła dopiero mocny grunt pod nogami, stała się czynnikiem życia politycznego. Partja, uważająca się za socjalistyczną, kwitując z utopji dla polityki koniunktury, dla względów czysto zewnętrznej, oportunistycznej natury, stracić musiała wszelki grunt pod nogami.

Objaśnienie obecnego stanowiska zrewidowanego socjalpatriotyzmu brzmi jak następuje: Socjalizm polski oddawna cierpiął na „nałóg“ rozstrzygania kwestji polskiej w zasadniczy i teoretyczny sposób. Ten nałóg popchnął go w dwie rozbieżne strony, nastąpiło „rozdwojenie myśli socjalistycznej w Polsce“, ma znaczyć: na socjalpatriotyzm i Socjaldemokrację. „Oba wszakże — głosi wstępny artykuł pozjazdowego Nru „Myśli Socjalistycznej“: „Na marginesie uchwał X Zjazdu“, — miały jedną cechę wspólną: każdy opierał się, jako na kamieniu węgielnym, na skończonej, apodyktycznie sformułowanej teorii o tworzeniu się i rozwoju państw współczesnych: według jednej z tych teorii państwa współczesne muszą się przede wszystkim i nade wszystko centralizować bez względu na rozmaitość zajmowanych przez nie obszarów i na różnice narodowe wśród zamieszkujących je ludów; teoria przeciwstawna bierze za punkt wyjścia twierdzenie, że państwa współczesne muszą być lub stawać się jednolicie narodowymi“. (Rok II, Nr. 1, str. 4). W tymże numerze organu rewizjonistów P. P. S. dwaj inni autorowie dają to samo objaśnienie.

„Trzy są dotąd typy zapatrywań na sprawę niepodległości w programie socjalistycznym. Jeden typ streszcza się w tej zasadniczej myśli, że niepodległość jest etapem, do jakiego dojść musi historia naszego kraju. Stąd wniosek, że winna ona wejść do naszego programu. Drugi typ zapatrywań jest właśnie odwróceniem poprzedniego: nie tylko, że niepodległość nie jest nieuniknionym etapem rozwojowym, ale rozwój postępuje właśnie w kierunku odwrotnym. Dlatego umieszczenie tego dążenia w programie jest również utopijnym, jak reakcyjnym. Wreszcie trzeci typ zapatrywań (zrewidowana P. P. S.) jest jak gdyby czymś pośrednim między tymi. Różni się zaś od poprzednich tym, że konkluduje tylko o obecnej dobie dziejowej. Mianowicie stwierdza, że przy obecnych stosunkach kuszenie się o zdobywanie niepodległości byłoby istotnie jawną chimerą, a zatem nie może być dyktowanym proletariatu przez program“ (str.

28). Sformułowałwszy tak pogląd P. P. S. po jej rewizji programowej, autorowie dodają naiwnie: „Ten ostatni pogląd jest niewątpliwie słusznym, wymaga wszakże dobrego komentarza o tym, czym jest i może być program polityczny socjalistów“.

I oto następuje „dobry komentarz“, dowodzący, że cała wada socjalizmu polskiego dotąd polegała na nałogu do zasadniczego rozwiązania kwestji: „Oba te sprzeczne biegunowo ze sobą typy poglądów (stara P. P. S. i S. D. K. P.) mają wszakże pewną wspólną podstawę, a mianowicie wspólną koncepcję programu politycznego polskiego proletariatu: obydwaj starają się w sposób zasadniczy rozstrzygnąć kwestję polską, obydwaj chcą ustanowić prawa, kierujące kształtowaniem się państw i odgadnąć, czy Polska kiedykolwiek będzie, czy nie będzie niepodległą, musi nią zostać, czy też odwrotnie wcale nią zostać nie może“ (l. c.) Tu właśnie tkwi grzech pierworodny socjalizmu polskiego! „Tą drogą już z konieczności dochodzi się do fałszywej doktryny. Wszystko jedno, jak ta doktryna wygląda, czy mówi ona w ostatniej konsekwencji swojej: finis Poloniae, czy odwrotnie: Polonia resurrectura. W obydwu wypadkach musi być zarówno fałszywą. Albowiem czyż metoda i nauka socjalistyczna daje nam w dzisiejszym stanie swoim możność określania politycznej przyszłości współczesnych państw i narodów?“ (l. c. str. 29).

Teorja o jakiejś „skończonej, apodyktycznie sformułowanej teorji o tworzeniu się i rozwoju państw współczesnych“, będącej rzekomo „kamieniem węgielnym“ jak dawnej P. P. S., tak i Socjaldemokracji, jest, rzecz prosta, sama li tylko skończoną i apodyktycznie sformułowaną banialuką, zmyśloną ad hoc w kłopotliwym poszukiwaniu „dobrego komentarza“ do nowego stanowiska zrewidowanej P. P. S.

Że dawna P. P. S. nigdy nie miała pretensji do tworzenia lub formułowania jakiejś ogólnej „teorji o tworzeniu się i rozwoju państw współczesnych“, jak i wogóle nie zgrzeszyła żadną „teorją“, to potwierdza ta sama grupa dzisiejszych myślicieli z „Myśli Soc.“, wyliczając w innych numerach i artykułach swego organu powody, które swego czasu skłoniły P. P. S. do przyjęcia „programu paryskiego“. Widzieliśmy, że litania ta zawiera wszelkie możliwe „zdawania się“, „nadzieje“, „wyobrażenia“ i „przewidywania“ z powodu martwoty Rosji, blizkiego przewrotu w Zachodniej Europie, obchodów majowych, ceł i taryf różniczkowych. Ale ani jednym słowem nie jest przytym wspomniane, jakoby P. P. S. „zdawało się“, że wogóle wszystkie państwa współczesne tworzą się i rozwijają w kierunku państw narodowych. Wprawdzie liczyła ona wiele na „dążenia separatystyczne na kresach“, na „rozpadnięcie imperjum rosyjskiego“, jako na okoliczności, sprzyjające planom strategów z Przedświtu — ale to zupełnie niezależnie od praktycznych skutków, do jakich dążności te w rzeczywistości miały doprowadzić. „Z rozpętania wszystkich czynników“, działających przeciw najazdowi moskiewskiemu — w tej liczbie i z urojonych walk narodowościowych na kresach — miała się zjawić, jak Wenus z piany morskiej, przy salutach ze

szwarcowanych armatek, niepodległa Rzeczpospolita. Ale przy tych rachubach nie „wyobrażano sobie“ bynajmniej, by np. na Kaukazie miało powstać — zgodnie z „teorią tworzenia się“ — tyleż samodzielnych państw, ile tam zamieszkuje narodów, albo, że Niemcy muszą się złąć z niemiecką częścią Austrii w jedno państwo narodowe, albo, że rozwój historyczny podąży w kierunku do „odbudowania“ — kosztem Galicji i Rosji południowej — narodojednolitej, niepodległej Rzeczypospolitej Ruskiej lub Rzpłtej Litewskiej. Przeciwnie, Rusinom P. P. S. chciała tylko wspaniałomyślnie zabezpieczyć wolność narodowościową w obrębie odbudowanej Polski, a Litwinom przyobiecała wprawdzie szeroką autonomię, ale również tylko pod skrzydłami białego orła. W całej makulaturze partyjnej socjalpatryjotyzmu za lat 15 — wliczając w to wszystkie furgony „Przedświtu“, „Robotnika“ i wszelkich innych wydawnictw — nie znajdzie też nikt podobnej ogólnej „teorii“. Dla bardzo prostej przyczyny. Socjalpatryjotyzm jako typowy kierunek nacjonalistyczny, bronił zawsze niepodległości polskiej nie jako reguły dla całego plebsu narodów, tylko jako praw narodu wybranego. Specjalna rola Polski jako przedmurza europejskiej cywilizacji względem moskiewskiego barbarzyństwa, to była nuta przewodnia w zapatrywaniach socjalpatryjotyzmu. Jak w ideologii dawnych powstańców Polska miała misję być „Chrystusem narodów“, tak w ideologii P. P. S., — z przystosowaniem do „klasowego“ stanowiska — odbudowanie Polski było specjalną potrzebą międzynarodowego socjalizmu. Oficjalne sformułowanie tego poglądu P. P. S. dała w swym sławetnym wniosku na międzynarodowy kongres socjalistyczny w Londynie, w 1896 roku. I właśnie zniwelowanie polskiej kwestji narodowej przez kongres do ogólnej platonicznej formuły o „prawie“ wszystkich narodów do „stanowienia o sobie“ z usunięciem specjalnego uzasadnienia polskiej niepodległości było pierwszą oficjalną porażką socjalpatryjotyzmu. Jeszcze w r. 1900 pisał „wybitny nasz teoretyk“ Luśnia-Krauz w swej broszurze „Niepodległość Polski w programie socjalistycznym“:

„Tradycją reakcji europejskiej jest wzywać pomocy caratu; tradycją caratu — nieść jej pomoc przeciw rewolucji; tradycją demokracji polskiej — kłaść się jak symboliczny Rejtan na progu demokratyzującej się Europy i mówić caratowi: nie przejdiesz. Dlatego demokracja europejska żądała zawsze odbudowania Polski jako przedmurza Europy przeciw caratowi; dlatego socjalna demokracja — Marx, Engels, Liebknecht, tylu innych — przejmując z osłabłych rąk demokracji mieszczańskiej kierownictwo dalszym rozwojem cywilizacji europejskiej, odziedziczyła po niej to zasadnicze żądanie. Pozostaje ono ciągle żywotnym. — Otóż, jeżeli rząd niemiecki lub austriacki nie zdoła rychło stłumić rewolucji u siebie, jeśli mu poważnie ona zagrazi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zwróci się o pomoc do rosyjskiego, a ten, nie ulega również żadnej wątpliwości, że z pomocą tą pośpieszy, gdyż zwycięstwo rewolucji w tych krajach sąsiednich zbyłby jemu samemu zagrażało. Wówczas wypadnie Polsce spełnić swą tradycyjną funkcję; wówczas dla socjalistów i dla demokratów, szczerze pragnących

niepodległości, nastanie jedyna chwila działania". Ba, socjalpatrijotyzm tak mało opierał się na jakiejś ogólnej teorii rozwoju wszystkich narodów w kierunku państw narodowych, że raczej nacechowany był wyraźną wzdardą dla innych narodowości i roszczeń narodowych, jak dla „Mordwy, Czeremisów i tym podobnych interessante Völkerschaften“, — jak się wyrażał „Przedświt“ — dla Żydów, Litwinów i t. d. Stąd też starcia między P. P. S. a Bundem żydowskim, stąd antagonizm między P. P. S. a litewską grupą socjalpatrijotyczną, ile że wogóle dwa nacjonalizmy — mamy na myśli Litwinów — wzajem się z natury rzeczy wykluczają i pogodzić się ze sobą nie mogą, jak dwa głodne szczury w jednej pułapce.

Z drugiej strony Socjaldemokracja nigdy i nigdzie nie formułowała ani jednym słowem odwrotnej „teorii“ czy „przepowiedni“, jakoby „państwa współczesne muszą się (!) przedewszystkim (!) i nadewszystko (!) centralizować, bez względu na różnicę zajmowanych przez nie obszarów i na różnice narodowe wśród zamieszkujących je ludów“. Autor przytoczonego „apodyktycznego“ bzdurstwa nie zdołałby, gdyby go nawet pod prasę hydrauliczną położyć, wycisnąć z siebie ani jednego zdania z literatury Socjaldemokracji, gdzie stanowisko jej względem sprawy niepodległości Polski byłoby uzasadnione tym, że „państwa współczesne muszą się przedewszystkim i nadewszystko centralizować“. Taka ogólna recepta, wydana dla wszystkich „państw współczesnych“ ryczałtem i raz na zawsze, jako sposób rozstrzygnięcia wszystkich narodowych zagadnień, odpowiadałaby może poziomowi umysłowemu „myślicieli socjalistycznych“ P. P. S., ale znajdowałaby się w rażącej sprzeczności ze światopoglądem naukowym marxizmu, którego pierwszą zasadą jest nie operowanie gotowymi szablonami, tylko każdorazowe badanie danego układu stosunków materialnych i kierunku ich rozwoju. Socjaldemokracja doszła też do swego stanowiska względem kwestji polskiej nie drogą zastosowania jakiegokolwiek szablonu o centralizowaniu się wszystkich państw współczesnych wogóle, lecz drogą analizy specjalnych polskich stosunków porozbiorowych, historii polskiego kapitalizmu, interesów klasowych i fizjonomji politycznej polskiej burżuazji, polskiej szlachty, polskiego drobniemieszczanstwa i polskiego proletariatu. Ta analiza doprowadziła istotnie do wniosku, że rozwój kapitalistyczny Polski i Rosji spoił je w jeden organizm ekonomiczno-społeczny, nie mocą ogólnego „prawa“ centralizacji, tylko naskutek całego szeregu konkretnych czynników historycznych, geograficznych itd. itd.

Jak mało Socjaldemokracja kierowała się przytym jakimś obowiązującym szablonem o centralizowaniu się wszystkich państw współczesnych, dowodzi np., fakt, że ta sama autorka, której przytoczeni wyżej myśliciele z P. P. S. przypisują operowanie owym szablonem, jednocześnie w r. 1896 wystąpiła przeciw panującej wówczas tradycyjnej i zwłaszcza przez Liebknechta bronionej polityce międzynarodowej Socjaldemokracji w kwestji wschodniej na Bałkanie. W szeregu artykułów w „Sächsische Arbeiterzeitung“, poddawszy analizie specjalne dzieje rozwoju wewnętrznego Turcji

w XIX w., dochodzi ona do wniosku wprost odwrotnego niż względem Polski: że decentralizacja Turcji i wyłonienie się z niej szeregu państw narodowych jest nieuniknionym wynikiem historycznym. „Oczywiście, brzmi konkluzja w jednym z wymienionych artykułów, nie należy w polityce zewnętrznej trzymać się szablonów, taksamo jak w zagadnieniach polityki wewnętrznej. Nie zawsze walka narodowa jest (jak w Turcji), odpowiednią formą dążności wolnościowych. Odmienne np., ukształtowała się sprawa narodowa w Polsce, w Alzacji — Lotaryngji lub w Czechach. We wszystkich tych wypadkach mamy wprost odwrotny proces, mianowicie asymilację kapitalistyczną krajów zabranych, co skazuje tu dążenia separatystyczne na niemoc, i interesy ruchu robotniczego nakazują nam popierać skupienie sił, nie zaś rozstrzelanie ich w ruchach narodowych. Natomiast w Turcji stoją rzeczy inaczej: kraje chrześcijańskie pozostają przy Turcji jedynie naskutek przemocy, nie mają one ruchu robotniczego i odpadają od Turcji siłą naturalnego rozwoju, a raczej rozkładu społecznego; dążności wolnościowe mogą zatem znaleźć wyraz tylko w formie walk narodowych, a przeto stanowisko nasze nie może tu ulegać żadnej wątpliwości“¹⁾.

Ale banialuki o jakichś dwóch „skończonych i apodyktycznie sformułowanych teorjach o tworzeniu się i rozwoju państw współczesnych“, które niby to stanowiły podstawę z jednej strony socjalpatriotyzmu, z drugiej Socjaldemokracji, mają na celu coś zupełnie określonego, mianowicie polemikę przeciw wszelkiemu teoretycznemu rozwiązaniu kwestji polskiej wogóle, przeciw wszelkiemu zasadniczemu stanowisku w tej kwestji. I tu właśnie leży punkt ciężkości socjalpatriotycznej „rewizji“. Już na początku 1906 r. „Robotnik“, oznajmiając drugą z kolei rewizję programową P. P. S. od wybuchu rewolucji, czyli program federacji, wygłosił zdanie, że „podczas rewolucji nie czas na dociekania teoretyczne“. Oczywiście nie miał wtedy na myśli braku czasu z powodu najwyższego napięcia walki o cele praktyczne, gdyż odtąd, z postępem swego rozkładu wewnętrznego i bankructwa, P. P. S. zaszła już podczas zacisza rewolucji jeszcze dalej w tymże kierunku, mianowicie do przeświadczenia, że „dociekania teoretyczne“ są wogóle i wszelkiego czasu rzeczą zgoła nieodpowiednią i szkodliwą. „Albowiem czyż metoda i nauka socjalistyczna daje nam w dzisiejszym stanie możliwość określania politycznej przyszłości współczesnych państw i narodów? — Hypoteza materialistycznego pojmowania dziejów nie daje nam jeszcze, a przynajmniej nie dała dotąd klucza do rozwiązania tych trudnych zagadek. Poprostu nie mamy jeszcze po temu dostatecznego materiału. Nie udało się jeszcze dotąd uchwycić w sposób bardziej ścisły i określony związku, zachodzącego między zjawiskami gospodarczemi a niezawisłością narodów i państw“ („M. S.“, r. II, Nr. I. str. 29). Ten niedojrzały stan marxowskiej „hypotezy“ nie przeszkadza wpra-

¹⁾ R. Luxemburg: Die nationalen Kämpfe in der Türkei. „Sächsische Arbeiterzeitung“, 1896 r., Nr. 236.

wdzie bynajmniej temu, aby ci sami rewizjoniści socjalpatryjotyzmu jednocześnie, naprzykład, propagowali, jak widzieliśmy, zupełnie już bezpodstawną utopijkę o jakichś przyszłych Stanach Zjednoczonych Europejskich Republik, w rządzie których Rzeczpospolita Polska, a jakże, ma zasiąść na odpowiednim stolcu. Te „dalsze perspektywy” są oczywiście potrzebne, jako „dobry komentarz” dla tych, którym trzeba choć jakikolwiek ochłap nacjonalizmu dać lub bodaj przyobieczać, na dowód, że się „nie wyrzekamy” najlepszego z programów. Ale jeżeli chodzi o zasadnicze oświecenie kwestji polskiej, o jakiegokolwiek teoretyczne ujęcie jej losów oraz stosunku walki klasowej proletariatu do tej kwestji, to „metoda i nauka socjalistyczna” okazują się niedostatecznie rozwinięte i „poprostu nie mamy jeszcze dostatecznego materiału”. Stąd wszelka teoria utożsamiona jest „poprostu” z „przepowiednią” (l. c. str. 28), z „abstrakcją” (str. 29), jeszcze krok i teoria jest to nic innego jak „formuła”, „doktryna”, „geometryczno-dedukcyjna polityka” (str. 34), ba — teoria to nic innego jak „utopja” (str. 34, 36)!

„Czy niepodległość lub jakakolwiek inna podobna i choćby odwrotna, np., centralistyczna formuła (!), ale oparta na jakiejś ogólniejszej hipotezie, jakiejś doktrynie o kształtowaniu się nowoczesnych państw — czy podobna abstrakcja zupełnie niezależnie od swej wiarogodności naukowej może służyć nam za taki polityczny „Endziel” (cel ostateczny)! Twierdzimy stanowczo, że nie, że nie powinna. Gdyby tak było, to program taki, oparty na utopji, groziłby stale wypaczeniem taktyki partyjnej na tory geometryczno-dedukcyjnej polityki, byłby stałym niebezpieczeństwem dla realizmu polityki proletariackiej. Utopja stałaby ciągle między partją a życiem: utrudniałaby bezpośredniość jej obserwacji politycznej. — — To doprowadziłoby partję do systematycznego zapoznawania, podrabiania rzeczywistości, do nieświadomych buntów przeciwko niej, utrudniałoby swobodę ruchów partji” itd. (l. c. str. 35).

Zatym „nie udało się jeszcze dotąd” uchwycić związku między rozwojem ekonomicznym a losami niezawisłości „narodów i państw”. Wprawdzie każdy gimnazysta wyższych klas w Niemczech wie już, że cały ruch narodowy niemiecki, idea zjednoczenia Niemiec w latach trzydziestych i czterdziestych były produktem rozwoju kapitalistycznego, który nie mógł się pogodzić z istnieniem trzydziestu sześciu faterlandów z taką samą ilością barjer cłowych, praw menniczych, sądownictw, administracji, miar i wag, systemów komunikacji itd. itd. Wprawdzie każdy młodzieniec w Niemczech przeпадłby już na egzaminie do czwartej klasy, gdyby pozostało mu niewiadomym, że opoką, na której ufundowaną została obecna Rzesza Niemiecka, był t. zw. Zollverein i że poprzednikiem historycznym obecnego parlamentu Rzeszy był t. zw. Zollparlament. Wprawdzie taksamo niepodległość i zjednoczenie narodowe Włoch było tylko drugą stroną burżuazyjnego rozwoju włoskich państw i prowincji w XIX w., dla którego jednakowo rozdrobnienie terytorjum jak i wsteczna polityka absolutyzmu austriackiego były zaporą. Fakty te udało się już „uchwycić” każdemu, kto ma pojęcie o dziejach no-

woźnych Europy i jej historii politycznej w XIX w., prócz rewizjonistów socjalpatriotyzmu, którzy pewno objaśniają zjednoczenie narodowe Włoch jako produkt — „narodowej opery“ Verdiego.

Wprawdzie tylko analfabatom politycznym niewiadomo, że walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych w XVIII w. była wynikiem polityki ekonomicznej Anglii względem swych kolonji, polityki skierowanej na uniemożliwienie i sztuczne stłumienie wszelkiego samodzielnego rozwoju przemysłowego drogą takich środków, jak wzbronienie kolonjom handlu z jakimkolwiek innym krajem, prócz kraju „macierzystego“, zakaz wywozu maszyn z Anglii do Ameryki oraz emigracji wykwalifikowanych robotników, wycieńczenie kolonji brzemieniem podatków, nakładanych zwłaszcza na wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Wiadomo też, że ostatnią pobudką do rokoszu Stanów Zjednoczonych był fakt natury mocno „gospodarczej“, mianowicie nowy podatek stempłowy, nałożony przez parlament angielski na kolonje.

Wprawdzie wiadomo również, że ta sama polityka ekonomiczna Anglii, skierowana na systematyczne stłumienie i wykorzenienie wszelkich zaczątków samodzielnego przemysłu, oraz na proletaryzację masową chłopów gwoli „pierwotnej akumulacji“ kapitału angielskiego, wywołała ruch narodowy Irlandji, która atoli, nie posiadając takich warunków samodzielnego rozwoju ekonomicznego, jak Stany Zjednoczone, uległa w nierównej walce z olbrzymem kapitalizmu angielskiego.

Wprawdzie nawet elementarne podręczniki historii powszechnej pouczają, że powstanie zjednoczonej Holandji w XVI w. przeciw Hiszpanom, było, pod osłoną ideologiczną walki o niepodległość narodową i wolność religijną, buntem skrępowanych w swym rozwoju ekonomicznym manufakturzystów i kupców nadmorskich, bojowników nowego, kapitalistycznego systemu produkcji i nowej, kapitalistycznej polityki kolonialnej, przeciw przestarzałemu absolutyzmowi feodalnemu Hiszpanji, jego zardzewiałej polityce ucisku wewnętrznego oraz jego prymitywnej metodzie wyzysku kolonialnego.

Wprawdzie niemal każdy piccolo restauracyjny wie o tym i potrafi bez zająknięcia objaśnić, że w Azji, Afryce, Ameryce całe narody i szczepy utraciły i tracą swą niepodległość na ołtarzu ofiarnym kapitału europejskiego i amerykańskiego i że, naodwrot, państwow, niezdołnym do rozwoju kapitalistycznego, jak Hiszpanja, kolonje wymykają się wkońcu z rąk, aby przejść w ręce wybijających się krajów rozkwitu kapitalistycznego, jak Stany Zjednoczone.

Wprawdzie K. Kautsky, wychwalany przez „Myśl Socjalistyczną“ jako „ostrożny pisarz“, sformułował już w 1898 r. w „Die Neue Zeit“, w artykule o walkach narodowościowych w Austrii „trzy korzenie“, z których wyrosły „nowoczesne ruchy narodowe“, a mianowicie: dążenie burżuazji kapitalistycznej do owdładnięcia wewnętrznym rynkiem zbytu, związana z kapitalizmem demokratyzacja polityczna, oraz niemniej związana z nim oświata ludowa. Która to teoria w zupełności pasuje i do Polski, gdzie powyższe dążenia

kapitalistycznego rozwoju, znajdując się wskutek specjalnych okoliczności politycznych i historycznych w rozbieżnym kierunku do niepodległości narodowej, nietylko „nowoczesnego ruchu narodowego“ w Polsce nie wywołały, ale przeciwnie skazały tradycje starożytnego ruchu szlacheckiego na beznadziejność.

Wprawdzie wynika z tego wszystkiego, że „związek między zjawiskami gospodarczymi a niepodległością narodów i państw“ nietylko „udało się“ już „uchwycić“, lecz że związek ten bije w oczy, jakikolwiek z odnośnych faktów dziejowych terażniejszości czy przeszłości bliższej lub dalszej weźmiemy pod uwagę. Że zatem nie „nauka i metoda socjalistyczna“ zawiniła niedojrzałością, lecz raczej „myśliciele“ P. P. S., którzy „poprostu“ nie mają najłabszego pojęcia o tym, o czym z wielce poważnym obliczem rozprawiają.

Atoli przypuścimy, że rzeczy te, wyświetlone od dawien dawna i wiadome każdemu cokolwiek oglądzonemu europejczykowi, pozostały tajemnicą dla zrewidowanej P. P. S., której „nie udało się uchwycić“ najelementarniejszych wiadomości z dziejów politycznych. Ani Europa zachodnia, ani inne części świata nie straciły zresztą na tym nic i powszechny bieg dziejów nie wykolei się dlatego bynajmniej. Wszakże rzecz się ma inaczej, skoro wrócimy „do domu“ — do Polski. Socjaliści polscy znajdują się od początku w wyjątkowych warunkach działania. Mniej szczęśliwi od swych towarzyszy niemieckich, francuskich lub włoskich, działalność swą rozpoczęli nie w gotowych ramach normalnego państwa burżuazyjnego, w których ich właściwym zadaniem byłoby tylko sformułowanie interesów klasowych proletariatu, lecz w społeczeństwie, którego całe dzieje wewnętrzne i zewnętrzne znajdowały się pod wpływem przemożnym jednego faktu: utraty niepodległości narodowej. W społeczeństwie rozdartym narodowo na trzy części, wcielonym w trzy obce, a zupełnie różne całości państwowe, w społeczeństwie, które przeżyło trzy powstania narodowe, w którym sprawa narodowa była niemal w ciągu stulecia osią życia politycznego, w którym tradycja narodowa panowała wszechwładnie nad umysłami, określiła całą maszkardę polityczną klas i partji, stworzyła całą odrębną ideologję, literaturę, sztukę i konwencjonalny język, w społeczeństwie takim każda występująca na widownię partja polityczna musi przedewszystkim zająć zupełnie określone stanowisko względem kwestji narodowej. Pierwszym słowem socjalizmu polskiego, pierwszym odruchem, oznajmującym narodziny nowej partji klasowej — proletariatu w końcu lat 70-tych i na początku 80-tych z. stulecia, było odgrodzenie się od sprawy i tradycji narodowej, równoznaczne z odgrodzeniem się od ideologii klas panujących, od społeczeństwa burżuazyjnego w Polsce. Wszelako pomiędzy socjalizmem polskim a sprawą narodową zachodzi głębszy a specjalny stosunek. Kwestja bytu i losy socjalizmu w Polsce, jak we wszystkich krajach nowoczesnych, są związane nierozzerwalnie z kwestją i losami rozwoju kapitalistycznego. Rozwój zaś ten z drugiej strony znajduje się w najściślejszym związku z losami politycznymi kraju. Rozbiór Polski w epoce, gdy była ona jeszcze krajem prawie wyłącznie go-

spodarki naturalistycznej, włączenie jej w granice celne trzech państw absolutystycznych, rozmaite warunki geograficzne i ekonomiczne oraz odmienna polityka ekonomiczna każdego z tych państw, zdecydowały o losach rozwoju kapitalistycznego w każdym z zaborów Polski, ten zaś odwrotnie zdecydował o dalszych losach sprawy narodowej. Poznać zatem warunki i drogi wytyczne kapitalizmu w Polsce, jako podłoża ruchu socjalistycznego, jest to to samo, co zbadać warunki i losy sprawy narodowej Polski. Losy socjalizmu a losy kwestji narodowej są to u nas li tylko dwie strony tego samego rozwoju nowoczesnego kapitalizmu. Oczywiście więc, że o ile socjaliści polscy nie chcą pozostawać na tym spiskowo-kółkowym punkcie widzenia, z którego zadanie partji proletarjatu ogranicza się na spisaniu na jeden papier „najdalej idących żądań“ z „najlepszych“ zagranicznych programów socjalistycznych i przetłómaczenie ich na język polski, o ile socjalizm polski ma być istotnym przeszczepieniem ogólnej międzynarodowej teorii proletarjackiej na grunt swoisty, wytworzeniem całej polityki klasowej proletarjatu polskiego z uwzględnieniem szczególnych warunków naszego kraju, to pierwszym zadaniem socjalistów jest właśnie „uchwycenie“ tego związku, który zachodzi między „czynnikiem gospodarczym a niepodległością“ narodu polskiego, wyświetlenie sobie teorii, któraby objaśniała dzieje osobliwe kapitalizmu w Polsce i związek tych dziejów ze sprawą narodową.

Istotnie tylko tą drogą socjalizm polski jest w stanie odpowiedzieć na cały szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi dla każdej partji politycznej u nas, która chce, aby społeczeństwo ją traktowało poważnie, a szczególnie dla partji, która ma pretensje do kierowania ruchami masy proletarjackiej w Polsce. A więc przedewszystkiem tylko zbadanie i wyświetlenie teoretyczne nowożytnego rozwoju ekonomicznego Polski daje możność objaśnienia losów sprawy narodowej w przeszłości, — losów powstań w mniej prostacki sposób, niż „przemocą Moskali“ i „zdradą“ wodzów powstania. Ten sam, zbadany przy pomocy teorii marxowskiej rozwój kapitalizmu polskiego, dostarcza jedynie klucza do zrozumienia oblicza politycznego klas i partji naszego społeczeństwa burżuazyjnego oraz do odcyfrowania tej jego specyficznej mowy „narodowej“, w której „język kłamie głosowi, a głos myśli kłamie“ i która naraża inaczej partję proletarjatu na każdym kroku na uleganie najgrubszemu mistyfikacjom.

Tylko tą samą drogą, to jest w związku z kierunkiem rozwoju kapitalistycznego Polski, socjaliści polscy mogą rozstrzygnąć w sposób zasadniczy kwestję wzajemnego stosunku proletarjuszy polskich w trzech zaborach z jednej strony i stosunku każdego z odłamów polskiej klasy robotniczej do proletarjatu państw zaborczych z drugiej strony. A jest to, innymi słowy, tyle, co kwestja organizacji klasowej, politycznej i zawodowej oraz kwestja taktyki w walce klasowej.

Wreszcie tylko to samo teoretyczne wyświetlenie dziejów i tendencji kapitalizmu polskiego dało i daje możność socjalistom polskim zająć stanowisko świadome i zasadnicze względem najkardy-

nalniejszego zjawiska dziejów współczesnych — względem Rewolucji rosyjskiej, wskazać proletarjatowi polskiemu rolę i zadania jego względem tej rewolucji nie jako obcej, zewnętrznej, spadłej z nieba „konjunktury“ politycznej, przy której można wytargować i dla siebie trochę „demokracji“, lecz jako logicznego wyniku własnego rozwoju ekonomicznego Polski, wspólnego jej z Rosją. Dlatego światopogląd taki, na teoretycznej podstawie oparty, dał Socjaldemokracji polskiej możność zgóry już przewidzieć nieuniknione nastąpienie rewolucji w caracie i wskazując proletarjatowi polskiemu tę perspektywę, kierując w tę stronę całą taktykę walki klasowej jeszcze za czasów, gdy socjalizm w Rosji był nikłą roślinką, a rewolucja zdawała się pozornie mrzonką, przyspieszać czynnie nastąpienie tej rewolucji i przygotować proletarjat do zadań doby rewolucyjnej.

Słowem tylko taka teoretyczna podstawa socjalizmu polskiego i zasadnicze rozwiązanie kwestji narodowej daje mu możność stworzenia klasowej polityki samodzielnej i zasadniczej we wszystkich punktach, rozwijającej się w organicznym i logicznym związku jak z kłębka, oraz odegrania roli wpływowego czynnika w życiu społecznym, nie zaś pasożyta rozwoju dziejowego i chorągiewki na dachu, obracającej się bezmyślnie z każdą „konjunkturą“.

Stąd dopiero jasnym się staje w całej pełni, co oznacza filipikę zrewidowanej P. P. S. przeciw wszelkiej „teorii“ i wszelkim „nałogom“ do zasadniczego rozwiązania kwestji polskiej. „Z najrozmaitszej strony słyszymy głosy, że jednak jest kwestja polska i musimy ją rozstrzygnąć, to znaczy rozstrzygnąć w zupełności, radykalnie przesądzić przez zaakceptowanie lub odrzucenie niepodległości. Wszystko inne ma być małodusznością, nieszczerością, eklektyzmem. Ale czemu tak? Dlaczego musimy rozstrzygać to, czego rozstrzygać nie możemy? Byłaby inna rzecz, gdyby samo życie wysuwało tę sprawę, gdyby konstelacja polityczna historycznej doby pchała do radykalnego rozstrzygnięcia kwestji polskiej, gdyby chodziło o to: czy się bić, czy się nie bić — dzisiaj lub w blizkiej uchwytnej przyszłości“ (l. c. str. 32). Dlaczego socjaliści polscy mieliby „przesądzać radykalnie“ już przed czterema laty swój stosunek do rewolucji rosyjskiej, kiedy do 22 stycznia 1905 r. nie chodziło jeszcze o to: „czy się bić, czy się nie bić?“ Dlaczego Socjaldemokracja niemiecka miałaby „radykalnie przesądzać“ kwestję powszechnego i równego prawa głosowania do sejmu pruskiego „przez zaakceptowanie lub odrzucenie“, kiedy „konstelacja polityczna“ nie postawiła jeszcze przed nią kwestji: „czy się bić, czy się nie bić?“ Dlaczego Socjaldemokracja niemiecka miałaby „przesądzać“ swoje stanowisko do strejku powszechnego, jak to uczyniła w Jenie w 1905 r., kiedy wówczas ani dziś jeszcze „konstelacja polityczna“ nie wysunęła kwestji: czy strejkować, czy nie strejkować? Ba, dlaczego socjaliści mieliby „przesądzać radykalnie“ swój stosunek do socjalizmu, kiedy ani dziś ani w „blizkiej uchwytnej przyszłości“ nie chodzi jeszcze o to: „czy się bić, czy się nie bić“ — o pochwycenie władzy politycznej?

Wniosek z powyższego jasny. Wobec podstawowego znaczenia kwestji polskiej dla socjalizmu w naszym kraju, P. P. S., odrzucając wszelką „teorię“ i wszelkie zasadnicze stanowisko względem tej kwestji, zawisła „poprostu“ w powietrzu wraz z całym swoim „socjalizmem“. Nie mając w ręku żadnej nici przewodniej do zorientowania się w dziejach społecznych własnego kraju, jego przeszłości, przyszłości i terażniejszości, w warunkach i zadaniach walki klasowej, polityka partji takiej schodzi prostą drogą po pochyłej płaszczyźnie do przystosowywania się do „konstelacji“, do gonienia za „konjunkturą“ polityczną.

Jakoż w rzeczy samej, w ogólnej swej rewizji programowej P. P. S. nie zatrzymała się przy odrzuceniu „teorii“, lecz poddała rewizji i sam program minimalny. W dyskusji nad nowym programem z różnych stron rozważono poważnie w „Myśli Socjalistycznej“ kwestję samej koncepcji programu minimalnego. I oto do jakich m. i. dotarto wniosków. Jeden z „myślicieli“ oświadcza: „Wobec tego wszystkiego programu na dalszą metę wcale pisać nie można, jest on bowiem zupełnie bezużyteczny, a prócz tego — nie może pozostać bez zmian przez czas dłuższy. Wychodząc z powyższych rozumowań, dochodzimy do przekonania, że należy pisać program tylko na najbliższy okres; — program taki musi być oparty na obecnie istniejącym ustosunkowaniu sił społecznych i przy każdych poważniejszych zmianach musiałby być poddawany krytyce i rewizji“. (r. I, Nr. 45, str. 117). Inni dwaj bardzo wymowni, a przynajmniej gadatliwi, „myśliciele“ we społy przerabiają sobie program minimalny, określający w każdej partji socjalistycznej dążenia klasowe proletariatu, wykonalne w ramach ustroju burżuazyjnego, „poprostu“ na program parlamentarny: „Program minimum jest w gruncie rzeczy podsumowaniem pewnych urządzeń prawnych i politycznych, jakie socjalistyczny proletariąt pragnąłby urzeczywistnić na drodze prawodawczej“. (l. c. str. 132).

A zredukowawszy w ten sposób całą działalność proletariatu socjalistycznego w terażniejszości do parlamentaryzmu, ci sami myśliciele dodają: ponieważ zaś u nas, pod zaborem rosyjskim, niema jeszcze parlamentu, więc „do tego czasu program minimum utartego typu jest jeszcze „u nas pewnego rodzaju antycypacją (!)“ i „właściwie tedy obok takiego programu minimum i przed nim potrzebaby nam haseł dla rewolucji, potrzebaby sformułować jej najbliższe cele i zadania“ (l. c. str. 133). Program minimalny, zamieniony najprzód w program czysto parlamentarny, zostaje następnie zastąpiony przez swego rodzaju „program chwilowy“, zmieniany i rewidowany z każdą zmianą „konstelacji“. Polityka, będąca dotychczas monopolem tylko burżuazyjnego liberalizmu w jego najgłębszym upadku, mianowicie osławionych niemieckich „narodowych liberałów“, zwanych pospolicie „Fraktion Drehscheibe“, — po polsku mniej więcej tyle, co partja chorągiewki na dachu — ta polityka kręcenia się za lada wiatrem „konstelacji“ zostaje tu podniesiona otwarcie do zasady.

I oto jest ta dyskusja, przez którą P. P. S. w swej rewizji programowej doszła do najnowszego, przyjętego przez X zjazd pro-

gramu — „na razie“, to jest aż do najbliższej zmiany „konstelacji politycznej“. Trzeba przyznać — i komentarze do przyjętych uchwał w pozjazdowym Nrze „M. S.“ wykazują to aż zbyt jaskrawo — że drogo okupiła ona swój rozbrat z nacjonalistycznym stanowiskiem: zaprzeczenie niezbędności wszelkiej teorii, orjentującej w dziejach i losach polskiego społeczeństwa, odrzucenie wszelkiej zasadniczej polityki, zachwianie wszystkich podstawowych pojęć o programie socjalistycznym i jego znaczeniu dla walki proletariatu, natomiast podniesienie najordynarniejszego oportunistycznego do jedynej zasady przewodniej — same gruzy, kompletna ruina, zupełne bankructwo myśli socjalistycznej, — oto rezultat rewizji socjalpatryjotyzmu.

Dopiero w tym obrazie strasznego wyjałowienia i zupełnej utraty gruntu pod nogami w obecnej zrewidowanej P. P. S. uwydatnia się, jak dalece nacjonalizm był rdzeniem i duszą, socjalizm zaś proletariacki tylko pokostem tego kierunku. Wystarczyło, że nacjonalizm w potoku rewolucji publicznie zbankrutował, aby cała P. P. S. popadła raptownie w stan beznadziejnego rozkładu. I właśnie w odłamie jej, który zdecydował się przynajmniej otwarcie skwitować z dążeń nacjonalistycznych, rozbrat ten, wbrew oczekiwaniom powierzchownych optymistów, doprowadził nie do uzdrowienia i postawienia ideologii tej organizacji na mocnym gruncie, lecz przeciwnie do zupełnego jej zachwiania się. Po wyzbyciu się nacjonalizmu, zrewidowana P. P. S. straciła wogóle wszelki punkt oparcia, „socjalizm“ jej, który był przedtem, w fazie socjalpatryjotycznej, łachmanem, przyczepionym mechanicznie do nacjonalistycznego masztu, stał się teraz, zdarty z niego, kupą strzępów nieforemnych.

P. P. S. kwituje z programu odbudowania Polski. Dlaczego? Nie wskutek tego, iż przechodzi z nacjonalistycznego na klasowy punkt widzenia proletariatu, z którym utopja odbudowania nigdy nie miała nic wspólnego, tylko „poprostu“ dlatego, że widocznym się stało, iż „nie ma sił“ do odbudowania, dlatego, że „myśl o niepodległości w tych określonych warunkach jest mrzonką, jest czymś poprostu nieistniejącym w mięszu społeczeństwa, w jego najszerszych podstawowych warstwach“ („M. S.“, r. II, Nr. 1).

Ale dlaczego „myśl o niepodległości“ nie istnieje „w mięszu społeczeństwa“, pomimo, że istniała przez lat niemal piętnaście na mięszach języka i cierpliwiej bibule socjalpatryjotyzmu? Dlaczego nacjonalizm wykazał się jako „mrzonka?“. Na to P. P. S. najmniejszej odpowiedzi dać nie umie. Wie ona tylko tyle, że dostała od rewolucji potężnego, wstrząsającego policzka, i ten fakt jej wystarcza. Głębiej wniknąć w przyczyny tej nieprzyjemnej niespodzianki — to byłaby „teorja“, czyli „dedukcyjno-geometryczna polityka“, czyli „abstrakcja“, czyli „utopja“, albowiem „nauka i metoda socjalistyczna“ nie dojrzała jeszcze do rozwiązywania podobnych problemów.

Lecz jak wobec tego uzasadnia P. P. S. swój obecny program autonomji? Znowu „poprostu“ tym, że przy obecnej rewolucji autonomia widocznie daje się uzyskać, czyli znowu bez najmniejszego

związku wewnętrznego z klasowym stanowiskiem proletariatu, tylko z zewnętrznego punktu widzenia konjunktury, tj. tego, co „można osiągnąć“, a na co „niema sił“.

P. P. S. wie dziś o kwestji polskiej, — stanowiącej o całym programie — jedno tylko: że odbudować Polski nie można, a zdobyć coś „demokratycznego“ można. Czyli wie ona akurat tyle, co każdy trochę inteligentniejszy rewirówy w Warszawie. A poza tym nie wie nic a nic, ani co się działo, ani co się dziać będzie, i czeka, co Bóg przyniesie, żyjąc z dnia na dzień, gotowa odbierać nowe policzki i rewidować się znowu względnie do „konstelacji“. Partja taka może już z natury swej istnieć tylko o tyle, o ile istnieje poza nią świadoma swych zasad, dróg i celów partja socjaldemokratyczna, prowadząca masę proletariatu, istnieć jako maruder, wlokący się za armją proletariacką i imitujący jej zwroty każdorazowe bez najmniejszego zrozumienia, — jako pasożyt i balast walki klasowej, obniżający jej sprężystość, zwartość i świadomość polityczną.

Ale zbankrutowani socjalnacionaliści są przez to samo jeszcze również mało socjaldemokratami, jak absolutyzm rosyjski po manifeście 30 października rządem konstytucyjnym. Przyjęty przez X zjazd program o brzmieniu socjaldemokratycznym jest — jak tego dowodzi cała dyskusja przedzjazdowa oraz oficjalna interpretacja uchwał programowych po zjeździe, — tylko owocem oportunistycznego przystosowania się do konjunktury, jest martwą literą, za którą niema ani śladu ducha socjaldemokratycznego, ani wogóle klasowego socjalizmu. I w tym sensie można, niestety, i o samej obecnej P. P. S., przystrojonej w nowy program, tylko powiedzieć:

Ausnehmend schön ist die Stute,
Sie aber ist leider tot.

Strącona twardą dłonią historii z punktu widzenia nacjonalizmu, niezdolna przejąć klasowy punkt widzenia proletariatu, zrewidowana P. P. S. jest to dziś ni to ni owo, ni pies ni wydra, jest to organizacja, próbująca się utrzymać na pograniczu między Socjaldemokracją a socjalpatriotyzmem, niezdolna do życia i zgóry skazana na starcie i rozplyniecie się pomiędzy temi dwiema sprzecznościami. Rewolucja, która zamieniła tak szybko socjalpatriotyzm w gruzy, zdmuchnie rychło i to ostatnie objawienie się jego ducha pokutującego na gruzach.

II. Losy rewolucji rosyjskiej.

Trzecia Duma.

Napisał N. Trocki.

Cokolwiek mówią teoretyzujący lokaje reakcji, trzecia Duma jest darem rewolucji. Chociażby nawet w tym sensie, w jakim i trup zdechłego psa, wyrzucony na brzeg piaszczysty przez falę morską, jest

„darem“ oceanu. Interpelacje, komisja dla obrony państwowej, przywódca lewicy, przywódca prawicy, łoża ministrów, łoża dziennikarzy — to wszystko by nie istniało, gdyby proletarjat w październiku 1905 r. nie nadepnął butem na świętą koronę Samodzierzcy Wszechrosyjskiego i Króla Polskiego. Ale gospodarze w trzeciej Dumie chcą unicestwić za wszelką cenę pamięć o jej pochodzeniu i gotowi są dać wszystko, byleby tylko nawiązać ją do „historycznej“ władzy.

Z drugiej strony, nasi nieszczęśliwi radykali — radykali tylko dlatego, że się nie nadają do niczego lepszego — żądają, by Socjaldemokracja, jedyny cierń w ciele „posłusznej prawu“ Dumy, sama zniszczyła swoją rewolucyjną łączność z przeszłością i stanęła obiema nogami na gruncie „prawa“. Nie szukajcie u tych panów analizy politycznej: są oni zupełnie zahypnotyzowani teatralnym blichtrzem parlamentaryzmu. Chociażby nie wiem jak zrzędzili przeciwko Dumie, muszą przyznać, że ona jedynie nadaje sens ich istnieniu. Za ich prototyp może uchodzić jedna z postaci Dostojewskiego — radykał Keller, nieuk z duszą lokaja: „jak oni mówią ze sobą — powiada on z zachwytem o angielskim parlamencie — poruszają się, że tak powiem, jak politycy: ‚szlachetny książę, siedzący naprzeciwko‘, ‚szlachetny hrabia, podzielający moje zdanie‘, ‚szlachetny mój oponent, który uniesieniem swoim zadziwił Europę‘, t. zn. wszystkie te wyrazy, ten cały parlamentaryzm wolnego ludu — ot co tak nęci każdego z nas“. Jakżeż ci nieszczęśliwicy się uwijają, by ocalić instytucję szlacheckich wicehrabiów od wszelakich niebezpieczeństw! „Rewolucja skończona“, śpiewają oni codziennie nad uchem Socjaldemokracji — „poddajcie się, w przeciwnym bowiem razie przygotowujecie dyktaturę dzikiego pańszczyźnianego szlagona“. „Wy chcecie dyktatury? przekonują oni reakcję — ale w ten sposób przygotowujecie jedynie rewolucję!“ Straszą wszystkich, bo sami są zastraszeni do szpiku kości...

Zanim stawać na gruncie prawa, postaramy się dać odpowiedź na pytanie: czy trzecia Duma może się stać punktem wyjścia dla rozwoju konstytucji w państwie.

I.

Formalnie rządzącą partją w trzeciej Dumie są październikowcy, przedstawiciele giełdy moskiewskiej i wogóle wielkiego kapitału. W ciągu roku 1905 ta grupa społeczna przeszła przez szereg etapów, prowadzących ją do wytworzenia sobie właściwej konserwatywno-liberalnej fizjonomji.

22 stycznia ze swym echem rewolucyjnym w całym państwie po raz pierwszy pchnął szerokie warstwy przedsiębiorców na drogę jawnej opozycji. „Nastrój mas ludowych — pisała w styczniu jedna z najsilniejszych organizacji kapitału, t. z. „biuro doradcze właścicieli zakładów metalurgicznych“ — jest groźnym ostrzeżeniem: żadnymi represjami nie stłumi się ruchu, który zapuścił głębokie korzenie w masach ludowych“. 31 października, w dzień ogłoszenia

manifestu konstytucyjnego, biuro pisało do Wittego: „musimy otwarcie powiedzieć: Rosja wierzy tylko w fakty; jej krew i nędza już jej nie pozwalają wierzyć w słowa“. Nie będąc, według własnych słów, w teorii zwolennikiem powszechnego prawa wyborczego, biuro wyraża swe przeświadczenie, że „lud roboczy, który z taką siłą zadokumentował swą świadomość polityczną i dyscyplinę partyjną, powinien przyjąć udział w rządach ludowych“. Byłoby to zbyt prymitywne upatrywać w tym jedynie dekoracyjną politykę: kapitał szczerze się spodziewał, że szerokie reformy polityczne pozwolą rozpędowemu kołu przemysłu biec bez przeszkód. Lecz z każdym dniem rozwijającego się ruchu masowego, zarysowywał się coraz wyraźniej jego społeczno-rewolucyjny charakter; w tym czasie, gdy plantatorom przemysłu cukrowniczego groziło wywłaszczenie ziemi, przed całym przemysłem stawało widmo 8-godzinnego dnia roboczego. Wszakże i poza strachem przed rewolucją, gorączkowo wzrastającym w ciągu dwu ostatnich miesięcy 1905 r., istniały bardziej wazkie — lecz nie mniej ostre — potrzeby, które pchały kapitał do natychmiastowego sojuszu z rządem. Na pierwszym planie stał brak pieniędzy i przedmiotem pożądania oraz zorganizowanych ataków stał się Bank Państwa.

Instytucja ta była rodzajem prasy hydraulicznej w rękach tej „policji ekonomicznej“, której wielkim mistrzem był Witte w czasie swego 10-letniego rządzenia finansami Rosji. Od operacji Banku Państwa, a zarazem od poglądów i sympatji ministra często zależały losy największych przedsiębiorstw. Obok innych przyczyn, pożyczki, wydawane wbrew ustawie, dyskontowanie fantastycznych weksli, wogóle faworyzowanie w sferze polityki ekonomicznej nie mało przyczyniło się do przeobrażenia się kapitału w opozycyjną siłę. A gdy pod potrójnym wpływem: wojny, rewolucji oraz kryzysu bank ograniczył do minimum swoje operacje, wielu kapitalistów, a w tej liczbie i opozycyjnych, popadło w tarapaty. Teraz nie mieli głowy do ogólnych politycznych perspektyw — potrzebne im były pieniądze za wszelką cenę. „Nie wierzymy w słowa“, powiedzieli oni hrabiemu Witte o drugiej w nocy z 30 na 31 października „prosimy o fakty“. Hrabia Witte zanurzył rękę w kasie Banku Państwa i dał im „fakty“ — dużo faktów. Portfel dyskontowy gwałtownie wzrósł — 138,5 milionów rubli w listopadzie i grudniu 1905 wobec 83,1 mil. za ten sam okres czasu w roku 1904. Kredyt, udzielany bankom prywatnym, wzrósł jeszcze znacznie: 148,2 mil. rubli 14 grudnia 1905 r. wobec 39 mil. w 1904 r.; wzrosły i wszystkie inne operacje. „Krew i nędzę Rosji“, którą przedłożył syndykat kapitalistyczny, zdyskontował rząd Wittego — i jako rezultat — otrzymaliśmy „Związek 30 października“. W ten sposób narodziny partji, która dzierży w swych rękach trzecią Dumę, odbyły się przy pomocy nie tyle politycznej, ile pieniężnej łapówki. Bohaterska walka petersburskiego proletariatu o 8-godzinny dzień roboczy i moskiewskie powstanie dopomogły do ostatecznego skryształizowania się tego politycznego nowotworu.

W poprzednim artykule staraliśmy się ustanowić ten zasadniczy fakt, że nasza rewolucja nie zna trzeciego stanu. Niemoc ekonomiczna

drobnej burżuazji miejskiej warunkuje sobą niemoc polityczną burżuazyjnej demokracji. Koncentracja produkcji stwarza z jednej strony bezsilność kapitalistycznej burżuazji opozycyjnej, na poły cudzoziemskiej, oderwanej od mas ludowych, z drugiej strony — olbrzymią rewolucyjną rolę proletariatu. Skutkiem tego powstają dla wielkiego kapitału nie dające się rozwiązać sprzeczności polityczne. Niezbędne mu jest istnienie liberalnych rządów i sytego chłopstwa. Lecz, jak to dostatecznie wykazało doświadczenie, zepchnąć biurokrację oraz szlachtę z ich pozycji można tylko na drodze stanowczej walki. Tymczasem walka rewolucyjna, im jest szerszą i skuteczniejszą, tym bardziej odsuwa na drugi plan opozycję kapitalistyczną i wzmacnia proletariata. Proletariat stwarza samodzielną organizację polityczną, wysuwa swój klasowy samorząd w każdym warsztacie i w ogniu walki o władzę w państwie zadaje ciężkie ciosy przywilejom kapitału. Kapitał szuka przeciw niemu bronii i wobec własnej politycznej bezsilności apeluje do starej władzy państwowej. Październikowcy dają nam zakończony obraz podobnej taktyki.

Optymiści względem opozycji burżuazyjnej — takie bezinteresowne egzemplarze istnieją i w szeregach naszej partji — bez wielkiego kłopotu wyjaśniają, dlaczego realny rosyjski liberalizm anemiczny i łysy, tak mało jest podobny do tej rumianej młodzieńczej postaci, którą malują, czerpiąc z własnej fantazji: według ich zdania, przyczyną zdrady liberalizmu w okresie reakcji jest bierność mas ludowych; w okresie zaś zwycięskiej rewolucji źródłem tchórzliwości i nędzoty burżuazyjnej opozycji jest napór proletariatu, t. zn. „zbyt wielka“ aktywność tych samych mas ludowych. W ten sposób całe nieszczęście rosyjskiego liberalizmu polega na tym, iż obiecując dużo jako „rzecz samą w sobie“, nie znajduje jednak takiej kombinacji warunków politycznych, przy której mógłby zrealizować swe obietnice w świecie zjawisk.

Ci prostacy, którzy przypuszczają, że „kapitalistyczna burżuazja nastraszona jest nie tyle przez samą rewolucję, ile przez te perspektywy, jakie rozwinęła“¹⁾, „perspektywy nadomiar przy dalszym badaniu zupełnie iluzoryczne“, udzielają burżuazji kapitalistycznej zabobonów z swych własnych zapasów. Daremnie! Kapitałiści, to rzeczywiście trzeźwi ludzie. I mogą im, wiele chcą, ładować do głowy pedanci od „trzeźwości“, że idea nieustającej (piermanentnej) rewolucji obecnie jest „obalona“, nie uspokoją ich i nie pozyskają dla sprawy demokracji. Kapitałiści wiedzą, co to jest walka klasowa i jakiego rozmachu nadaje jej rewolucja. Zaznajamiali się z temi kwestjami nie w oświeceniu wysuniętych przez rewolucję perspektyw historycznych, a w twardej praktyce życia codziennego u siebie, w warsztatach, w kantorach — w tych twierdzach, obleganych prawidłowo przez robotników. Rosyjski kapitał wtedy tylko da się pozyskać dla dzieła rewolucji, gdy pedanci od „trzeźwości“ wynajdą środek zapobiegawczy przeciw walce klasowej.

1) Patrz „Głos Socjaldemokrata“ Nr. 1—2, str. 3, art.: „W obozie zwycięzcy“.

II.

Kierowniczą siłę reakcji stanowi naturalnie wielka szlachta ziemska. Gdy Stołypin w imieniu rządu brał pod opiekę 130 000 właścicieli ziemskich, w rzeczywistości oczerniał siebie samego, przedstawiając swą politykę za zbyt demokratyczną. Liczbę właścicieli ziemskich z rocznym dochodem powyżej 1000 rubli można określić na 60 000. W ich ręku znajduje się około 75 milionów dziesięcin ziemi wartości około 6 miliardów. Jednakże obroty Banku włościańskiego za lato rewolucji pozwalają na wniosek, że ruchy agrarne spadły nie na całą szlachtę, lecz prawie wyłącznie na posiadłości powyżej 500 dziesięcin. Takich posiadłości jest około 30 000 i ich właściciele w głównej mierze stanowią filary kontrrewolucji. Klasa zupełnych pasożytów społecznych, szlachecka wielka własność ziemska, w gruncie rzeczy, wrogo jest usposobiona nawet względem niewinnych pustych formalności obecnego rosyjskiego parlamentaryzmu: ma ona wystarczające powody, by woleć załatwienie swych spraw nie na podwyższeniu teatralnym. Lecz jako klasa rządząca, ściśle związana z losami monarchji biurokratycznej, zmuszona jest w większej lub mniejszej mierze stosować obłudę oficjalnej państwowości. Pod tym względem klasycznym wzorem obecnej polityki rosyjskiej szlachty jest jej koronowana głowa. Wysłuchiwał on bezpośrednio raporty ministra pogromów Trepowa, wymieniał depesze z ociekającymi krwią wodzami czarnosecińców, obecnie systematycznie ułaskawia wszystkich osądzonych pogromszczyków. Ale w tym samym czasie przyjmuje u siebie dumskich posłów i posyła swoich ministrów, by dla nich wygłaszali mowy. Daje przykład umiarkowanemu prawym posłom — tym pogromszczykom z natury a konstytucjonalistom na rozkaz najwyższy. Właściwy charakter tej chciwej sfory uwydatnia się nie w umiarkowanych, pomimo całego swego wyuzdania, wystąpieniach ich frakcji dumskiej, a w otwartych uchwałach „Rady zjednoczonej szlachty“. Skrajne prawe skrzydło Dumy tworzą chuligani sans phrases. Po zróżniczkowaniu się stronnictw w Dumie zostało ich bardzo niewiele. Ze Szmidem Mińskim solidaryzowało się 25 posłów, z „Związkiem Narodu Rosyjskiego“ mniej niż 10-ciu. Lecz uosabiają oni armję bojową kontrrewolucji poza murami Tauryckiego pałacu. Jest to „lud“ reakcji: zezwierzęcony łyk z zapadłej dziury, wychowawiec rot aresztanckich, wygnany ze służby przystaw, odźwierny domu publicznego, protegowany przez policję wiejski lichwiarz, tępy ciemny chłop mołdawianin — wczorajszy wieśniak, oszołomiony hukiem maszyn fabrycznych. Rozpacz społeczna, barbarzyństwo duchowe, rozpusta moralna, dzięki fanatyzm i sprzedajna gotowość do wszystkiego, to wszystko razem połączyło się w krwawą, brudną grudę „Związku Narodu Rosyjskiego“.

Na zjeździe Londyńskim naszej partji autor niniejszego popierał „poprawkę“, która miała stwierdzić różnicę, zachodzącą pomiędzy naturą społeczną „Rady zjednoczonej szlachty“ a „Związku Narodu Rosyjskiego“. Różnica ta ujawniła się w ciągu ubiegłego roku

w szeregu rozłamów między uprzywilejowaną szlachtą pasożytniczą i demagogiczną czernią. Ujawniło się to w wygnaniu ze Związku Pu-ryszkiewicza — analfabety-poliszynela, błazna z gośćmi Napoleońskimi, uosobiającego kontrolę szlachty nad wyuzdanymi chuliganami Dubrowina, i wreszcie w powstaniu „nacionalistycznej“ i „umiarkowanie-prawej“ frakcji, w której skład weszła większość posłów, wybranych przy pomocy głosów i pięści „Związku“ pogrom-szczyków¹⁾.

Revolucja może i powinna wyzyskać antagonizm klasowy wewnątrz reakcji, by wyrwać warstwy ludowe, otumanione demoralizującą demagogją, z pod wpływu tego stanu, który jest śmiertelnym wrogiem rewolucji, bo jej zwycięstwo oznacza dla niego stratę 75 milionów dziesięcin ziemi i śmierć społeczną.

III.

Szlachta chce przywrócić absolutyzm — chce, lecz nie może; kapitał chce rządów liberalnych — chce, lecz nie śmie. I pierwsza i drugi potrzebują silnej władzy państwowej i tworzą dla niej punkt oparcia. Podczas obrad nad odpowiedzią na mowę tronową, które przeobraziły Dumę Państwową na kilka dni w Konstytuante kontrrewolucji, prawica szlachecka nie pozwoliła nazwać istniejący ustrój konstytucyjnym, przedstawiciele zaś kapitału „odrzućili“ samodzierżawie. Palec Boży jawnie kierował tym zgromadzeniem, które, wbrew swej woli, z boską prostotą sformułowało to co jest: Jest absolutyzm ograniczony w prawach przez przedstawicielstwo ludowe, istniejące dopóty, dopóki jest tolerowane. I jest przedstawicielstwo ludowe, ograniczone grozą niebytu. Albo, jeśli wolicie, niema ani caratu, ani konstytucji, a jest tymczasowy rząd wojskowo-biurokratyczny kontrrewolucji, opierający się na szlachcie i burżuazji kapitalistycznej, równoważące się wzajemnie. Mówimy: „tymczasowy“, gdyż równowaga ta jest nadzwyczaj niestała.

Szlachta kroczy z zadziwiającym uporem po swej drodze, a to dzięki przez wieki wdrożonemu jej instynktowemu stanowemu. Wszędzie wy-parła, wykluczyła lub rzuciła w niełaskę liberalnych działaczy samorządu oraz liberalnych urzędników. Stan trzeci wyrugowano z ziemstw bez litości i obecnie wandale ziemscy niszczą resztki kultury lokalnej. „Rada zjednoczonej szlachty“, u której „Związek Narodu Rosyjskiego“ jest na usługach w roli „zucha“ do krwawych poruczeń, wystarała się o to, by cały szereg posad administracyjnych i sądowych obsadzić swemi kreaturami — i to aż do senatu, aż do samego ministerjum włącznie. Lecz jednakże szlachetny stan się niecierpliwi. Zebranie szlachty moskiewskiej nie chce słać życzeń powitalnych „zdolnej do pracy“ Dumie i żąda przywrócenia absolutyzmu bez osłonek. Przy najmniejszej opieszałości ze strony ministerjum w spełnianiu szlacheckich wskazań, rozpowszechnia się „złowieszcze pogłoski“

¹⁾ Frakcja „nacionalistyczna“ składała się z 30-tu posłów, frakcja „umiarkowanie-prawa“ liczy ich przeszło 70.

o dymisji Stołypina, na którego plecach spoczywa cały budynek stroju prawnego.

Wielka burżuazja godzi się z wieloma rzeczmi. Skoncentrowawszy w murach swych fabryk żywą rewolucję i uczyniwszy od niej zależnym ruch swych maszyn i napływanie zysku, pozostawia ona z ślepych zaufaniem „dawnej, historycznej władzy“ cały wojskowo-policyjny aparat państwowy. Ze swej strony stwarza bojową kapitalistyczną organizację: „Radę zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu“, która funkcjonuje jako część składowa biurokratycznego mechanizmu. Lecz wpływowa w sprawie obsługiwania „zawodowych“ potrzeb kapitału, wszechmocna, gdy chodzi o uniemożliwienie najskromniejszych prób ustawodawstwa robotniczego, „Rada handlowo-przemysłowa“ bezsilną jest w kwestjach polityki ogólnej, którą kieruje „Rada zjednoczonej szlachty“. Kapitał pogodziłby się ostatecznie nawet i z tym gospodarowaniem bez kontroli dzikiego szlachcica, gdyby nie oznaczało ono zarazem rozgrabiania budżetu państwowego, postępującego naprzód wyniszczania wsi i dalszego zwięzania rynku wewnętrznego. Ale z tym to właśnie nie może, chociażby i chciała, pogodzić się giełda moskiewska.

W ten sposób zasadnicze interesy sprzymierzeńców, złączonych strachem przed rewolucją, są sprzeczne. I jeżeli dłużej potrwa zacisze rewolucyjne, to ta sprzeczność nieuniknienie wystąpi na wierzch z całą wyrazistością, naruszy niestałą równowagę polityczną i doprowadzi do wypełnienia programu szlachty moskiewskiej, t. zn. do zupełnego zniesienia przedstawicielstwa. Całe postępowanie najsilniejszej w Dumie frakcji — październikowców, liczącej 154 posłów, nosi na sobie piętno strachu przed tą perspektywą. Im bardziej jednak strach paraliżuje jej wolę polityczną, tym zuchwalszym staje się dziki szlachcic.

Na lewo od siebie październikowcy mają rezonator swego strachu — frakcję kadecką ¹⁾. W 3-ciej Dumie kadeci doszli do ostatecznych granic poniżenia politycznego. Oświadczają, że szczerze, gorąco pragnęliby bezinteresownie trzymać strzeżenie reakcji rządowej — odpowiadają im kopnięciem nogi. Większość w Dumie, wymierzając im policzki, obrzucając ich jajami stęchłymi, zadając im razy harapem szlacheckim, pcha armję Milukowa w kierunku opozycji, lecz w ekstazie pokory chrześcijańskiej lub politycznego masochizmu w odpowiedzi na wszystkie kopnięcia urządza ona owacje Stołypinowi i z szacunkiem dokumentuje swe zaufanie do zewnętrznej polityki bohaterów z pod Cuszimy. Rozpędzenie 3-ciej Dumy i czasowe przywrócenie absolutyzmu sprowadziłoby partję tą do przedhistorycznych form jej istnienia, które wyrażało się przeważnie w literackiej drżączce. Lecz i wręcz przeciwny rezultat nie niesie dla niej politycznego tryumfu: zrobiła ona ze swej strony wszystko, by w momencie przypływu nowej fali rewolucyjnej z niesławą zejść z widowni, ustępując miejsca partjom walki.

¹⁾ Liczy ona 54 posłów. Obok niej stoją progresiści i mirnoobnowieńcy — 29 posłów, a również grupy narodowościowe: Koło Polskie i Litewskie — 18 posłów i frakcja muzułmańska — 8 posłów.

IV.

Rozpatrywaliśmy powyżej skład Dumy z punktu widzenia sprzeczności między pańszczyźnianym pasożytnictwem i kapitalistycznym wyzyskiem. Ta linja demarkacyjna przechodzi poprzez większość dumską. Prostą konsekwencją tego jest prawodawcza impotencja Dumy.

Walczyć z rewolucją sam na sam, chować głowę przed jej bombami i strzelać jej w piersi z armat potrafił absolutyzm i przed 30 października 1905 r. Wszakże okazało się, że to nie wystarcza. Przed klasami panującymi stanęło niedające się ni usunąć, ni odłożyć zadanie: okradzsy ludową rewolucję, rozwiązać jej społeczne zagadnienia na drodze prawodawstwa parlamentarnego. Ale wzajemne przystosowanie się klas panujących do siebie i do starej władzy doprowadziło do tego, że powstałe jako wynik dwuletnich przeróbek i przesuwania przedstawicielstwo niezdolne jest do żadnej inicjatywy. Ludzie 16-go czerwca nie posiadają ani obiektywnej ani subiektywnej możności do przeistoczenia potencjalnej energii rewolucji w reformatorską pracę prawodawczej maszyny. Złączeni strachem, lecz rozdzielani interesami paraliżują się wzajemnie.

A tymczasem główna kwestja społeczna — rolna —, jak groźne widmo, staje za murami Dumy. Olbrzymie, straszne, lecz niepewne, poomacku przestępuje ono progi Dumy i niezgrabnie siada — niestety! nietylko na ławach trudowików. Z prawego skrzydła Dumy, nad którym powiewa sztandar ciemnoty, zabobonu i bizantyjskiej niewolniczości, wysuwa się chłop i żąda wywłaszczenia ziemi szlacheckiej. Tak rewolucja szydzi z mądrością mądrych...

* * *

Mamy zamiar o roli ludu wiejskiego w rosyjskiej rewolucji pomówić w jednym z następnych artykułów. Tutaj chcielibyśmy powiedzieć jeszcze słów kilka o działalności naszej frakcji w 3-ciej Dumie. Nie ulega wątpliwości, że położenie, w jakim znajdują się przedstawiciele Socjaldemokracji, jeży się od trudności. Posłowie z prawicy zachowują się na posiedzeniach, jak konie zwycięzców w świątyni zwyciężonych. Podczas przemówień posłów socjaldemokratycznych rzą prerażliwie i walą kopytami. Przewodniczący w bezczelny sposób zamyka usta mówcy socjaldemokratycznemu przy najmniejszej próbie odstąpienia od panującego w Dumie oficjalnie-konwencjonalnego kłamstwa w kierunku prawdy politycznej. By wstąpić na trybunę w tej sali, przesyconej oparami dzięki nienawiści i zwierzęcej wściekłości, musi obecnie rewolucjonista posiadać nie mniej męstwa, niż potrzeba do wstąpienia na barykadę. Towarzy-sze, spełniający to ciężkie zadanie, mają pełne prawo liczyć na uznanie ze strony partji. Krytykować poszczególne wystąpienia frakcji uważamy za rzecz dosyć płonna, — nietylko dlatego, że w pojedynczych wypadkach można, wychodząc z jednego i tego samego punktu widzenia, jednak używać dróg rozmaitych, ale i dlatego, że nawet w razie niektórych z góry widocznych błędów

trudno osądzić, czy źródłem tych błędów jest zwyczajny brak doświadczenia, pomysłowości i zdolności parlamentarnych, czy też zasadniczo-fałszywy punkt wyjścia. Pozwolimy więc sobie uczynić tylko kilka uwag, dotyczących się kierowniczych zasad naszej akcji socjaldemokratycznej w 3-ciej Dumie.

Można pozostawić kadeckim kawiarnianym politykom prorocztwa na temat długotrwałości „parlamentu“ 16 czerwca. Lecz nie ulega wątpliwości — i powyżej staraliśmy się to wykazać, — że obecna dumsko-rządowa równowaga, wynikająca z obronnego sojuszu między wielką własnością ziemską i wielkim kapitałem, jest zupełnie niestała. Zarówno dłuższe zacisze, jak i poważne uderzenie zzewnątrz w jednakowym stopniu mogą naruszyć daną kombinację. Naturalnie, że socjaldemokratyczna frakcja winna nieustannie sypać sól na wstrętne rany, żrące cielsko bloku rządowego. Lecz gdyby chciała główne swe — chociażby i „przejściowe“ — posłannictwo widzieć w tym, by rozwieść burżuazję i szlachtę, jak jej to uporczywie radzą niektórzy partyjni publicyści, poniosłaby fiasco, zdemoralizowawszy się nędzną dyplomatyką dumskich foyer, zerwawszy łączność z ogólnymi zadaniami walki masowej i przeobraziwszy się w końcu w składową część Dumy przewrotu państwowego. Sytuacja bezwarunkowo bardzo skomplikowana, lecz najszlachetniejsze sposoby wyjścia z trudnych sytuacji są zawsze bardzo proste. Zasadnicze zadanie frakcji socjaldemokratycznej polega wszędzie i zawsze, przy wszelkich okolicznościach, nie na tym, by kojarzyć i rozwodzić partje innych klas, lecz na tym, by grupować około swej partji swą własną klasę. To może niejednemu wydawać się trywialnym, ale i tę banalną prawdę należy przypominać tym mędrcom, którzy starają się wprowadzić klasową dynamikę rewolucji w wązkie koryto swej własnej ograniczoności.

Socjaldemokratyczna frakcja może, zależnie od warunków czasu i miejsca, rzec się szerokiej pozadumskiej pracy — jest to kwestja techniki. Socjaldemokratyczna frakcja może być zmuszoną poddawać się wszystkim tym formalnym ograniczeniom, jakie nakłada na nią przebywanie w Dumie — jest to kwestja techniki. Ale gdyby do tych przymusowych ograniczeń zechciała dodawać samoograniczenia, wynikające ze względów „wyższego realizmu“ i wyższego państwowego „taktu“, gdyby w pogoni za błędnymi ognikami powodzenia parlamentarnego frakcja — w tym okresie tak wielkiej nędzy mas — powzięła myśl osłabienia swego ataku na wyzysk kapitalistyczny, aby „tym jaskrawiej“ uwypukliło się barbarzyństwo pańszczyźniane, gdyby w pogoni za „koncentracją ogólnoludowej opozycji“ powzięła zamiar „na razie“ odsunąć na drugi plan najważniejsze i nagłe żądania mas roboczych, — w takim razie zabiłaby w tych masach zainteresowanie do polityki, skompromitowałaby partję i postawiła krzyż na sobie samej.

Szeroko rozwinąć program robotniczy i wysunąć bezwzględnie w Dumie wszystkie kwestje, stanowiące treść życia ludu roboczego — oto główne zadanie; wszystko inne z niego wynika. Zorganizowanie robót publicznych dla bezrobotnych! 8-godzinny dzień roboczy! Sw-

boda organizowania związków zawodowych! Te żądania muszą ustawicznie rozlegać się w 3-ciej Dumie, jak uderzenia dzwonu alarmowego. Niema takiego środka parlamentarnego, którego nie byłaby obowiązana stosować nasza frakcja — od interpelacji przez projekt prawa do obstrukcji — aby postawić na porządku dziennym w Dumie program robotniczy i w ten sposób obudzić i zgrupować około tego programu uspięone chwilowo polityczne interesy mas robotniczych. Jeżeli w odpowiedzi na taką uporczywość rozwścieczona większość dumską wyrzuci frakcję z Tauryckiego pałacu, będzie frakcja mogła z spokojnym sumieniem powiedzieć sobie: „Nie bez pożytku weszłam do Dumy, nie bez pożytku z niej wyszłam“.

W kwestji zadań naszych wobec robotników wiejskich i włościan.

Napisał J. Karski.

I.

Uwagi wstępne.

Zadania Socjaldemokracji wobec kwestji agrarnej były niejednokrotnie tematem rozpraw w różnych krajach; zarówno w krajach, gdzie rolnictwo zajmuje dominującą rolę — na Węgrzech i we Włoszech, jak w krajach, gdzie punkt ciężkości już przeniósł się do przemysłu — w Niemczech, Belgji i Francji — zastanawiano się nad tą sprawą, toczono o nią spory teoretyczne. Z jednej strony stawiano żądanie utworzenia specjalnego socjaldemokratycznego programu agrarnego, a nawet uchwalano na zjazdach partyjnych takie programy; z drugiej strony udowodniano, że Socjaldemokracja nie może stawiać sobie za zadanie „rozwiązywania sprawy włościańskiej“, podobnie jak nie może być jej zadaniem ratowanie drobnomieszczańskiego rzemiosła. Dwa prądy, „rewizjonizm“ z jednej strony i tak zwany „ortodoksalny marxizm“ z drugiej, ścierają się tutaj. — Sprawa stała się palącą, szczególnie podczas okresu rewolucyjnego, dla naszych towarzyszy rosyjskich, gdyż rozwiązanie kwestji agrarnej jest, i wogóle i w chwili obecnej, jedną z spraw najżywoniejszych w Rosji.

Nie ulega kwestji, że i u nas sprawa ta wymaga wyjaśnienia. Nie twierdzę bynajmniej, że jest ona taksamo u nas palącą i nagłą; mamy niewątpliwie wiele spraw bardziej piekących, lecz sądzę, że należy nam pilnie zabrać się do studjowania i wyjaśnienia jej, gdyż niedaleka przyszłość może wysunąć przed nami nowe zadania w tej dziedzinie. Baczmyż, abyśmy byli w pogotowiu.

Że dla nas i z innej strony sprawa rolna jest pierwszorzędnej wagi, to zdaje się wypływać już ze związku, jaki zachodzi pomiędzy stopą życiową proletariatu miejskiego a stopą życiową ludności pracującej wiejskiej, zarówno najmitów, jak włościan małorolnych. Jasnym jest, że dopóki „parobek“ wiejski pobiera parę korcy zboża

i 30 rubli płacy rocznie, dopóki dorosły mężczyzna pobiera przeciętnie 34 kopiejki dziennie przy najmie na dniówkę, musi to oddziaływać na płacę i na stopę życiową robotnika miejskiego. Ludność wiejska jest bowiem owym wielkim zapasem, ową armją rezerwową, skąd kapitał może czerpać stale świeże zasoby siły roboczej. Napływ ludności wiejskiej trwa i trwać będzie zapewne długo jeszcze. Dopóki więc wieś polska będzie dziedziną nędzy, dopóki ów „parobek“ kontentuje się strawą, składającą się z kapusty i kartofli, dopóki lud wiejski wyrzekać się musi wszelkich potrzeb człowieka kulturalnego, dopóty, napływając do miast, będzie on wnosił w szeregi robotnicze tę swoją niską stopę życiową i dopóty wszelkie wysiłki ku poprawie bytu proletariatu miejskiego muszą być ogromnie utrudnione. — To zjawisko samo jedno już powinno być dostateczną pobudką dla zrozumienia doniosłości sprawy rolnej.

Zabierając się do przedstawienia swych uwag w szeregu artykułów, zdaję sobie jasno sprawę z trudności. Polegają one na tym przede wszystkim, że literatura polska o sprawie rolnej wogóle jest nadzwyczaj ubogą, brak podstawowych materiałów, a te, jakie są, są mało znane. Tymczasem obracamy się tu w dziedzinie rdzennie różnej od dziedziny stosunków przemysłowych. Obawiam się więc, że wielokrotnie będę musiał nużyć czytelników roztrząsaniem zawitych spraw i stosunków, zbytecznymi może dla tych, co się tym tematem już zajmowali, niezbędnymi wszelako dla tych, dla których zagadnienia te są zgoła nowe, a nawet cała terminologia jest obcą. Zaznaczam przytym, że głównym moim celem jest przygotowanie gruntu do dyskusji.

1. Historyczne przyczyny zubożenia ludności wiejskiej.

Jakkolwiek mało jest zbadaną w szczegółach sprawa ekonomicznego położenia ludności wiejskiej w naszym kraju, fakt niskiej stopy życiowej tej ludności jest znanym powszechnie. Gdyby zachodziła potrzeba przytaczać dowody dla tego faktu, wystarczy wskazać na to, że robotnicy wiejscy z Królestwa i Galicji pobierają najniższą płacę, jaką znamy w Niemczech, a pomimo to tak niska płaca jest przynętą dostateczną, by dla niej setki tysięcy ludzi rokrocznie opuszczało kraj.

Jakie są przyczyny tej nędzy polskiej ludności wiejskiej? — Oczywiście są to przyczyny poczęści historyczne i odpowiedzieć na to pytanie znaczy m. i. dać historję męczeństwa chłopu polskiego. Ale historji, zasługującej na to miano, dotąd nie mamy — niestety, i nie tu oczywiście też miejsce zapuszczać się w dociekania historyczne. Jednakże z konieczności musimy przypomnieć czytelnikom niektóre punkty wytyczne z dziejów chłopu polskiego, gdyż bez tego nie sposób mówić o terażniejszości.

W świetnym rozdziale o „tak zwanej akumulacji pierwotnej“, którym kończy się pierwszy tom „Kapitału“, Marx zaznacza: „Tak zwana akumulacja pierwotna jest niczym innym, jeno historycznym procesem oddzielenia producenta od środków produkcji. Wydaje on

się „pierwotnym“, gdyż stanowi początkową historję kapitału i sposobów produkcji, właściwych kapitałowi... Historycznie epokowymi w dziejach procesu oddzielenia wytwórcy od środków wytwarzania są momenty, kiedy wielkie masy ludności nagle i gwałtownie zostają rzucone na rynek pracy, jako wolni proletariusze. Wywłaszczenie robotników z ziemi stanowi podstawę całego procesu. Należy je rozpatrzyć przedewszystkim. Historia tego wywłaszczenia w każdym kraju przybiera inne zabarwienie i przebiega rozmaite fazy w rozmaitym następstwie kolejnym. Tylko w Anglii, którą zatym bierzemy jako przykład, to wywłaszczenie przybrało formę klasyczną“.

Otóż tą przełomową epoką, w której rozpoczęło się nagle i gwałtowne wywłaszczenie robotnika z ziemi, jest w Polsce wiek XVI. Przewrót więc nastąpił prawie współcześnie w Polsce i w Anglii, lecz przebieg i skutki tego procesu były zgoła inne w obu krajach.

W Anglii, jak zaznacza Marx, „w ostatniej części XIV wieku niewola (Leibeigenschaft) znikła faktycznie. Ogromna większość ludności wówczas, a jeszcze bardziej w wieku XV, składała się z wolnych, samodzielnie gospodarujących chłopów, wszystko jedno, jaki feodalny sztyldek zasłaniał ich własność“. Powstał tam wolny dzierżawca; robotnicy byli albo włościanami wolnymi, którzy dodatkowo pracowali na gruntach wielkich posiadaczy, albo z wolnych najmitych. Ci ostatni zazwyczaj otrzymywali kawał gruntu dla uprawy na własne potrzeby, prócz tego korzystali ze wspólnot gminnych, na których pasali swoje bydło, z których pobierali drzewo i torf na opał. W wieku XVI rozpoczyna się gwałtowne wywłaszczanie tych wolnych chłopów, a zarazem przyłączanie bezprawne owych wspólnot, gruntów gminnych, do obszarów dworskich. Pobudką ekonomiczną było zapotrzebowanie na wełnę; lordowie angielscy zamieniali grunta orne na pastwiska dla stad owczych. Ludność wyrugowana z gruntów zapędzała miasta, znalazła ujście w rozwijającym się stopniowo przemyśle.

W Polsce w wieku XIV i XV chłop był prawnie poddanym, niewolnikiem pana, nie wyzbył się, jak w Anglii, niewoli. Lecz ekonomicznie był, podobnie jak chłop angielski, samodzielnym producentem: siedział na ziemi, jaką uprawiał swojemi narzędziami produkcji, lecz był obowiązany oddawać część plonu swego gospodarstwa panu dziedzicznemu, jak również był obowiązany do pewnych „powinności“, do robót koło naprawy dróg, budowy i restauracji zamków obronnych itd.; nadto istniała pańszczyzna, praca przymusowa na gruntach dworskich. Ta ostatnia atoli była minimalną: dwory posiadały roli folwarcznej mało, wystarczało, jeżeli chłopci stawali do roboty na tej roli po kilka dni w roku. W wieku XVI zaczyna się gospodarka folwarczna, szlachta ruguje chłopów z roli, przyłącza tę rolę do folwarków. Lecz tych chłopów szlachcic nie wypędza w świat jako proletariuszy, na wzór landlorda, lecz przeciwnie przykuwa ich do gleby; zostawia im część roli na wyżywienie i zmusza do ogromnie zwiększonej pańszczyzny. Powodem tej różnicy jest, że pohop do tej gospodarki folwarcznej dała nie hodowla owiec, jak w Anglii, lecz forsowna uprawa roli. Według Czackiego

w roku 1497 za korzec żyta płacono złotych polskich 1 groszy 15, w roku zaś 1564 — złp. 6 gr. 6, w roku 1600 — złp. 5 gr. 13. Oto klucz do sprawy eksproprjacji chłopów! — Dawny pan kontentował się daniną w zbożu, w bydłe na rzeź; brał tyle tych danin, by starczyło na utrzymanie dworu, folwark trzymał dodatkowo, dla hodowli koni, dla uprawy takich płodów, których chłop nie produkował. Brać wiele więcej od chłopów nie wielki byłby sens, skoro nie było odbytu na produkty. Teraz otworzył się zbyt: w Gdańsku żyto i pszenica dawały złoto, a złoto pozwala gromadzić bogactwo. Ażeby produkować zboże, trzeba ziemi — odebrano ją chłopom; lecz ziemia sama nie rodzi, więc chłopów zmuszono do pracy na ziemi odebranej im, a przyłączonej do folwarków. Wysokie ceny sprawiły, że Polska w wieku XVI stała się „spichlerzem Europy“, lecz jednocześnie — „ludność okryła się szatą ponurą: na piersiach wyrzyły się spólne wszystkim uciśnionym głoski: *Tristis usque ad mortem*“ (Tadeusz Lubomirski).

W Anglii, jak wykazuje Marx, eksproprjacja włościan stała się punktem wyjścia dla kapitalizmu, gdyż chłop był wolny i, wyrugowany z roli, stał się proletariuszem; w Polsce eksproprjacja spowodowała gospodarkę nawpół kapitalistyczną w rolnictwie: produkowano zboże jako towar, na wywóz, ale nie produkowano kapitalistycznie, bo uprawa odbywała się nie pracą najmitów, a pracą chłopów, których obarczono coraz większą pańszczyzną. W Anglii po tej eksproprjacji rozwija się szybko przemysł; w Polsce rozwojowi uprawy folwarcznej towarzyszy upadek miast: chłopów przykuto do gleby, więc miasta zostały pozbawione dopływu sił roboczych; jednocześnie szlachta poczyna swoistą politykę ekonomiczną: ustanawia dla siebie wolność od ceł przywozowych i zakupuje towary za granicą, płacąc zbożem wywożonym.

Statut Toruński 1520 r. nakazuje poddanym odbywanie jednego dnia robocizny w tygodniu od łana — „i to jest pierwszą urzędową intronizacją wielkiej uprawy. We 25 lat później Bug okrywa się już komięgami, owocem wielkiej uprawy“ (Edmund Stawiński). Odtąd szła w tempie szalonym eksproprjacja i powiększano bez miary robociznę przymusową; chłop polski pogrążał się w odmęcie niewoli pańszczyźnianej.

Jakże dosadnie maluje obraz tej eksproprjacji, na jaką sam patrzył, Frycz Modrzewski: „Bogacze wołają, że ich świat, a wszystkie kmiecie majątności za ich wolą i stać mają i nie stać; niepożytecznych też poddanych majątności, chociażby oni nie przyzwalali, wolno pri nam, dawszy co, na swój pożytek obracać. Bo tych poddanych wykładają być niepożytecznymi, których majątność może im się na co dobrego zgodzić. Rozkoszny zaprawdę wykład! Lecz jakież ty tedy sam, o dobry mężu! jesteś pożyteczny Rzeczypospolitej, który trochę ziemi wydzierając twemu sąsiadowi, wydzierasz mu z gęby chleb, w ubóstwo go przywodzisz, a prawie krew z niego wyciskasz? A z tego ubogich ludzi dławienia i uciskania, jeśli tak rozumiesz, aby nic złego do Rzeczypospolitej nie przychodziło, bardzo błądzisz“.

Wtórube mu Krzysztof Opaliński w kilkadziesiąt lat później: „Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej, tam ich ośm albo dziesięć, a przecież robić każą dziesięciu, co ich dwadzieścia robiło. Gdzie przedtem ludzi wychodziło¹⁾ po jednemu z domu, potem po dwu, po trzech i po czterech; gdzie dwa dni, albo trzy robili w tygodniu, teraz nie mają wolnego żadnego... Nie wspominam zdzierstwa, które z chłopów czynisz. Powiedzą słudzy, czeladź: Chłop tu jest bogaty, ma bydła, owiec, inszych dostatków nie mało — znijdzie się to na kuchnię; zrodził mu się jęczmień, pszenica — i to dobre na piwo dla gości. Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi — i ten się na wydatki znijdzie: szyją buty chudzinie! O przyczynkę nie trudno: winią stem, drugim grzywien chłopą, ledwie że duszy nie wydrą z niego. Czemu? że jest najbogatszy! O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek a dobrej — znijdzie się ta na folwark, wziąć mu ją! Ba i wszystkich pozrucać z ról, a folwark tamże założyć. Stanie się to w jednym tygodniu. Płaczą chudziny, ojciec, matka, dzieci, wszyscy, do nieba tylko krwawe skargi posyłając.“ — A wszystko to dzieje się zdaniem wojewody poznańskiego dlatego, że — „wzięliśmy na się pracowite jakieś rolnictwo i staranie i odstąpiliśmy w tem dawnych przodków naszych, którzy się czynszem a spem²⁾ kontentowali od poddanych swoich“.

Sprawdziły się słowa Modrzewskiego: „z tego ubogich ludzi dławienia i uciskania“ zło powstało dla Rzeczypospolitej — nie starczyło jej obrońców, gdy za „naród“ liczyła się jedynie garść szlachty, a chłop był przybitym, wynędzniałym niewolnikiem. W chwili gdy rozstrzygały się losy, gdy tylko powołując lud cały do obrony przeciw obcym mocarstwom można było walczyć o zachowanie niezależności politycznej, zgangrenowana do szpiku kości szlachta nie pozwoliła na żadną reformę na rzecz chłopów. Pomimo nawoływania zastępu reformatorów z Hugonem Kołłątajem na czele, nie uczyniono nic. Konstytucja 3 maja 1791 roku zawiera kilka frazesów niewyraźnych o „opiece prawa“ nad włościanami, a bardzo dosadne zapewnienie, że pańszczyzna ma pozostać nienaruszoną na wieki. Znany uniwersał Kościuszki, wydany pod Połańcem 7 maja, daje chłopom wolność przenoszenia się na inne miejsca po „spłaceniu długów“, to jest na święty nigdy, zmniejsza nieco wymiar pańszczyzny — nie na zawsze, a tylko na czas powstania, uwalnia od pańszczyzny włościan tylko tych, co służą w wojsku, a i to nie całkowicie, gdyż do pewnej pańszczyzny były obowiązane rodziny, pozostające na gruncie. Lecz i ten uniwersał pozostał martwą literą: chłop szedł do wojska z kosą, o ile szlachcic na to pozwolił, a pozwalało niewielu; gdzie zaś komisje wojewódzkie pobrały rekrutów wbrew woli dziedziców, batog ekonomiczny zapędzał do pańszczyzny kobiety, starców i dzieci.

1) Na robotę pańszczyźnianą.

2) Sep = danina w zbożu.

Pamiętać zaś należy, że w drugiej połowie XVIII w. w państwach, graniczących z Polską, rozpoczyna się pewna reforma stosunków pańszczyźnianych: patenty Marji Teresy i Józefa II w Austrii, edykty Fryderyka II zabraniają rugowania chłopów i zaprowadzają ścisły wymiar robocizny i innych powinności. O przyczyny mniejsza. Fryderyk II pewnie nie ze względów humanitarnych nakładał uzdę junkrom, wyzyskującym i wywłaszczającym chłopą; czynił to przez dbałość o armję; chłop dostarczał grenadierów dla pułków, więc należało dbać o to, by starczyło tego mięsa armatniego; w interesach militaryzmu państwo ukracało zapędy szlacheckie, wyniszczające ludność.

Pamiętać dalej należy, że wówczas, gdy konstytucja 3 maja uświęcała „na wieki” prawa szlachty do przymusowej pańszczyzny, we Francji pańszczyzna została zniesiona od jednego zamachu dzięki zwycięstwu wielkiej rewolucji, a w kilka lat później wojny napoleońskie dały impuls do likwidacji ustroju pańszczyźnianego w całej Europie zachodniej. W Prusiech reforma Stein-Hardenberga z roku 1816 zapewnia włościanom (nie wszystkim zresztą, bo biedniejszych oddano na łup wywłaszczenia) możność uwolnienia się od pańszczyzny i wszelkich powinności względem dziedziców i otrzymania ziemi na własność za wykupem, a w kilka lat później to samo przeprowadzone zostaje w Austrii; rewolucja 1848 likwiduje ostatnie pozostałości prawne pańszczyzny. Włościanie w tych państwach okupili bardzo i bardzo drogo wolność osobistą i ziemię na jakiej siedzieli, lecz bądź co bądź wyszli ręką oborną z tego przewrotu. Z tych reform skorzystali więc również włościanie polscy w zaborach pruskim i austriackim.

Inaczej było w części kraju, stanowiącej dziś Królestwo Polskie. Pierwszą zmianę zasadniczą zaprowadza tu Napoleon. Nadając konstytucję Księstwu Warszawskiemu, ustanawia krótko i węzłowato: *le servage est aboli*, poddaństwo zostaje zniesione. Konstytucję tę podyktował na poczekaniu swemu sekretarzowi wobec delegacji szlachty polskiej, ponieważ zaś stosunki, jakie rozstrzygał samowładnie były mu absolutnie obce, wkradł się tu błąd potworny: przeprowadzoną zostaje zasada, według której chłop staje się wolnym, ale ziemia należy do panów, stanowi zupełną ich własność. W sedno trafia dosadne orzeczenie Marcina Badeniego: „takowe nadanie wolności bez własności ściągało wprawdzie kajdany, ale zarazem i buty”. Odtąd bowiem rugowaniu chłopów z ziemi nie stawał już na przeszkodzie żaden przepis prawny, odwieczne prawo chłopą do ziemi, którą użyźnił swoją pracą krwawą zostało po raz pierwszy wyraźnie zanegowane. Wynik był, że *de facto* prawie nic się nie zmieniło. Chłop miał prawo zejść z ziemi, zabierając sprzęt gospodarski i inwentarz, tylko nie miał się gdzie podziać. Więc pozostawał na ziemi na zasadzie wolnej niby umowy, a umowa ta, którą dyktował dziedzic, polegała na tym, że chłop będzie za użytkowanie ziemi pańskiej odrabiał pańszczyznę i składał daniny jak dotąd, a może i więcej. O ile zaś dla dziedzica było wygodnym zabrać ziemię pod uprawę folwarczną, wyganiał po pro-

stu chłopu. Zresztą i wolność owa była bardzo problematyczną: chłop mógł odejść z roli, mógł, na przykład, przenieść się do miasta — na to pozwalało prawo; atoli wykonawcami tego prawa byli urzędnicy, wybierani przez szlachtę, a ci wykonywali prawo w myśl swych mandatodawców: zawsze można było znaleźć kruczki prawne, które zapobiegały „samowoli“ chłopskiej¹⁾. Przytym, wobec barbarzyńskiej ciemnoty, w jakiej żył lud, niewątpliwie tysiące chłopów nie zdawało sobie zapewne sprawy ze zmiany, jaką konstytucja zaprowadzała w ich położeniu prawnym. Faktem jest, że rugowanie chłopów w pierwszej ćwierci XIX-go wieku przybrało rozmiary ogromne, o czym świadczą Skarbek, Lubomirski i inni. Inaczej być nie mogło: ceny za produkty rolnicze po okresie wojen szły szybko w górę, uprawa folwarczna więc opłacała się; w zawierusze wojennej mnóstwo właścicieli ziemskich postradało mienie, majątki przechodziły w ręce spekulantów, zasobnych w kapitał; ci nowi nabywcy zaprowadzają na ziemi gospodarstwo rolnicze już czysto kapitalistyczne z własnymi środkami produkcji i pracą najemną, a w tym celu odbierali ziemię chłopom pańszczyźnianym, zastępując ich bezrolnymi parobkami. Jeżeli rugi nie przybrały jeszcze większych rozmiarów, to po prostu dlatego, że przeważna część dziedziców nie miała jednakże dostatecznych zasobów, by rozpocząć taką gospodarkę kapitalistyczną, a więc musiała pozostać przy dawnym typie uprawy przy pomocy pańszczyzny, jaką chłop odbywał swoim sprzężajem.

Konstytucyjne Królestwo Polskie, korzystające z pełni praw autonomicznych, nie uczyniło w sprawie włościańskiej absolutnie nic. Nawet wówczas, kiedy gotowano się do nowego boju o wolność, szlachta ani słuchać nie chciała o jakichkolwiek reformach na rzecz chłopów: w marcu 1831 roku sejm pogrzebał bez ceremonii wszystkie projekty, proponowane w tym kierunku, bardzo zresztą skromne.

Po powstaniu również nie zmienia się nic absolutnie. Dopiero w roku 1846 został wydany ukaz, który zabrania rugowania tych chłopów, którzy siedzieli na sześciu morgach najmniej ziemi. Lecz i ten ukaz został martwą literą i dopiero przy uwłaszczeniu w roku 1864 rewindykowano po części prawa włościan, wyrugowanych już po tym ukazie.

A więc przez trzy wieki w ziemiach, stanowiących Królestwo Polskie, trwały bez przerwy gwałtowna eksproprjacja włościan i pomnażanie ciężarów pańszczyźnianych. W sąsiednich dzielnicach już od połowy XVIII-go wieku poczyną się reformy stosunków włościańskich, z której od początku XIX-go wieku korzystają również włościanie polscy w zaborach pruskim i austriackim; w dzisiejszym Królestwie natomiast żadne reformy nie weszły w życie. Dlatego włościanie w naszym kraju zostali doprowadzeni do kresu nędzy. — Kongre-

1) Ciekawe jest przeczytać, co mówi w swoim pamiętniku syn chłopski Kazimierz Dolczyński o wykonaniu prawa i o skutkach zatargu chłopów z dzierżawą królewskiej pańszczyzny. Pamiętnik ten wydał M. Handelman pod tytułem: „Żywot chłopu polskiego na początku XIX-go stulecia“. Warszawa 1907.

sówka aż do roku 1864 pogrążona była w odmęcie niewoli pańszczyźnianej, dopiero jedno pokolenie urodziło się wolnym od tych więzów i to się przyczyniło w bardzo wielkim stopniu do niskiego poziomu życiowego i nędzy naszego ludu wiejskiego.

2. Sposób uwłaszczenia włościan w Królestwie.

Sposób, w jaki dokonano uwłaszczenia, miał oczywiście wpływ decydujący na ukształtowanie się stosunków rolnych.

Jak wiadomo, rząd rosyjski przeprowadzając uwłaszczenie, miał na oku swe cele polityczne: chciał złamać ekonomicznie szlachtę polską, jako żywioł najbardziej czynny w powstaniach zbrojnych, chciał pozyskać dla siebie chłopów. To też w naszej literaturze szlachecko-narodowej mówi się wiele o niesłychanym jakoby radykalizmie, o pokrzywdzeniu szlachty, o faworyzowaniu chłopów; Milutin, który kierował tą sprawą, bywa przedstawiany jako „krańcowy demokrata“ i chłopoman. Przy dokładnym rozpatrzeniu rzecz o wiele inaczej się przedstawia.

Zasada, jaką przyjęto przy uwłaszczeniu, polegała na tym, że chłopci pańszczyźniani otrzymali na własność tę ziemię, na jakiej siedzieli, odrabiając pańszczyznę w chwili wydania ukazu o uwłaszczeniu. W tym rzecznicy szlachty upatrują nadzwyczajny radykalizm. Tymczasem było to sankcjonowanie rabunku ziemi, jakiego dokonała szlachta na chłopach w ciągu trzech ostatnich wieków. Cały ten obszar ziemi, z którego wyrugowano chłopów, który przyłączono do folwarków, pozostał straconym dla chłopów, dostała im się tylko ta resztką ziemi, której zachłanność obszarników nie zdołała im jeszcze wydrzeć. Jedyne grunta, z których wyrugowano chłopów po roku 1846 wbrew ukazowi, miały być zwrócone, lecz i to nie zostało przeprowadzone ściśle.

Powstała przytym ogromna nierówność w uwłaszczeniu. Tendencja do rugowania chłopów była bowiem powszechną, ale w różnych okolicach kraju, a nawet w różnych dworach tego samego powiatu, możność wykonania takiego zamiaru była różną. Cóż bowiem oznaczało rugować chłopów i przyłączać rolę chłopską do folwarku? Oznaczało to zaprowadzać gospodarkę z własnym inwentarzem folwarcznym, a na to potrzeba było zasobów, kapitału. Weźmy przykład: dany folwark miał 30 włók: z tego 15 włók roli folwarcznej, 15 włók było w posiadaniu włościan; ci włościanie mieli swój sprzężaj, woły lub konie, i tym sprzężajem obowiązani byli uprawić rolę dworską, potym sprzątnąć zboże, zwieść do gumien dworskich. Wymłócić i odstawić swoim sprzężajem do miasta sprzedane zboże. Ażeby ta robota mogła być wykonaną, trzeba było, aby włościanie mieli sprzężaj, a na to musieli mieć tyle ziemi, aby wyżywić nie tylko siebie, ale i inwentarz. Dziedzic rugował, to znaczy, jeżeli chłop miał pół włóki, odbierał mu połowę, albo więcej. Lecz wówczas chłop już nie mógł utrzymać pary wołów lub koni, bo na paru morgach zaledwie sam mógł żyć. Stawał więc wtedy do roboty na dworskim pieszo, sprzężaj musiał

dawać dwór. Otóż tam, gdzie warunki nadawały się do intensywniejszej uprawy, gdzie był odbyty na zboże, gdzie dziedzic był zasobny w kapitał, przeprowadzał on takie rugi, zaprowadzał gospodarstwo folwarczne z własnym inwentarzem; gdzie tych zasobów nie było, nie można było przeprowadzić rugów, bo nie można było odbierać chłopom możliwości utrzymania inwentarza, który był potrzebny dla pracy na roli dworskiej. Skutek więc był taki: gdzie gleba była urodzajna lub odbyty łatwy — na Kujawach, w Lubelskim, wzdłuż Wisły, jako głównej arterji handlu zbożem, w pobliżu większych miast, wzdłuż granicy zachodniej — w chwili uwłaszczenia zasada gospodarstwa folwarcznego była przeprowadzona; tam porugowano chłopów, zostawiono im po parę zaledwie morgów, od których odrabiali pańszczyznę pieszo. Gdzie zaś zasobów nie było, gdzie gleba była lichsza, gdzie odbyty był utrudniony — we wschodniej i północnej części kraju, w kątach zapadłych lub po dworach z innych jakich przyczyn, chociażby dla utracjuszostwa właścicieli, nie obfitujących w kapitały — tam siedzieli jeszcze w chwili uwłaszczenia chłopci na półwłótkowych lub nawet włótkowych gospodarstwach i odrabiali pańszczyznę swoim sprzężajem. I otóż przy uwłaszczeniu chłopci np., w Suwalskiej gubernji okazali się w posiadaniu sporych gospodarstw, na Kujawach i w Płockim otrzymali przeważnie po parę zaledwie morgów. Dano dużo tym, co mieli dużo, mało tym, co mieli mało. Ci włościanie, których najwięcej pokrzywdzili obszarnicy, najbardziej też zostali pokrzywdzeni przy uwłaszczeniu. — Różnice w wielkości osad włościańskich, powstałych przy uwłaszczeniu, są rzeczywiście rażące. W Suwalskiej gubernji np., na osadę przypadło przeciętnie 24,6 morgów, w Płockiej 13,4, w Kaliskiej 11,2 morgów ¹⁾.

Takie przeprowadzenie uwłaszczenia bynajmniej nie świadczy o radykalizmie owego Milutina, a raczej o gnuśności i lenistwie rosyjskiego czynownika: dać chłopom to co mają — to sprawiało najmniej kłopotu i zachodu, o sprawiedliwość i o przyszłość tych chłopów mniejsza.

W każdym razie pozostaje fakt, którego zapomnieć nie wolno: przy uwłaszczeniu włościanie nie otrzymali bynajmniej tej ziemi, która do nich ongi należała, otrzymali zaledwie część tych gruntów, które ojcom ich zabrano z podeptaniem wszelkiego prawa; gwałt dziejowy, dokonany na chłopach, bynajmniej nie został naprawiony przez uwłaszczenie; nie na korzyść chłopów, a na korzyść obszarników wypadło to mechaniczne przeprowadzenie zasady uwłaszczenia tylko tych, co byli w posiadaniu ziemi w chwili uwłaszczenia.

Odwieczne porachunki pomiędzy panami i chłopami nie są ukończone przez uwłaszczenie.

Ogólne wyniki uwłaszczenia tak się przedstawiają:

Włościanie otrzymali ogółem 8 068 313 morgów ziemi, w posiadaniu wielkiej własności pozostało 10 427 692 morgów. Na owej

¹⁾ Bierzemy tu wszędzie morgę jako pół diesiatyny.

ziemi nadanej włościanom przy uwłaszczeniu ogółem powstało 592 817 gospodarstw czyli osad włościańskich. Z tej liczby było osad, które otrzymały mniej niż po 3 morgi każda — 129 197; takich, które otrzymały od 3 do 15 morgów — 240 922; takich, które otrzymały więcej niż po 15 morgów — 222 698.

Uwłaszczoną została nie cała ludność wiejska; pozostała spora liczba bezrolnych. Ilu — trudno określić. Simonienko twierdzi, że z ogólnej liczby 1 339 000 bezrolnych, jakich zastała w Królestwie Komisja Urządząca, pozostało po uwłaszczeniu tylko 220 000 ¹⁾. Cyfra ta wszakże została wyrachowaną w sposób zgola nie wytrzymujący krytyki, a i cyfra 1 339 000 bezrolnych przed uwłaszczeniem nie jest opartą na żadnym spisie ludności, lecz pochodzi z opracowania bardzo nieściśłego. Na owych 10 milionach morgów, które pozostały w rękach obszarników, była po uwłaszczeniu czeladź dworska, służba domowa, fonałe, pastuchy i t. d.; licząc, że na 20 morgów wypadła tylko jeden robotnik otrzymalibyśmy 500 000 głów. Należy przypuszczać, że liczba była znacznie większą.

Włościanie nie otrzymali darmo tej ziemi, zapłacili za nią nawet bardzo drogo. Jak wiadomo, rząd nie pobierał od włościan polskich wykupu, lecz wydał obszarnikom listy likwidacyjne, które spłacił skarb państwa, natomiast na włościan nałożono podatek gruntowy, który miał pokryć te wydatki. W ten sposób włościanie zostali obarczeni niezmiernie wysokim podatkiem. Przytym wbrew prawu ten podatek obecnie nie został zniesiony. W ukazie o likwidacji z dnia 3 marca 1864 r. wyraźnie zaznaczono, że spłata zostaje rozłożona na lat 42, a więc w roku 1906 termin minął; tymczasem podatek bywa nadal ściągany. Włościanie opłacają u nas przeszło 2,5 miliona rubli rocznie podatku gruntowego, a z tej sumy $\frac{3}{4}$, to jest prawie 1,9 miliona rubli wyraźnie są opłacane jako indemnizacja za zniesienie ciężarów pańszczyźnianych. Nadto opłacają około 1,7 milionów rubli podatku podymnego, który jest wprost barbarzyńską pozostałością, zastąpił on bowiem najbardziej zacofaną formę podatku — podatek poduszny.

W Rosji ten podatek poduszny został zniesiony już przed 30 laty, u nas podatek podymny został w sile. W ten sposób ciężar podatków niepomiarnych przytłacza dotąd włościan, płacą oni dotąd z racji uwłaszczenia przeszło 3,6 milionów rubli rocznie, czyli zapłacili jako wykup od pańszczyzny 154 milionów rubli.

Prócz ziemi, jaką otrzymali na własność włościanie, przyznano im pewne prawa do pastwisk i lasów, tak zwane „serwituty“. To było koniecznym, gdyż na ogół otrzymali włościanie osady tak małe, że nie mogło być mowy o utrzymaniu na takich spłachciach nietylko inwentarza roboczego, ale nawet krowy na potrzeby rodziny włościańskiej. Taksamo nie mogły te gospodarstwa istnieć bez opału. Te serwituty stały się kością niezgody, powodem wiecz-

1) Część bowiem bezrolnych otrzymała ziemię w dobrach zabranych klasztorom, w majątkach skarbowych i po części na roli, z której wyrugowano chłopów wbrew zakazowi w 1846 r.

nych zatargów pomiędzy włościanami a dworami, a nie ulega też kwestji, że to było przewidziane przez komisję Milutina i pożądane dla niej. Ten cel został więc osiągnięty, lecz gdy chodzi o korzyści dla włościan, serwituty mają wartość bardzo względną. Pozornie zdawaćby się mogło, że serwituty zapewniają włościanom przewagę, że oni stali się panami położenia i wielokrotnie spotyka się zdanie, że serwituty stały się tamą postępu rolniczego, że więksi właściciele nie mogą zaprowadzić meljoracji jedynie z powodu serwitutów. Jest w tym niewątpliwie wiele racji, ale bywa też tak, że postęp techniczny czyni serwitut iluzorycznym. Włościanom np., przysługuje prawo pasać bydło na ugorach i na rżyskach. Dopóki istniało gospodarstwo trzypolowe serwitut taki miał rację bytu. Przy tej formie uprawy pozostawiano bowiem trzecią część roli ugorom, a taki ugor mógł służyć za pastwisko. Podobnie z rżyskami: część roli przeznaczona pod zboże jare, bywała zorana późną jesienią lub dopiero na wiosnę, mogło więc bydło pasać się na rżyskach. Z zaprowadzeniem atoli nowożytnego gospodarstwa płodozmiennego rzecz zmienia się doszczętnie: ugoru nie pozostawia się zupełnie, rżyska zaś nie mogą służyć za pastwiska, bo ich nie ma również; zasadą bowiem jest, że rola powinna być zorana jak najprędzej: zaledwie żeńcy zejda z pola, wjeżdżają na pole pługi i krają skibę pod przyszły zasiew. Wogóle — tendencją jest, by skasować zupełnie pastwiska, a bydło trzymać prawie cały rok na oborze. Tego wymaga postęp rolniczy; lecz, oczywiście, dzieje się to z krzywdą włościan, gdyż ich prawo pasania na ugorach i rżyskach dworskich staje się fikcją. Inny przykład: włościanom przysługuje prawo pasania bydła na łąkach po skoszeniu siana. Z punktu widzenia techniki rolniczej jest to poprostu barbarzyństwo: przed 50 laty łąki rosły, jak Bóg dał, o meljoracji nie myślano, więc spasanie łąk po skoszeniu było w użyciu powszechnym, wraz z bydłem dworskim pasalo się włościańskie; dziś natomiast zasadą jest pielęgnowanie łąk równie staranne, jak uprawianie pól: łąki winny być zasilane nawozem, bronowane, zasiewane trawami pastwnymi. Taka uprawa jest oczywiście niemożliwą, jeżeli łąki zostają stratowane przez bydło. W pierwszym przykładzie szkodę ponoszą włościanie, gdyż niema żadnych przepisów, które mogą zmusić właściciela folwarku do pozostawiania ugorów lub do zaniechania wczesnej orki; w drugim wypadku serwitut jest istotnie tamą postępu i tym łąmaczy się zaniedbanie łąk u nas w porównaniu z zagranicą. — Podobnie ma się rzecz z serwitutem leśnym. Pogląd ludu, według którego „las jest niczyj, bo sam rośnie“, jest dziś anachronizmem, gdyż racjonalna gospodarka leśna wymaga poważnego nakładu pracy. Taka gospodarka jest atoli zgoła niemożliwą, dopóki włościanie mają serwituty leśne, to jest mają prawo pobierania z lasu oznaczonej ilości drzewa i gałęzi, a często również pasania bydła w lesie. To powoduje rabunkową wprost gospodarzę, przy której lasy niszczeją.

Serwituty mogą być — jak to jest przewidziane w prawie — uregulowane za obopólną zgodą włościan i dziedziców. Zazwyczaj odbywa się to w tej formie, że włościanie zrzekają się serwitutu pa-

stwiskowego i leśnego lub tylko jednego z nich, a w zamian otrzymują ziemię. Jednakże ta dobrowolna ugoda właśnie jest przeszkodą w załatwieniu sprawy. Dla właściciela folwarku bowiem ugoda tylko wówczas ma znaczenie, gdy wszyscy włościanie, mający serwitut na folwarku, zrzekną się go; skoro bowiem jeden lub kilku włościan zostanie przy serwitucie, to bydło będzie się pasło po łąkach, w lesie będzie się odbywało plądrowanie. Bywa więc tak, że ugoda jest korzystną zarówno dla włościan, jak dla dworu, tymczasem kilku włościan może postawić wygórowane warunki, uprzeć się przy swoim i w ten sposób stać się niezwyciężoną przeszkodą dla ugody. Poza tym serwituty są powodem ciągłej wojny podjazdowej pomiędzy włościanami a dworami: chodzi o to, kto komu lepiej dokuczy; dwór szykanuje włościan, by im obrzydzić serwitut i skłonić ich do wyrzeczenia się go za małym wynagrodzeniem, włościanie szykanują dwór, aby go zmusić do uregulowania za wszelką cenę. Stąd pieniactwo, procesy bez końca o nadużycie serwitutu z jednej, o niedotrzymanie z drugiej strony.

Potrzeba uregulowania serwitutów jest tak palącą, że odbywa się to regulowanie pomimo wszystkich przeszkód. Według danych urzędowych w roku 1864 przyznano serwituty 355 171 osadzie włościańskiej, do końca 1903 roku zrzekło się zaś serwitutów 290 316 osad: czyli 62,5% osad zrzekło się serwitutów, korzysta z nich jeszcze 37,5% osad. Co do folwarków, to z ogólnej liczby 7417 w roku 1903 było jeszcze obciążonych serwitutami 1912, to jest 25,8%. W zamian za serwituty otrzymali włościanie około miliona morgów ziemi.

Wynikiem tego, jak u nas dokonano uwłaszczenia, są też tak zwane „szachownice gruntów“. Szachownicą mianowicie nazywają stan, przy którym posiadłość ziemska nie stanowi zwartego obszaru, lecz jest rozrzuconą w kilku miejscach, tak, że pola jednego właściciela są położone w różnych miejscach pomiędzy polami innych właścicieli. Wobec owego „radykalnego“ sposobu uwłaszczenia musiały tedy powstać z konieczności szachownice. Dwór wyznaczał bowiem włościanom pańszczyźnianym kawałki roli w rozmaitych miejscach: przy chałupie parę zagonów pod kartofle i kapustę, następnie po kawałku w trzech polach, na jakie dzielono obszar przy trzypolówce, w końcu może jeszcze kawałek oddzielnie na nowinach po wykarczowanym lesie; przy uwłaszczeniu włościanin otrzymał te właśnie poletka, rozrzucone w rozmaitych miejscach. W prawie o uwłaszczeniu powiedziano wprawdzie, że zamiana tych porozrzucanych części i zastąpienie ich możliwie zwartą posiadłością jest dopuszczalne i pożądane, lecz w praktyce w tym kierunku nie uczyniono nic prawie. Zaledwie w dobrach skarbowych jako tako sprawę załatwiono.

W następstwie ta szachownica powiększyła się jeszcze. Grunta bowiem ulegały podziałowi przy spadkach, przechodziły z rąk do rąk, rozdrabniając się ciągle: włościanin, wydając córkę za mąż, dał jej na wiano kawał gruntu w jednym miejscu, kawałek łąki w drugim; potym synowie w spadku wzięli rolę i podzielili na poletka;

ponieważ bowiem kawał roli na górze położony miał mniejszą wartość, niż inny kawał w równinie, więc, żeby nie było krzywdy, każdy ze spadkobierców wziął poletko tu i tam. Wynik jest taki, że powstają częstokroć owe sławne pola długie na wiorstę, a tak wązkie, że — „gdy się pies na roli położy, to ogon ma już na cudzym“.

Szkodliwość szachownic bije w oczy: bardzo wiele meljoracji, np., przeprowadzenie rowów, drenowanie i t. p. staje się niemożliwe bez zgody wszystkich posiadaczy poletek na danym gruncie; częstokroć owe poletka nie mają zupełnie dojazdu; na drogi i na między graniczne traci się niepomierne dużo miejsca (obliczono, że w Królestwie w ten sposób strata ziemi wynosi do 750 000 morgów); w końcu zachodzi kolosalna strata czasu i energii, jeżeli właścianin musi odbywać daleką drogę do swoich pól, a bywa tak, że poletka są oddalone od chałupy o parę wiorst, każde w inną stronę.

W wielu krajach — Szwajcaria, Danja, Hannover, Bawaria, Tyrol, Włochy — dla usunięcia szachownic przedsięwzięto specjalne akcje prawodawcze. Istnieją trzy systemy usuwania tego zła: 1) konsolidacja, przy której nadaje się jedynie poletkom racjonalniejszą formę, wymieniając grunta różnych właścicieli, prostuje się granice i czyni dojazdy do każdego pola; 2) komasacja, przy której następuje zamiana gruntów tak, ażeby każdy z posiadaczy miał grunta w jednym zwartym obszarze; 3) kolonizacja, przy której grunta zostają złączone w jednym miejscu, a nadto dom i zabudowania gospodarskie zostają przenoszone na taką zaokrągloną posiadłość. Oczywiście dla przeprowadzenia komasacji lub kolonizacji trzeba norm prawnych, aby większość mogła zmusić mniejszość do zgody na taką wymianę gruntów, trzeba pomocy państwa, kredytu na przeprowadzenie pomiarów, przebudowanie osad i t. d.

Nareszcie należy wspomnieć o ograniczeniach prawnych, którym podlegają włościanie co do gruntów, jakie posiadli przy uwłaszczeniu. Najpierw więc spotykamy się tu z przepisem, że osobom, nie będącym z pochodzenia włościanami, nie wolno kupować gruntów włościańskich „nadanych“. Stało się to dziś dziwaczny anachronizmem, gdyż owe pojęcie włościaństwa jako „stanu“ jest przeżytkiem, sprzecznym z życiem. Mamy dziś bowiem we wszystkich klasach społecznych, wśród burżuazji, wśród obszarników, wśród t. z. inteligencji ludzi zapisanych do „stanu włościańskiego“, mamy kramarzy, oficjalistów, rolników, należących do stanu „szlacheckiego“. Rezultat więc jest taki, że nie wolno, na przykład, kupić rolnikowi zawodowemu, gospodarzowi na kilku morgach, od sąsiada ziemi, ponieważ ta ziemia jest zarejestrowana jako „nadana“, a ów rolnik jest zarejestrowany jako szlachcic; natomiast wolno kupić tę ziemię spekulantowi zawodowemu, który z uprawą roli nic nie ma wspólnego, ale jest zarejestrowany jako włościanin. Dalszą konsekwencją tego jest pozbawienie włościan kredytu hipotecznego i utrudnienie kredytu ruchomego. Komisja Urządząca uchwaliła nie stwarzać specjalnej instytucji kredytu hipotecznego dla włościan, ażeby uniknąć zadłużenia włościan; prywatne instytucje nie mogą udzielać

takiego kredytu, gdyż owe ograniczenie, zabraniające sprzedaży ziemi „nadanej“ w ręce niewłościan, czyni operacje niemożliwymi; wierzyciel hipoteczny bowiem musi mieć zawsze możliwość nabywania nieruchomości dłużnika hipotecznego, inaczej gwarancja hipoteczna traci znaczenie. Rezultat jest taki, że włościanie zaciągają prywatne długi lichwiarskie, a brak im racjonalnego kredytu, bez którego gospodarstwo w okresie kapitalistycznym nie może się dźwignąć. Intenzywna uprawa wymaga kapitału, a kapitały takie rolnicy mogą otrzymać tylko drogą operacji kredytowych. Powstaje tedy dwuczynny stosunek, przy którym włościanin jest producentem w warunkach kapitalistycznych, ale jest pozbawiony prawa posiłkowania się formami ekonomicznymi, jakie wytworzyły się w gospodarce kapitalistycznej. Nie ulega kwestji, że zniesienie tych ograniczeń, zaprowadzenie zupełnej wolności handlu ziemią i umożliwienie kredytu hipotecznego spowoduje częściowe przechodzenie ziemi włościan w inne ręce, może powstać koncentracja ziemi włościańskiej, zakupywanie jej przez właścicieli folwarków; ale z drugiej strony, dopóki istnieją te ograniczenia, dźwignięcie gospodarstw włościańskich, zaprowadzenie intenzywnej uprawy na nich jest niezmiernie utrudnione.

Poprzestajemy na tym pobieżnym szkicu przebiegu uwłaszczenia, w którym chodziło nam o zaznaczenie objawów, oddziaływających do dziś dnia na ukształtowanie stosunków rolnych. W następnym rozdziale postaramy się przedstawić podział własności ziemskiej w związku z proletaryzacją ludu wiejskiego.

Nowy zamach na klasę robotniczą.

Napisał Artur Stadthagen.

(Napisane dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego.”)

Zaostrzenie przeciwieństw klasowych w Niemczech przyjmuje między innymi formy coraz dzikszego wstecznictwa panującego kursu. Obecnie jesteśmy w trakcie tworzenia na drodze administracyjnej nowego rodzaju prawodawstwa wyjątkowego przeciw proletariuszom, przybywającym na roboty do Niemiec z sąsiednich państw na wschodzie. Nowe te wysoki reakcji junkierskiej zwróciły na się daleko mniej uwagę opinji publicznej, niż prawo o wywłaszczeniu szlachty polskiej w Prusiech, są daleko mniej znane szerszym kołom robotniczym, a tymczasem dotyczą one daleko bezpośrednio rdzennych interesów proletariatu tak w Niemczech, jak i w ościennych krajach. Chodzi tu o próbę użycia jednych oddziałów proletariatu za narzędzie do pognięcia innych, zatym o sprawę, która powinna być obróconą przez agitację socjaldemokratyczną właśnie na korzyść międzynarodowej solidarności robotników. Dlatego uważam za nader konieczne zwrócenie uwagi na tę materję również towarzyszy Polaków zapomocą polskiego organu partyjnego, w którym to celu podaję poniżej, będąc obznajmiony specjalnie z tym przedmiotem w związku z całą działalnością parlamentarną, wszystkie odnośne informacje z całą dokładnością.

Robotnicy przybywający z Rosji, z Austro-Węgier i z krajów dalej na wschód położonych do Prus, Meklemburgu, obu księstw Lippe i Oldenburgu zostali rozporządzeniem administracji zamienieni w niewolników, pozbawionych wszelkich praw. Zamierzonym jest wydanie podobnych rozporządzeń również i w Saksonji, Turyngji oraz w Brunświku. W Niemczech panuje obecnie brak pracy, niema więc mowy o braku dostatecznej ilości sił roboczych: w rzeczywistości jest ich za dużo. Tysiące robotników chodzi dzięki lokautom bez chleba. Wielcy przemysłowcy i wielcy właściciele ziemscy wystarali się o to administracyjne rozporządzenie przeciw rosyjskim, austriackim i węgierskim robotnikom li tylko w tym celu, by utrudnić niemieckim walkę o zdobycie lepszych warunków płacy i pracy. Jak wiadomo, oddawna już fabrykanci i właściciele ziemscy sprowadzają Polaków, Rosjan, Austriaków i Węgrów do Niemiec, aby ich używać, jako obniżaczy płacy i łamistrajków przeciw niemieckim przemysłowym i rolnym robotnikom. Wielki przemysł i wielka posiadłość ziemska starają się pociągnąć tania i pokorna siłę roboczą ze wschodu zapomocą kłamliwych obietnic co do warunków pracy i płacy, by potem przybyłych do Niemiec cudzoziemców systematycznie oszukiwać: dają im zaledwie czwartą część obiecanej płacy, nędzny pokarm, jako mieszkanie — brudne dziury, a na dodatek traktament kijem lub batem. Jeżeli rosyjski, polski, rusiński lub węgierski robotnik zechce stawiać opór, wówczas karzą go jeszcze sądy więzieniem, poczym zostaje wydalony.

Gromady handlarzy ludzkim towarem pracują właśnie teraz nad sprowadzeniem do Niemiec zwłaszcza polskich (z Galicji i Królestwa) oraz rusińskich robotników. Zazwyczaj rozpowszechniają w Królestwie Polskim czerwone formularze umów, we wschodniej i zachodniej Galicji żółte, na Węgrzech zielone; są one wystawione przez „Niemieckie Centralne Biuro robotników rolnych“, największą centralę handlu ludźmi.

Na czym polegają nowe przepisy przeciw Polakom, Rosjanom, Austriakom i Węgróm?

W Prusiech stworzono t. z. urzędy pośrednictwa. Jeden, przeznaczony głównie dla robotników przemysłowych, znajduje się w Essen, inne znajdują się w miastach pogranicznych. Urzędy pośrednictwa przeznaczone dla robotników, pochodzących z Rosji, znajdują się w górnośląskich miejscowościach: Herby, Olesko, Kluczbork, w poznańskich: Podzamcze, Grabowo, Skalmierzyce, Strzałkowo, Kruświca; w zachodnio-pruskich: Toruń, Strassburg, Lautenburg i w wschodnio-pruskich: Iłowo, Prostken i Ortelsburg. Dla robotników z Galicji istnieje urząd w Mysłowicach i Nuebrunn na Górnym Śląsku, dla węgierskich — w Annabergtawie.

Urzędy te wydają t. z. robotnicze karty legitymacyjne, za które robotnik płaci 2 marki. Karty wydawane robotnikom polskim są czerwone, rusińskim żółte, wszystkim innym białe. Robotnik może objąć pracę w innym miejscu tylko wówczas, jeżeli na to pozwoli przedsiębiorca, u którego ostatnio pracował, i jeżeli upoważni policję do zaznaczenia na karcie, że poprzedni stosunek został ukończony. Nieposiadający karty legitymacyjnej zostają wydaleny. Jeśli robotnik rzuca pracę z powodu złamania umowy przez przedsiębiorcę, wówczas może policja (landrat) po wysłuchaniu przedsiębiorcy zaznaczyć na karcie legitymacyjnej, że stosunek został pra-

widłowo rozwiązany. Policja naturalnie rozstrzyga prawie zawsze na niekorzyść robotnika. Toż według pruskiego prawa nie upowazniają robotnika do rozwiązania umowy nawet uderzenia batem! Robotnik zostaje zatem wydalony, chyba iż zgodzi się na powrót do starego stosunku i dawny przedsiębiorca zechce go nazad przyjąć. Pieniądzy na podróż, ani obiecanego lonu przytym nie dostaje. By to osiągnąć, musi wnosić skargę do sądu, który załatwi ją dopiero w przeciągu kilku miesięcy. Oprócz tego wędruje robotnik rolny na kilka lub kilkanaście dni do więzienia za nieposłuszeństwo, opór, złamanie umowy i jak się tam jeszcze nazywają te piękne określenia pruskiego prawa. Nakoniec może zagraniczny robotnik zostać wydalonym bez wszelkiego powodu — jeżeli się to przedsiębiorcy spodoba — jako „uprzykrzony cudzoziemiec“.

Jasnym jest, iż te przepisy pozbawiają zagranicznego robotnika w Niemczech wszelkich praw.

A jakie są warunki pracy? Bezczelni ajenci-pośrednicy obiecują robotnikowi za pracę w fabrykach westfalskich w okręgu nad Ruhrą złote góry — 6, 7 i 8 marek dziennej płacy, bezpłatne mieszkanie, bezpłatne pożywienie i inne piękne rzeczy. Skoro jednak łatwowierny chudopachołek znajdzie się na miejscu, nie otrzymuje ani bezpłatnego mieszkania ani pożywienia, a zamiast 6—8 marek płacy ofiarują mu 2 m. Jeżeli nie przyjmie miejsca i wniesie skargę na przedsiębiorcę, wówczas ten oświadcza, iż on nie polecał najać robotnika. Sądy w takich wypadkach odrzucały zawsze skargę oszukanego najmity. Robotnik pozostaje więc zupełnie bezradny, bez mieszkania i pieniędzy w obcej miejscowości i jest zmuszony sprzedać swą siłę robotczą za głodową płacę, mniejszą, niż otrzymywana przezeń na ojczyźnie. Tyle co do robotników przemysłowych. Położenie robotników rolnych jest jeszcze gorsze. Żółte, czerwone i zielone umowy niemieckiego „Centralnego Biura robotników rolnych“ są sporządzane w sposób wyrafinowany. Przemilczają one starannie istnienie w Prusiech specjalnych wyjątkowych praw przeciw robotnikom rolnym, które umożliwiają przedsiębiorcy w każdej chwili oddanie robotnika w ręce sądów. Oto warunki pracy robotników, pracujących na dniówkę, zawarte w takich umowach.

Robotnik zobowiązuje się w umowie od dnia oznaczonego przez przedsiębiorcę, jako dzień rozpoczęcia pracy, tak długo pozostawać w obowiązku u właściciela dóbr, lub u „jego prawnego następcy w posiadaniu dóbr“, dopóki nie zostaną ukończone wszystkie roboty w polu, około buraków, a na żądanie przedsiębiorcy i młocka. Czas więc trwania umowy zależy od woli przedsiębiorcy. Robotnik jest obowiązany wymienić swe papiery legitymacyjne w biurze pośrednictwa niemieckiego „Centralnego Biura robotników rolnych“ na kartę legitymacyjną; umowa przemilcza przytym, że kosztuje to dwie marki.

Czas pracy trwa 14 godzin wraz z półgodzienną pauzą na śniadanie i podwieczorek i godzinną na obiad. Porę, w której przypadają paury, oznacza przedsiębiorca „według stanu pracy“. Następny jednak paragraf umowy zobowiązuje robotnika do pracy dodatkowej, zupełnie nieograniczonej, mogącej trwać do końca doby:

„W wypadku niezbędnej potrzeby winni robotnicy na żądanie przedsiębiorcy lub jego zastępcy wykonywać prace gospodarcze także w czasie poza godzinami pracy. Decyzja o tym, czy zachodzi niezbędna potrzeba, na-

leży wyłącznie do przedsiębiorcy lub jego zastępcy.

Umowa zaznacza nadto wyraźnie: w wolnym czasie powinni robotnicy pomagać kucharce w struganiu ziemniaków. Umowa nie wspomina jednak nic o tym, czy do 14-godzinnego minimalnego czasu pracy wlicza się drogę od mieszkania do roboty i powrotną. W rzeczywistości w wielkich dobrach nie zalicza się tego marszu, trwającego często dwie godziny. Podany powyżej kruczek, który pozostawia przedsiębiorcy decyzję, o ile dłużej ponad 14 godzin ma trwać czas pracy, zupełnie uniemożliwia sądowe rozstrzygnięcie przeciw tej praktyce na korzyść robotnika. Odszkodowanie za godziny dodatkowej pracy wynosi dla mężczyzn i chłopców, mających więcej niż 18 lat, — 15 fenigów, dla kobiet, dziewcząt i młodszych chłopców — 10 fenigów.

Dzienna płaca robotników (mężczyzn i silnych chłopców) ze wschodniej i zachodniej Galicji, nieumiejących kosić, wynosi: do 1 kwietnia — 90 f., od 1 kwietnia do 1 czerwca — 1 markę, od 1 czerwca do 1 września — 90 f., podczas żniwa (przez 6 tygodni) — 1 m. 40 f.; robotnicy i silni chłopcy, umiejący kosić, otrzymują o 10 f. dziennie więcej, kobiety, dziewczęta i słabi chłopcy otrzymują o 10 f. mniej. Umowa zawiera oprócz płacy dziennej także akordową za pracę przy sprzątaniu zboża, zbieraniu ziemniaków i buraków oraz za okopywanie. Rozstrzygnięcie jednak, czy praca ma być wykonaną na akord, czy za dzienną płacę, należy do przedsiębiorcy lub jego zastępcy; od niego też zależy, czy dżdżystą porą praca zostaje przerwana. Przy pracy na akord oszukują robotnika ciągle za pomocą systemu wszelkiego rodzaju wytrącań.

W naturze otrzymuje robotnik, oprócz „wspólnego wolnego mieszkania, odrębnego dla każdej płci“ — więcej o mieszkaniu nie mówi umowa — co tydzień: „mężczyzna 10, a kobieta i chłopiec 8 funtów chleba“. Nadto: 1 funt krup jęczmiennych, ryżu, grochu, mąki, smalcu wieprzowego i mięsa, 25 funtów ziemniaków, 7 litrów zbieranego mleka lub maślanki, lub 3½ litra niezbianego mleka lub słodzonej mlecznej kawy i pół funta soli. Jako urządzenie mieszkania wymienia umowa tylko siennik i wełniany koc. Umowa nie obiecuje więc nawet osobnego łóżka dla każdej osoby; w rzeczywistości też robotnik otrzymuje je rzadko. Również zapowiada umowa urządzenie kuchni dla gotowania i prania z bezpłatnym dostarczeniem opału i oświetlenia.

Płace dzienne dla bandosów z Królestwa są nieco wyższe; wynoszą one dla mężczyzn i silnych chłopców, nie umiejących kosić, aż do 1 listopada Mk. 1'50, za czas późniejszy — Mk. 1'20, za czas zaś żniwa, trwający 6 tygodni — Mk. 2'25. Mężczyźni i chłopcy, umiejący kosić, otrzymują 25 f. więcej, kobiety, dziewczęta i słabi chłopcy 20 f. mniej. Ordynarja jest za to mniejszą: wynosi tygodniowo na osobę 25 funtów ziemniaków, 1 funt mąki, 7 litrów zbieranego mleka, 3½ litra niezbianego.

Bandosom z górnych Węgier obiecuje: przed i po żniwie — mężczyznom Mk. 1'25, kobietom, dziewczętom i chłopcom — 1 Mk.; podczas żniwa mężczyznom 2 Mk., kobietom Mk. 1'50. Ordynarja składa się z 15 funtów ziemniaków, 11 funtów żytniej mąki na chleb, 11 funtów chleba, 2 funtów mąki pszennej do gotowania, po funcie grochu, fasoli, ryżu, mięsa oraz 75 f. tygodniowo na sól, ocet i okrasę.

Bandosi z południowych Węgier otrzymują według umowy w czasie przed i po żniwie: mężczyźni Mk. 1'30, kobiety, dziewczęta i chłopcy — Mk. 1'10; podczas żniwa, trwającego 6 tygodni, otrzymują mężczyźni 2 Mk., kobiety i t. d. — Mk. 1'60. Ordynarja wynosi 10 funtów chleba, 2 funty mąki pszennej, 1 funt ryżu, 1 funt grochu, 1½ funta mięsa, 1 funt smalcu, pół funta soli, 12 funtów ziemniaków, 7 litrów zbieranego i 3½ litrów zwyczajnego mleka.

Obrywanie płacy ma miejsce za karę. Według umowy może przedsiębiorca nałożyć 50 f. kary na robotnika za przekroczenia regulaminu domowego, ustanowionego przez samego przedsiębiorcę (regulamin ten wisi na ścianie mieszkania), za niestawienie się do pracy lub przyjscie do niej w nietrzeźwym stanie. Chory robotnik nie otrzymuje płacy, a nadto ponosi za karę wydatek w wysokości kilkudniowego zarobku, gdyż według umowy jest obowiązany przedstawić świadectwo lekarskie o rodzaju choroby i prawdopodobnej długości jej trwania; koszta stąd powstałe musi sam ponieść. Nadto daje umowa przedsiębiorcy prawo uwolnienia robotnika, skoro się wskutek choroby okazał niezdolnym do wypełnienia przyjętych na się prac.

Częstokroć w praktyce mają miejsce jeszcze potrącenia za narzędzia. Robotnik ma obowiązek przyniesienia z sobą — „o ile możliwe“ — narzędzia pracy. Narzędzia, otrzymane od pracodawcy, obowiązany jest oddać w stanie czystym i nieuszkodzonym. W sprzeczności z przepisami kodeksu cywilnego odtrącają robotnikowi częstokroć z płacy znaczne sumy za zużycie lub użycie narzędzi.

Umowa daje przedsiębiorcy nie tylko prawo do zatrzymania płacy robotnika, ale nawet jego rzeczy, już to na pokrycie wszelkich pretensji wynikających z umowy, już to jako odszkodowanie.

Oprócz obrywania płac praktykuje się częstokroć przetrzymywanie zarobku, co umowa wyraźnie zaznacza. W pierwszych 10 tygodniach zatrzymuje przedsiębiorca po 3 Mk. tygodniowo, czyli, jak brzmi umowa, suma ta zostaje wypłaconą dopiero po skończeniu czasu objętego umową, „jeżeli robotnik prawidłowo pracę opuszcza“. Jest to wyraźne przekroczenie istniejącego w całych Niemczech zakazu zatrzymywania płacy. Tych 30 marek przetrzymanej płacy robotniczej stanowią premjum dla przedsiębiorcy za złamanie umowy.

Inną pobudką do łamania umowy przez przedsiębiorcę jest przepis o płaceniu kosztów podróży. Przy najmie robotnik — cudzoziemiec otrzymuje zaliczkę w wysokości kosztów podróży, ale jest to tylko zaliczka na jego własny przyszły zarobek. Koszta podróży z ojczyzny do pogranicznej stacji i całej podróży powrotnej ponosi bowiem sam robotnik w każdym razie. Natomiast umowa głosi, że „jeżeli robotnik dotrzymał umowy aż do końca terminu, jeżeli umowa nie została przedtem z jakiegokolwiek powodu rozwiązana lub złamaną przez robotnika, wówczas otrzymuje on od przedsiębiorcy koszta podróży od stacji pogranicznej do miejsca pracy, lub w razie powrotu do ojczyzny — koszta podróży powrotnej aż do stacji pogranicznej“. Rzecz prosta, że bezpośredni interes kieszeniowy junkra niemieckiego każe mu szukać byle powodu do zerwania umowy przed samym jej końcem, aby się wykręcić od obowiązku płacenia kosztów podróży. Że zaś powodów i pozorów do zerwania umowy p. przedsiębiorcy nie brak, każdy chyba widzi z brzmienia powyższych warunków.

Jak bowiem wygląda prawo rozwiązywania umowy?

Cała umowa nie zawiera ani jednego powodu, któryby upoważniał robotnika do jej rozwiązania, natomiast cały szereg powodów, upoważniających do tego przedsiębiorcę — oprócz przyznanych mu już przez prawo. Każde rozwiązanie umowy przez przedsiębiorcę przynosi mu około 50 marek gotówką (zatrzymana płaca i zaliczka na podróż). § 7 nakłada na robotnika obowiązek „bezwzględnego słuchania wszystkich rozporządzeń przedsiębiorcy, dotyczących zachowania się w mieszkaniach, miejscach przeznaczonych na sen i przy pracy“, oraz uprawnia przedsiębiorcę do natychmiastowego rozwiązania umowy w następujących wypadkach:

- a) jeżeli robotnik nie usłucha dwukrotnego rozporządzenia służbowego przedsiębiorcy lub jego zastępców (inspektora, zarządcy, dozorczy i t. d.),
- b) jeżeli obrazi przedsiębiorcę lub jego zastępcę, wykonyującego dozór,
- c) jeżeli mu się czynnie sprzeciwi,
- d) jeżeli kradnie,
- e) jeżeli niezamężna robotnica zajdzie w ciążę,
- f) jeżeli robotnik okaże się niezdolnym do wykonania przyjętych na się prac,
- g) jeżeli okaże się winnym podburzania,
- h) jeżeli dręczy żywy inwentarz właściciela.

Według kodeksu cywilnego może przedsiębiorca nadto wydaląc robotnika dla „ważnych powodów“. A kiedyż to uzna sędzia lub, co gorsza, landrat na niekorzyść przedsiębiorcy, iż nie istnieje „ważny powód“! Wydalony z pracy robotnik musi natychmiast opuścić mieszkanie.

Rzecz naturalna, że umowa przemilcza ten fakt, iż robotnikowi ciągle grozi niebezpieczeństwo skazania na kary pieniężne i więzienia za rzekome „odmówienie posłuszeństwa“, „zachowanie się bez szacunku“, a to na podstawie często stosowanych przepisów sławetnej pańszczyźnianej „ustawy o czeladzi“ oraz specjalnych praw wyjątkowych przeciw robotnikom rolnym.

Każki cudzoziemski robotnik, znający całą tę prusko-niemiecką praktykę, dałby się zwabić do Niemiec? Jeżeli rzuci pracę, choćby z najbardziej uzasadnionych powodów, lub jeżeli właściciel ziemski rozwiąże umowę na jego niekorzyść, wówczas grozi mu wbrew traktatom handlowym wydalenie, jako „uprzykrzonego cudzoziemca“, jak brzmi tłumaczenie, używane przez władze. Ponadto umowy, zawierane z niektórymi izbami rolniczymi, wprost niemożliwiają robotnikowi zwrócenie się do sądu; gdzie zaś tak nie jest, nieprzydaje mu się sąd i tak na nic. Zanim jeszcze zostanie naznaczony termin sądowy, robotnik siedzi już w więzieniu za „nieposłuszeństwo“ lub odbywa przymusową podróż do ojczyzny; o kosztowności zaś i uciążliwości procesu nie ma co wspominać.

Robotnik zagraniczny w Niemczech jest zatym, jak widzimy, bez praw i bez ochrony. Jego stosunek do przedsiębiorcy opiera się — parafrazując znane słowo ulotne o rządach rosyjskiego caratu — na absolutnym despotyzmie przedsiębiorcy, „łagodnym“ przez złamanie umowy. Ale właśnie nieznamość tych niemieckich stosunków, panująca wśród zagranicznych robotników, nadzwyczajnie ułatwia pracę nikczemnym rajfurom, wabiącym nieświadomych polskich i węgierskich robotników, aby użyć ich jako łamistrejkw i obniżaczy płacy.

Stąd wypływa dla odnośnych organizacji i prasy partyjnej, zwłaszcza polskiej, ważny obowiązek gruntownego obznajmienia proletariatu rolnego w swej ojczyźnie z właściwym stanem rzeczy. Zwłaszcza teraz, sprawa ta staje się w dwójnasób aktualną. Zdaniem moim należy skierować agitację na następującą praktyczną zasadę:

Żaden polski robotnik nie powinien dawać się werbować do Niemiec ani jechać tam na podstawie jednostronnie wypracowanej w niemieckim Biurze Centralnym umowy, jeżeli nie ma pisemnego zapewnienia: 1) że pracodawca zapłaci mu koszta podróży w obu kierunkach i nie będzie ich pod żadnym pozorem uważał za zaliczkę na płacę; 2) że płaca będzie wypłacaną co tydzień gotówką bez jakichkolwiek odtrąceń lub zatrzymywań, które będą stanowczo wykluczone; 3) że dzienny czas pracy nie będzie przenosić 14 godzin¹⁾; 4) że robotnik ma prawo opuszczenia pracy bez wymówienia i prawo domagania się od przedsiębiorcy odszkodowania, jeżeli płaca nie będzie punktualnie wypłacaną, jeżeli pożywienie nie będzie dostarczane punktualnie i w dobrym gatunku, lub z jakiegokolwiek powodu, któryby uprawniał robotnika przemysłowego do porzucenia pracy bez wymówienia; 5) że w jego stosunku do przedsiębiorcy nie będą stosowane przepisy Ustawy o czeladzi i prawa wyjątkowe, skierowane przeciw niemieckim robotnikom rolnym, a zwłaszcza prawo z 24-go kwietnia 1854 r., lecz wyłącznie przepisy kodeksu cywilnego; 6) że na wypadek choroby robotnika przedsiębiorca jest obowiązany dbać o leczenie i pielęgnowanie go aż do końca czasu objętego umową.

Zauważę przytym, że ponieważ sądy nie uznają wymienionego pod punktem 5) wykluczenia Ustawy o czeladzi i wyjątkowych praw przeciw robotnikom rolnym, można dla osiągnięcia tegoż celu wymawiać sobie poprostu, iż robotnik ma w każdej chwili prawo do opuszczenia pracy po zapłaceniu odszkodowania w wysokości 5 marek.

Agitacja, rozwinięta na tle tak żywotnych i namacalnych interesów, przyczyniłaby się, jak sądzę, niemało do uświadomienia polskiego proletariatu wiejskiego. A jeżeli towarzysze polscy znaleźliby się przy tym w niejakiim kłopotcie, będąc zmuszeni do odstąpienia tak niesłychanie reakcyjnych stosunków w kraju parlamentarnym o powszechnym i równym prawie głosowania, to za to tym dobitniej będą mogli i tym przykładem ilustrować powszechną niezbędną i żywotność — ostatecznych celów socjalizmu.

Z KRAJU.

Epopeja łódzka.

Jeżeli na początku rewolucji mogło się zdawać, że burżuazja nasza miewa przebłycki zrozumienia swej historycznej roli, to w miarę dalszego rozwoju wypadków schodziła ona co raz bardziej do rzędu sił jawnie reakcyjnych. W danym wypadku jeszcze raz została stwierdzona zasada, że nie w każdym momencie rozwoju pokrywają się

¹⁾ Sądźmy, że z granicą dnia roboczego, oznaczoną przez autora, trudno się zgodzić. Jesteśmy raczej zdania, że i w danym wypadku należy usilnie agitować wśród ludności wiejskiej za 8-godzinnym dniem roboczym, odpowiednio do programu Socjaldemokracji. Red. P. S.

wzajemnie obiektywne interesy klasy i subiektywne zrozumienie tych interesów przez członków tej klasy.

Najbardziej jaskrawym wyrazem tej zasady jest nasza Łódź z jej tragicznymi dziejami. Dla każdego badacza walk klasowych historia zapasów kapitału z pracą w Łodzi jest nieocenionym źródłem. Tutaj ujawnia się wyraźnie i wszechstronnie rola kapitalistów w państwie rosyjskim wogóle i w społeczeństwie naszym w szczególności i jak na dłoni zarysowuje się ewolucja burżuazji przemysłowej. Każde jej drgnięcie ma tu swój specjalny wyraz, silny ton, barwę klasową. Lecz dla historyka kultury polskiej walki łódzkie również nieocenione mają znaczenie, bo w nich i naokoło nich układają się te zasoby sił duchowych i etycznych, jakimi rozporządza nasza burżuazja.

W walkach tych odzwierciedla się zarazem specjalna fizjonomia łódzkiego kapitalizmu, jego przyroda socjologiczna.

Łódź jest miastem, dotychczas przypominającym na prędcę wytworzone ośrodki przy kopalniach złota w Australji i Ameryce. Jest to mieszanina najróżnorodniejszych środowisk kulturalnych i narodowościowych. Niemcy, Żydzi rosyjscy, Polacy, Niemcy spolszczeni i nie spolszczeni – wszystko to nie powiązane żadnymi głębszymi niemi współzycia kulturalnego, przy zupełnym braku wszelkich tradycji klasowych i wspólnej przeszłości historycznej. Stąd ta specjalna niekulturalność, dzika krwiożerczość i bezmyślna awanturnicza taktyka, jaką się wyróżniają kapitaliści łódzcy. Brak tu nawet elementarnych wiązań społecznych. Jeżeli o społeczeństwie kapitalistycznym, jak o każdym społeczeństwie klasowym wogóle, nie można powiedzieć, by było ono społeczeństwem w właściwym tego słowa znaczeniu, a więc formą współzycia pełną, pozwalającą jak najszerszym masom psychicznie oddziaływać wzajemnie na siebie, korzystać i wytwarzać wspólnie kulturę, to Łódź nie ma i cienia tych nawet warunków, jakie bądź co bądź istnieją w innych ośrodkach przemysłowych. Jeżeli burżuazja przemysłowa w innych krajach, a i u nas po za Łodzią, związana jest rozmaitemi niemi psychicznymi i społecznymi z daną kulturą, na którą wpływa i którą wchłania, to łódzcy fabrykanci, ta mieszanina najróżnorodniejszych żywiołów, rozmaitych kultur i narodowości, pomimo że do pewnego stopnia określają życie polityczne i społeczne naszego kraju, nie posiadają zgoła prawie żadnych punktów stycznych z kulturą polską, stoją zupełnie po za t. zw. społeczeństwem i niczym z nim nie są związani, jak tylko chęcią zysku i grabieży. A to im rozwiązuje ręce, zwalniając od zbytej „czułości“.

Gdy przebrzmiały pierwsze echa zwycięstw proletariatu, gdy robotnicy łódzcy odetchnęli nieco po dawnej długiej niewoli, fabrykanci w Łodzi z zacieklą energią poczęli się zabierać do wetowania swych rzekomych strat. Wzięli się do tego nie w sposób, jedynie racjonalny z punktu widzenia kulturalnego przedsiębiorcy, oparty przynajmniej na uznaniu zasadniczych potrzeb produkcji kapitalistycznej, a więc, między innymi, na mniej więcej swobodnej walce pracy z kapitałem, lecz przeciwnie postanowili wyzyskać jeszcze knut carski, więcej nawet – postanowili go wzmocnić, utrwalić jego panowanie, byle by tylko wrócić do dawnego stanu nieokiełznanej samowoli i wyzysku. O snach swej niedawnej młodości, o swobodach konstytucyjnych, o wolności zrzeszania się dla robotników i wielu innych pięknych rzeczach wnet zapomnieli. Ale przypomnieli sobie zato długi dzień roboczy, psie płace i kopanie robotników. Wzrastająca reakcja, tym-

czasowe zduszenie rewolucji jest dla nich wspaniałym momentem, z którego korzystają z gorączkowym zapałem.

Jako jeden ze stałych argumentów, przytaczanych na usprawiedliwienie ich wilczego apetytu, słyszy się od tych panów, że należy skończyć z anarchją, że robotnicy niszczą produkcję, rujną przemysł, że nie ma innego wyjścia z tego położenia, jak sojusz z nahajką. Bandytyzm, ich zdaniem, jest wytworem tej samej właśnie rewolucyjnej anarchji, bandytyzm trzeba zgnieść siłą caratu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak skomplikowanemu procesowi społecznemu, jak rewolucja rosyjska, w dodatku tak przewlekłemu, towarzyszyć muszą przejawy anarchji, zdziczenia, bezmyślnego burzenia. Nikt głębiej tego nie rozumiał i nie oceniał, jak właśnie socjaldemokratyczna awangarda rewolucyjnego proletariatu. I właśnie socjaldemokraci wskazywali, że jedynym środkiem, mogącym usunąć anarchję, jest fundamentalna przebudowa ustroju politycznego Rosji, jest obalenie caratu — źródła wszelakiej anarchji.

Czyż tylokrotnie nie udowadniano panom kapitalistom, że polityce zbrodni z góry od sfer rządzących muszą odpowiadać przejawy anarchji z dołu? Czyż nawet sam pan Witte w manifestie z 30-go października nie podkreślił tej myśli, że źródło wszelkich gwałtów tkwi głęboko w podstawach ustroju carskiego? Czyż pozatym kapitaliści łódzcy nie mogą zrozumieć tej elementarnej rzeczy, że odpowiedzią na ich czyny: używanie wojska podczas strejków, wydawanie najbardziej wpływowych robotników w ręce policji, głodzenie lokautem — przy braku swobody koalicji i przy braku silnych związków zawodowych jest właśnie ze strony poszczególnych nieświadomych jednostek terror ekonomiczny, jako akt rozpaczny? Czyż panowie fabrykanci łódzcy nie zdolali zauważyć, że bandytyzm rozwinął się w Łodzi najbujniej już po zaprowadzeniu sądów polowych, już po zgnieceniu rewolucji, a nie podczas jej rozkwitu? Czyż panowie fabrykanci nic nie wiedzą dalej o tym, że ich narzekania na „bezmyślność“ strejków, na „niszczenie“ przemysłu przez wygórowane żądania powinny prowadzić nie do całowania buta Kaznakowa, a właśnie do zniesienia panowania knuta?! Jeżeli się chce zaprowadzić ład w szeregach proletariatu, jeżeli się chce żywić i instynkty zastąpić trzeźwą myślą, to należy dać możność organizowania się, dać możność szerokiego omawiania potrzeb proletariatu, nie zaś tłumić tę możność brutalną siłą fizyczną, dusić najsłabsze nawet przejawy samodzielności w klasie robotniczej, jak to czynią fabrykanci łódzcy przy pomocy carskich bagnatów.

Jeżeli kapitaliści łódzcy tych oczywistych, w twarz bijących faktów nie widzą, cóż dopiero szukać u nich głębszego zrozumienia anarchji w życiu społecznym zarówno gdzieindziej, jak i u nas nierozwalnie związanej z gospodarką kapitalistyczną? Kryzysy przemysłowe, jakie Łódź przeżywa, kapitaliści nasi zwalają na karb anarchji w szeregach proletariatu; lekarstwem na to ma być znowu bat pańszczyźniany i dawny feodalno-pasożytniczy protekcjonizm carskiego rządu. Nie zasadnicza zmiana w finansowej gospodarce państwowej, nie doszczętne zniszczenie przeżytków dawnej gospodarki, nie ulepszenia w przemyśle, nie organizacje zawodowe proletariatu, nie ogólne podniesienie dobrobytu wyniszczonego chłopstwa i stworzenie w ten sposób pierwszorzędnej wagi konsumenta i nie obalenie caratu — najważniejszej przeszkody do urzeczywistnienia wymienionych reform — ma stworzyć lepsze warunki dla dalszego rozwoju przemysłu, ale but

Kaznakowa, ale okrutne, bezmyślne znęcanie się nad proletariatem, ohydne deptanie powalonego!

Historja ostatnich miesięcy w Łodzi to z jednej strony orgja dzikich zbrodni kapitalistów, z drugiej — straszna, rozpaczliwa, bezprzykładna walka bohaterska wygłodniałego, znękanego ludu roboczego. Kapitałiści się mszczą, kapitaliści się znęcają. Mniejsza o to, co będzie później — après nous le déluge! Wezbrana nienawiścią osobistą dusza parwenjusza łódzkiego łaknie zemsty, łaknie tryumfu! Naga, bez osłonek występuje tutaj przerażająco wstrętna istota naszej wielkiej burżuazji przemysłowej. Przy poklasku wszystkich sfer po za proletariatem, prowadzi ona namiętnie swe dzieło zemsty i zbrodni...

Prawda, przy tej niecej walce kapitaliści się organizują. Ale cóż z tego?! Organizacje ich, jak długo istnieje carat, nie mogą mieć trwałego politycznego znaczenia. Mogą one, naturalnie, wzmocnić chwilowo siłę kapitalistów, ale polityka, jaką prowadzą, zwiększając niedolę robotników, kopie zarazem grób i dla politycznych interesów samych kapitalistów. Wielki lokaut łódzki zapoczątkował tę orgję, a teraz każdy dzień daje nam nowe niespodzianki.

Miasto oddane jest na łup siepaczowi carskiemu, krwiożerczemu Kaznakowowi. Fabrykanci łódzcy wydają do 900 000 rubli stałej zapomogi na policję i szpicli i urządzają bankiet na cześć kata. Bo ten Kaznakow torturował 83-ch robotników fabryki Silbersteina, bo bez sądu rozstrzelał 8 niewinnych proletariuszy, bo codziennie z jego rozkazu katują po cyrkułach łódzkich setki strejkujących robotników, setki zsyłają, skazując ich i rodziny na śmierć głodową! Bo pod osłoną tego Kaznakowa kapitaliści codziennie krok za krokiem odbierają robotnikowi tę łyżkę strawy, którą sobie zdołał wywalczyć. Dzielniejszych, bardziej świadomych robotników oddaje się w ręce Kaznakowa. Zamyka się na 2 tygodnie fabrykę, by wynędzniali, zmęczeni niewolnicy kapitału wracali do taczek — na gorszych warunkach. Ostatnio zamknięto w ten sposób i w tym celu kilkadziesiąt fabryk. Jeżeli nawet jest przesilenie, specjalnie w niektórych branżach przemysłu wełnianego, to nie stoi ono w żadnym stosunku do rozmiarów zbrodniczej akcji, jaką prowadzą kapitaliści. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że zamykają fabryki na 2 tygodnie mali fabrykanci, ci drobni fabrykanci, którzy w razie rzeczywistego kryzysu mogliby ewentualnie bankrutować, nie mogliby zaś żadną miarą prowadzić produkcji dalej, nawet gdyby robotnicy zgodzili się pracować za znacznie mniejszą płacę. To nie kryzys jest główną przyczyną, to beźmierna chciwość i zemsta klasowa.

Że miarka może się przebrać, że system Kaznakowa nie jest nieśmiertelny, że w ten sposób stwarza się potężne źródło ruchu rewolucyjnego, a zarazem podsycą anarchję — o tym się nie śni panom fabrykantom. Przy cynicznej radości lub obojętności warstw posiadających i tych, których wodzem jest etyczny pan Kempner i Świętochowski od „robienia kultury“ i tych, których wiedzie polski Puriszkievicz-Dmowski, rozgrywa się tragedia w Łodzi. Ale ludzą się łódzcy rycerze mamony, jeśli sądzą, że w ten sposób zduszą to, co całokształt stosunków stwarza, stwarzać musi. Być może, że chwilowo proletariąt ulegnie, że ciężej jeszcze oddychać będzie, ale w tej ciężkiej, krzywdą jego przesyconej atmosferze, gromadzą się siły wybuchowe, które rozsądzą narzędzie ucisku. Łódzcy fabrykanci ludzą się, że walczą z anarchją, podczas gdy w rzeczywistości ją stwarzają. Ludzą się, że przemysł ratują, gdy w rzeczywistości rujną polityczne pod-

stawy jego rozwoju. I znowu i ratowanie przemysłu w tym sensie i walka z anarchją spada na barki jedynej świadomie postępowej i rewolucyjnej siły — proletarjatu. Robotnik łódzki, dławiony, deptany a przecież walczący do upadłego, nie dający się bezgranicznie wyzyskiwać, to prawdziwy obrońca przemysłu, to prawdziwy wróg anarchji.

Krwawemi zgłoskami zapisała i zapisuje się w dziejach proletarjatu epopeja łódzka. Jest ona wymownym świadectwem zupełnego bankructwa etycznego naszego społeczeństwa burżuazyjnego, przejawem zdeprawowanej, niezdolnej do kultury barbarzyńskiej hordy. Jest ona zarazem bezmyślnym niszczeniem kultury i ekonomicznych podstaw życia społecznego.

Spartacus.

Z prasy partyjnej.

Co „wykazała“ rewolucja ?

„Fakty będą istniały nadal bez względu na to, czy podobają się nam one, czy nie podobają“. Tą cytata z listu Engelsa rozpoczyna tow. Dan swój artykuł o „Proletarjacie i rewolucji rosyjskiej“ (*«Głos Socialdemokrata»* Nr. 3, str. 4).

Zasadnicza myśl artykułu polega na tym, że rewolucja rosyjska nie tylko nie doprowadziła do „dyktatury proletarjatu“ lub dyktatury proletarjatu i chłopstwa, lecz nadto „niezbicie wykazała całą utopijność tego rodzaju widoków“. Tę samą myśl wykłada tow. Dan obszerniej, choć, niestety, bynajmniej nie tak „niezbicie“, w dwu zeszytach *Neue Zeit*.

Autor nie porzucił nadziei na decydujące zwycięstwo rewolucji i przejście władzy państwowej do rąk postępowych klas społecznych. Nie proletarjatowi jednak sądzono, zdaniem jego, stać się spadkobiercą zdobytej przez rewolucję władzy. Wobec tego, że rewolucja, którą przeżywamy, jest rewolucją burżuazyjną, a w społeczeństwie burżuazyjnym panem sytuacji jest miasto, jedynie miejska burżuazja demokratyczna jest w stanie doprowadzić rewolucję do końca i, co za tym idzie, z jej zwycięskich rąk otrzymać władzę. Jednocześnie tow. Dan nie może jednak nie stwierdzić nicości rosyjskiej mieszczańskiej demokracji. Znajduje on tylko, iż „słabość rosyjskiej miejskiej drobnej burżuazji i jej nieudolność do wzięcia w swe ręce sprawy wyzwolenia społeczeństwa burżuazyjnego, nietylko nie jest błogosławieństwem rewolucji rosyjskiej, dającym proletarjatowi możność zagarnięcia władzy państwowej przy takich warunkach społecznych, które dojrzały zaledwie do panowania burżuazji — lecz przeciwnie — jest jej przekleństwem, jednym z powodów jej chwilowej porażki“. Wspaniale. Niechaj tak będzie.

Zwykliśmy, coprawda, myśleć, iż siła i słabość drobnomieszczaństwa znajduje się w odwrotnej zależności od siły i słabości proletarjatu; iż ten ostatni zawsze i wszędzie rozwija się i potężnieje kosztem pierwszej; iż panowanie w Rosji wielkiego przemysłu, skazującą drobną burżuazję na słabość i nicość — równolegle stwarza warunki dla kolosalnej roli proletarjatu w rewolucji. Tak zwykliśmy mniemać. Jeżeli tow. Dan myśli inaczej, jeżeli chciałby widzieć równorzędny rozkwit silnego postępowego rzemiosła i wielkiego przemysłu, lub też potężną rewolucyjno-burżuazyjną demokrację, opartą... na klasowym antagonizmie skoncentrowanego kapitału i sproletaryzowanej pracy — to takie życzenia mogą się nam wydać fantastycznymi, nawet naiwnymi... Niechaj, jednak, — gotowiśmy pogodzić się i z niemi.

Prawda, dopiero co słyszeliśmy od Engelsa, że fakty mają zwyczaj istnieć niezależnie od tego, czy podobają się nam, czy nie podobają — to znaczy, że mamy prawo spodziewać się, iż słabość mieszczaństwa nie

zniknie dlatego jedynie, że tow. Dan uważa ją za „przekleństwo“, a nie za „błogosławieństwo“. Prawda, ten sam Engels powiada dalej, iż „im zupełnie zdołamy uwolnić się od kwestji naszych sympatji i antypatji, tym zdolniejsi będziemy do wydania słusznego sądu o samych faktach i ich skutkach“. Z drugiej strony nie możemy jednak żądać od tow. Dana, aby wyrzekł się swych sympatji i antypatji. Zgóry godzimy się z nim. Chcemy jedynie wiedzieć, jakie nowe perspektywy odkryła tow. Danowi rosyjska rewolucja, czy ma on jakiegokolwiek dane do wnioskania, iż „słabość drobnomieszczaństwa i jego nieudolność do wzięcia w swe ręce sprawy wyswobodzenia społeczeństwa burżuazyjnego“ zostaną zastąpione przez siłę i zdolność. A przecież tu właśnie znajduje się sedno sprawy.

„Nowa fala (rewolucji) – odpowiada na to tow. Dan – będzie miała miejsce w nowych warunkach społecznych, wyrażających większą dojrzałość stosunków klasowych, osiągniętą w rozwoju rewolucji. W pierwszych jej stadjach – zanim przyplwy rewolucyjnego ruchu robotniczego poruszy mieszczaństwo a rozwój rewolucji w miastach rozpali pożogę na wsi – głównymi siłami politycznymi będą proletarjat i burżuazja, które też twarz w twarz się spotkają“.

Tak więc w pierwszych stadjach nowego wybuchu staną do siebie twarz w twarz proletarjat i burżuazja (oczywiście wielka kapitalistyczna burżuazja) – przyczem Dan nic nie mówi o tym, czy spotkają się oni jako wrogowie, czy jako sojusznicy w walce z absolutyzmem – następnie jednak powstaną masy mieszczaństwa i chłopstwa i proletarjat będzie zmuszony ustąpić z naczelnego stanowiska. O tej ostatniej okoliczności Dan napomyka w dwu wierszach, chociaż tu właśnie, powtarzamy, spoczywa punkt ciężkości całej sprawy.

Dan przyznaje, że chłopstwo nie jest zdolne do odegrania samostnej a tymcibardziej kierowniczej roli. „Chłopi nie są zdolni – mówi Marx w „18 Brumaire’a“ – do obrony swych interesów klasowych we własnym imieniu bądź to za pośrednictwem parlamentu, bądź konwentu. Nie mogą oni reprezentować siebie: muszą być reprezentowani przez innych. Przedstawiciel ich musi być zarazem ich panem, autorytetem, stojącym po nad nimi, nieograniczoną władzą państwową, broniącą ich od klas innych i zsyłającą im deszcz i wiadro“.

Tak więc „wzburzone“ chłopstwo stworzy niezbędną podstawę dla władzy rewolucyjnej, lecz konkurentem w walce o władzę państwową stać się nie może. Zgadza się z tym i Dan. Pozostaje więc jedynie mieszczaństwo. Wiemy już atoli od Dana, że mieszczaństwo nasze jest słabe i nieudolne do ujęcia w swe ręce sprawy wyzwolenia społeczeństwa burżuazyjnego. Gdzież jednak spoczywa przyczyna tej słabości i nieudolności? Czy może w jakichkolwiek przemijających subiektywnych okolicznościach? My ze swej strony przywykliśmy doszukiwać się tej przyczyny w społeczno-politycznych losach Rosji. Przywykliśmy myśleć, iż zapóźniony charakter naszego rozwoju ekonomicznego, który rzemiosłu miejskiemu nie dał możności przesunięcia się pomiędzy wiejskim chałupnictwem (kustarnicestwo), a wielką produkcją kapitalistyczną – raz na zawsze skazał rosyjskie drobnomieszczaństwo na niemożność ekonomiczną i polityczną. Czy Dan zauważył w czymkolwiek znamiona rozwoju w przeciwnym kierunku? Czyż żechce twierdzić, że wstrząśnienia rewolucyjne, strejki powszechne, wzrost związków zawodowych i towarzystw współdzielczych wzmacniają stanowisko drobnomieszczaństwa? Czy może dodaje mu sił ta szalona koncentracja na całym świecie, której jesteśmy świadkami właśnie w ostatnich latach? Gdzież jest, nareszcie, grunt dla tego swoistego optymizmu rewolucyjnego, u podstawy którego leży mniemanie, jakoby słabość mieszczaństwa była słabością samej rewolucji? Na to zasadnicze pytanie nie słyszeliśmy dotychczas odpowiedzi.

Może się, coprawda, zdawać, iż z punktu widzenia Dana, drobnomieszczaństwo już obecnie potencjalnie jest wystarczająco silne, tak, że wypada je tylko silnie „wzburzyć“, a ujmie ono w swe ręce cugle, przerzucając proletarjat do opozycji. Nam się jednak zdaje, iż trzeba raz

na zawsze wyrzec się takiej wiary w cudotwórcze oddziaływanie rewolucyjnych wstrząśnień na masę burżuazyjną.

Jedyną warstwą mieszczaństwa, która okazała się jeszcze zdolną do działalności politycznej jest nie demokracja majstrów i sklepikarzy, a nowy stan trzeci — inteligencja. Zmobilizowała ona swe siły z godną uwagą szybkością i wystąpienie jej było przegrzywką do 22 stycznia. Później pod sztandarem Związku Związków obsługiwała ona intendencję rewolucji. Jeżeli nie poszły za nią pozostałe warstwy mieszczaństwa, związane z inteligencją węzłami pokrewieństwa i powinowactwa, to bynajmniej nie dlatego, iż rozwijająca się naokoło nich i nad ich głowami rewolucja dotychczas niedostatecznie je „wzburzyła“, a dlatego, iż rzemieślniczo-handlowe drobnomieszczaństwo, społecznie znajdujące się w stanie uwiązania, ginące bezpośrednio pod ciosami ekonomicznymi i politycznymi wystąpień proletariatu, zasadniczo wrogie postępowi technicznemu, pozbawione wszelkich nadziei i widoków — nietylko nie jest zdolne do roli dowódcy rewolucyjnego, ale nie może nawet być jako tako pewnym oparciem dla rewolucyjnej klasy.

I zdaje się nam, że jeżeli rewolucja rosyjska rzeczywiście „wykazała“ coś „niezbite“ — to właśnie zupełną nieżywołność tego optymizmu co do burżuazyjnej demokracji, który zmuszał współwyznawców Dana w poszukiwaniu kamienia mądrości rewolucji do kombinowania pierwiastków chemicznych demokracji burżuazyjnej w najróżniejszych ustosunkowaniach: literatów z chałupnikami, sklepikarzy z statystykami ziemstw, moskiewskich profesorów z kazańskimi tatarami i, naostatek, chłopów z bolszewikami.

Z kombinacji tych nie pozostało nic, prócz przykrej cierpkości w literaturze.

I obecnie po 22 stycznia, po strejku listopadowym, po powstaniu moskiewskim i po bankructwie dwu Dum kadeckich, w chwili zupełnego tryumfu reakcji, stoją w całej swej pełni przed socjalistycznym proletariatem podstawowe zadania rewolucji: walka o chłopstwo, walka o armię i walka o władzę.

N. T.

W Nr. 1—2 tego samego organu grupy mieńszewików w Genewie (Głos Socjaldemokrata) znajdujemy następujące uwagi o X Zjeździe lewicy P. P. S.:

„Pozostawiając przyszłości rozbiór przytoczonych rezolucji gratulujemy towarzyszom z P. P. S. (lewicy) ogólnego ducha ich uchwał zjazdu, który kończy długi proces rozwoju partji. Z uchwał tych bez względu na to, jak zapatrywać się na zawarte w nich wskazówki taktyczne — wynika jasno, iż partja stanęła w praktyce stanowczo na gruncie masowego ruchu klasy robotniczej, a w teorii na gruncie naukowego socjalizmu. Wraz z tym usunięte zostają ostatnie przeszkody dla zjednoczenia całego socjaldemokratycznego ruchu robotniczego w Królestwie Polskim pod jednym sztandarem i zjednoczenia go z ruchem proletariatu całej Rosji. Jesteśmy przekonani, iż czas tego zjednoczenia — niedaleki“.

Towarzyszom z „Głosa“ przypadł więc bardzo do smaku „ogólny duch“ uchwał zjazdowych P. P. S. Nie dziwi to nas bynajmniej. Jest to „duch“ skrajnego oportunistu, i biorąc go za oznakę panowania mieńszewizmu w lewicy, pragnęliby oni bardzo szybkiego połączenia się P. P. S. z nami, a przez to i z S. D. Rosji. Miłość więc do lewicy nie jest całkiem platoniczna; nie czynimy im z tego zarzutu, bo rozumiemy, iż towarzysze „mniejszości“ pragnęliby powiększyć nieco swoje szeregi. Nie będziemy tu rozpatrywali kwestji, czy lewica odbyła już w dziedzinie taktyki ewolucję od zapowiadanego po rozłamie w grudniu 1906 r. w odezwie C. K. R. do bojowców „ubojowienia“ proletariatu aż do teoretycznego mieńszewizmu z feblikiem do kadetów. Gdyby nawet tak było, byłoby jeszcze pół biedy, skoro tylko byłibyśmy przeświadczeni, iż program polityczny i światopogląd polityczny P. P. S. nie traci jedynie — według towarzyszy „zakatarzonych“ przez mieńszewizm — naukowym socjalizmem, ale rzeczywiście czyni zadość jego wymaganiom. I zdaje się

nam, iż tu właśnie owa nieco nieplatoniczna miłość czyni ślepyimi tow: mienszewików. Gdyby tak np. „es-erzy“ pewnego poranku wydali papierek z napisem: „Program socjaldemokratyczny“, w którymby jednak zachowane zostały podstawy „narodniczestwa“, albo nawet tylko brzmiały pojedyncze nuty jego, gdyby, dalej, za programem tym stali starzy przewodnicy es-erów — czy i wtedy również „ogólny duch“ wprawiłby tow: mienszewików w taki... no, nie mówmy jaki... zachwyty? Wątpimy bardzo! S. D. Rosji i jej poszczególne części winny w interesie całości ruchu partyjnego spoglądać na kwestję zjednoczenia socjalistów w Polsce z punktu widzenia nie frakcji, lecz partji socjaldemokratycznej, z punktu widzenia zasad. Jak stosuje lewica naukowy socjalizm przy rozpatrywaniu kwestji polskiej i czy stosuje wogóle, oto kamień próby jej „ogólnego ducha“, nie zaś rezolucje taktyczne w guście mienszewickim, które są nadto wielbieniem tego, co lewica jeszcze nie tak dawno potępiała. W tym, że tow: mienszewicy grzeszą przeciw tej zasadzie widzimy tylko potwierdzenie zdania, że miłość, szczególnie zaś nieplatoniczna... jest ślepa.

„Proletarij“, organ Moskiewskiego i Petersburskiego Komitetów S. D. P. R. R. wychodzący od 21 numeru w Genewie (początkowo co tydzień, a teraz co dwa tygodnie), zamieszcza w Nrze 22 artykuł o X Zjeździe P. P. S. Z powodu uchwał zjazdowych lewicy, pisze organ towarzyszy bolszewików:

„Rezolucja X zjazdu P. P. S. zmienia istotnie dawne postawienie kwestji (niepodległości Polski. Red. P. S.). W nowym swym programie uznaje P. P. S. wspólność celów proletarjackiej walki w Polsce i Rosji oraz zmienia polityczne punkty programu, wystawiając żądanie szerokiej autonomji Polski“. Niestety w programie znajdują się jeszcze niedomówienia i sprzeczności, które wykazują, że zbliżając się do Socjaldemokracji — P. P. S. nie chce jednak rozstać się zupełnie z dawnymi ideałami i wierzeniami. „...W kwestji ruchu zawodowego uznał zjazd konieczność zachowania bezpartyjności związków — w przeciwieństwie do poglądów rosyjskiej partji robotniczej i międzynarodowego socjalizmu. ...Wogóle w rezolucjach niemało niejasności i wypada tylko wyrazić życzenie, by przedewszystkiem wyszły jak najszybciej pełne protokoły Zjazdu, a nadto by działalność partyjna P. P. S. wykazała jasno, czego ta ostatnia chce i dokąd zdąża. Tymczasowo zajmuje ona tylko pośrednie miejsce między socjalpatriotami z prawicy i Socjaldemokracją. Naogół z prac zjazdu widać, iż ta część P. P. S. przeżywa ostry kryzys wewnętrzny, mający bardzo charakterystyczne podobieństwo do kryzysu wśród socjalistów rewolucjonistów“.

Krytyka i bibliografia.

Adolf Braun. — Die Tarifverträge und die deutschen Gewerkschaften. Verlag Dietz. Stuttgart 1908. (Adolf Braun: Umowy zbiorowe a niemieckie związki zawodowe).

Praca naszego niemieckiego towarzysza zawiera więcej, aniżeli jej tytuł obiecuje: omówienie literatury przedmiotu, określenie pojęcia umów zbiorowych i ich zawartości, ich znaczenie w gospodarstwie społecznym, ich prawne stanowisko, próby regulacji prawnej umów zbiorowych zagranicą — oto jej treść.

Wobec szybkiego rozwoju umów zbiorowych (w Niemczech jest ich obecnie około 2 tysięcy i dotyczą one około miliona robotników), posiada kwestja ta dla zagranicznych towarzyszy wielkie znaczenie i wywoływała od przeszło 10 lat ostre dyskusje. Przepowiadano, iż umowy zbiorowe osłabią poczucie odrębności klasowej wśród robo-

tników, że zmniejszą ich ochotę do walki, że osłabią organizację, że wzbudzą wśród robotników wiarę w pokój społeczny, przez co wzmocnią ustrój kapitalistyczny. Mimo to Frankfurcki zjazd związków zawodowych uznał w r. 1899 umowy zbiorowe za pożyteczne dla klasy robotniczej. Praktyka dziesięcioletnia, która nas od zjazdu tego oddziela, pozwala nam zestawić obecnie wszystkie za i przeciw i stwierdzić, iż uchwała zjazdu Frankfurckiego była słuszną. Obawy, że umowy zbiorowe będą paraliżowały walkę klasy robotniczej z kapitałem, iż wzbudzą złudzenia reformistyczne, okazały się zupełnie nieuzasadnionymi: umowy zbiorowe są dzieckiem walki, przedsiębiorcy zgadzają się na nie tylko tam, gdzie przekonali się o sile związków zawodowych. Nie oznaczają więc końca walki. Gdy bowiem robotnicy chcą w każdej nowej umowie zdobyć nowe polepszenia bytu, fabrykanci nie kwapią się z ustępstwami i znów rozstrzygać musi siła; albo widząc, że związek nie spoczął na laurach, lecz wzmocnił swą pozycję bojową, kapitałiści ustępują, albo przychodzi do walki, w której dawna partyzantka poszczególnych grup robotniczych zamienia się w walną bitwę dwu wielkich armii w danej branży przemysłu. Ze temu szczęśliwemu orężu nie towarzyszą pieśni o pokoju — rzecz oczywista. Ale i w czasie trwania umowy niema miejsca na czułe gruchanie robotników z fabrykantami. Ustawicznie powstaje różnica w zapatrywaniach na sposób tłumaczenia umowy, wysuwają się kwestje przez umowę nie uregulowane, związek zawodowy i robotnicy muszą być ciągle na baczności. Doświadczenie dziesięciu lat powiada, że umowy zbiorowe są dokumentami zawieszenia broni na pewien okres czasu, nie zaś — pokoju społecznego. W tym właśnie charakterze przynoszą korzyść ruchowi robotniczemu: dają organizacjom zawodowym czas do powiększenia swej siły, do udoskonalenia wewnętrznej budowy, ujednostajniają do pewnego stopnia warunki pracy i płacy, zabezpieczają na jakiś czas organizacje przed zamachami ze strony fabrykantów, którzy, zawierając ze związkiem zawodowym umowę, przez to go uznają; nadto przynoszą korzyść masom nieorganizowanym, rozciągając na nie warunki pracy i płacy, wywalczone przez zorganizowanych. Ale umowy zbiorowe mają też złe strony: uniemożliwiają one organizacji zawodowej wykorzystanie dogodnej dla walki konjunktury, o ile wypadnie ona w czasie trwania umowy. Z tego względu pożądanym jest zawieranie umów na krótki czas. Fabrykantom przynoszą umowy zbiorowe taksamo znaczne, jeżeli nie znaczniejsze jeszcze korzyści: niwelując warunki pracy i płacy w całej gałęzi produkcji, przyczyniają się do usunięcia t. zw. brudnej konkurencji i, co najważniejsza, umożliwiają im wykorzystanie dobrej konjunktury, zapewniając na czas pokój ze strony robotników.

Powyższe poglądy rozwija Braun w zgodzie z poglądami, panującymi ogólnie w kołach związkowców, stojących na gruncie walki klasowej. Na własny jego karb musimy położyć następujący, zupełnie nieuzasadniony pogląd: „im bardziej wzrasta zdolność spożywcza mas robotniczych, tym bardziej uregulowany i przejrzysty staje się krajowy przemysł. Aczkolwiek byłoby śmiesznym twierdzić, że w ten sposób usunięte zostaną podstawy kryzysu, to jednak mogą pomyślnie wyniki, osiągnięte przez związki zawodowe, zwłaszcza jeżeli są zapewnione przez umowy zbiorowe, zmniejszyć niebezpieczeństwo kryzysów“. U podstawy takiego poglądu leży fałszywa teoria, tłumacząca kryzys niedostatecznym spożyciem mas oraz uważająca, w gruncie rzeczy, — oczywiście, w sprzeczności z faktycznymi warunkami podstawowymi

współczesnej gospodarki — siły wytwórcze kapitalistycznego społeczeństwa za wielkość z góry określoną, daną, nie ulegającą zmianom w zależności od chwilowego zapotrzebowania rynku. O ile sądzić można, dochodzi Braun do takiego stanowiska, ponieważ miesza fakt, iż rezultatem działalności związków jest w pewnej mierze zmniejszenie cierpień, które przynoszą robotnikom kryzysy (przez zapomogi dla bezrobotnych, umożliwienie robienia pewnych oszczędności i t. d.) ze zmniejszeniem niebezpieczeństwa samych kryzysów. Wszak zwiększenie popytu na przedmioty codziennego spożycia, jakie w pewnych rozmiarach może być spowodowane przez działalność związków zawodowych, nie dotyczy wcale najważniejszych gałęzi przemysłu, nie wytwarzających przedmiotów spożycia mas robotniczych; a nadto wzrost popytu w gałęziach, produkujących przedmioty spożycia masy robotniczej, staje się bodźcem wzrostu wytwarzania, który, przy anarchji w produkcji kapitalistycznej, znowuż prowadzi do kryzysu i w tych gałęziach. — Mimochodem warto zaznaczyć, że Braun mówi o „zapewnieniu“ przez umowy zbiorowe wyników walki zawodowej. Nie wspomina jednak ani jednym słowem, jak iluzorycznym staje się to „zapewnienie“ wobec wzrostu ciężarów podatków pośrednich, tak silnego w Niemczech w ostatnich latach.

Tyle o zasadniczym stanowisku Brauna. Brak miejsca nie pozwala na streszczenie tu innych jego wywodów, tak np. co do prawnego położenia umów. Wywody te zasługują na uwagę ze strony każdego, kto chce poznać kwestję szczegółowo. Dla polskiego czytelnika książka Brauna ma tymczasem wprawdzie znaczenie tylko teoretyczne. Wobec bowiem bezprawia politycznego koalicyj robotniczych u nas oraz orgji kapitału, — jego walki na życie i śmierć z związkami zawodowymi, nie możemy narazie myśleć o zawieraniu zbiorowych umów.

K. — ek.

Przegląd czasopism.

»The Social-Democrat«

Marcowe numery prasy socjalistycznej poświęcone są artykułom o Marxie i marxizmie, wywołanym 25-tą rocznicą śmierci wielkiego mistrza międzynarodowego proletariatu.

Wychodzący w Londynie miesięcznik „The Social-Democrat“ zamieszcza ciekawy artykuł Teodora Rothsteina, zatytułowany: Marx, Engels i S. D. F. (Socjaldemokratyczna Federacja). Artykuł ten spowodowany został przez następującą okoliczność: Wydawca nowego pisma „Socialist Review“ ogłosił pod pouętym tytułem: „Kilka niedrukowanych listów“ i t. d. szereg listów Marxa i Engelsa do Sorgego i sądził, że zrobił szczególne odkrycie. Uszło jego uwagi, iż cały socjalistyczny świat już w zeszłym roku przyjął z nadzwyczajnym zainteresowaniem te listy razem z wielu innymi dokumentami, które ukazały się u Dietza, jako książka p. t.: „Listy i wyciągi z listów Jana Filipa Beckera, Józefa Dietzgena, Fryderyka Engelsa, Karola Marxa i innych do F. A. Sorgego i innych“. Dla wydawcy „Socialist Review“ wystarczyło — podług Rothsteina — iż w listach, które przyjął tak lekkomyślnie jako nieznaną nowość, dostaje się tego Hyndmanowi i Socjaldemokratycznej Federacji, podczas gdy polityka I. L. P. (Independent Labour Party = Niezawisła Partja Pracy) względem L. P. (Labour Party = Partji Pracy) znajduje pozornie uznanie.

Rothstein pisze z tego powodu: Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż stosunki między założycielami naukowego a ojcem angielskiego so-

cializmu nie były wcale miłością nacechowane. Aczkolwiek ci pierwsi wiedzieli, iż nikt w Anglii nie rozumie socjalizmu lepiej od Hyndmana, i aczkolwiek on w pierwszej swej socjalistycznej pracy „Anglija dla wszystkich“ przyznał publicznie przed światem, jak wiele zawdzięcza Marxowi, to jednak żyły obie strony, jak pies z kotem. Hyndman napałd stałe na Engelsa, jako „wielkiego lamę z Regents Park Road“, a co sądzili Marx i Engels o nim, czytamy właśnie w ich listach. Wiele z tych starć spowodował temperament. Cała trójka stworzona była z materiału, który się nie daje giąć. Pochodzili z rozmaitych społecznych środowisk, byli wytworami różnego wychowania i z natury rzeczy musiały między nimi nastąpić gwałtowne starcia. Były to słabostki czysto ludzkie, i Hyndman bawił się conajwyżej przy czytaniu gniewnych wybuchów obu starych Giermanów, gdyż strzały ich, jeśli przypatrzyć się rzeczy w świetle historii, chybiały celu. Mimo swą wielkość w dziedzinie teorii i prawie nieomylny sąd w wielkich taktycznych kwestiach, mylili się obaj starzy mistrze częstokroć w osobistych sprawach i poszczególnych spornych kwestiach. Wszak sąd ich o Hyndmanie jest bagatelą w porównaniu z tym, co mówili o innych osobach. Bakunin był, zdaniem ich, tylko szpiegiem. Nie wiele więcej był wart drugi wielki rosyjski zbieg – Aleksander Herzen. Lassal był w oczach ich jużto awanturnikiem, jużto sekciarzem. Bebel i Liebknecht musieli znieść niejedną ich gwałtowny atak. Z drugiej strony sąd ich o Avelingu jest równie smutnym dowodem ich uprzedzenia, jak sąd o Burnsie jeno uśmiech wywołać dziś może. Wszak pisali o nim: „Burns jest ambitny... ale przystym jedyny uczciwy człowiek w ruchu, a z pośród przywódców on jeden posiada niezawodny proletarjacki instynkt, który go w decydujących momentach lepiej poprowadzi, niż innych ich chytre i podstępne wyrachowanie“. Toteż czytamy dziś napady na Hyndmana i innych wprowadzie z zainteresowaniem, jako biograficzne kurjoza, ale bez wszelakiej złości ku piszącym lub ich ofiarom. Kto nie zrozumie, że Marx i Engels byli ludźmi z jednej bryły, nie umięjącymi połowicznie ni kochać, ni nienawidzić, że musieli w swe uczucia wkładać całą swą istotę, ten nie zrozumie też ich wielkości, jako bojowników proletariatu.

Poważniej należy się odnieść do ich krytyki S. D. F., jako politycznego organizmu, oraz do poglądu na socjalistyczną politykę, który został przez nich w tych listach wyłożony. Ponieważ mają one – powiada Rothstein – nieocenioną wartość i znaczenie więcej, niż biograficznie, postaramy się je tu dokładniej omówić, omijając w zupełności osobisty czynnik. Marx i Engels dochodzili w swej antypatji do Hyndmana do tego, że nieuznawali zdolności do życia S. D. F. Raz obwieszczali, że S. D. F. otrzymała cios, po którym nigdy już nie wróci do sił. To znów pisali, że w postaci Socialist League (Socjalistycznej Ligi) powstał ruch, który wyprze S. D. F. i zakrzewi socjalizm w masach. Skoro Liga przeszła ewolucję ku marnemu anarchizmowi, odkrył Engels oznakę przebudzenia się socjalizmu wśród angielskich mas, w nowym trades-unionizmie, który wnet usunie S. D. F. i jej przywódcom grunt z pod stóp. Gdy Aveling agitował za prawem o 8-godzinny dzień roboczy w East End Londynu i powstała Internationale Labour League, wynosił Engels pod niebiosy znaczenie tego ruchu i przepowiadał rychłe zniknięcie S. D. F. Nawet założenie I. L. P. zostało przezeń radośnie przywitane ze względu na rywalizację z S. D. F., aczkolwiek przywódców nowej partji nazywał Engels „komicznymi osobami“. Ten błędny pogląd na zdolność do życia S. D. F. daje się wytłómaczyć jeno antypatją do Hyndmana. Przypomina nam się podobny nieco stosunek Marxa i Engelsa do lassalczyków, których z nienawiści do ich przywódcy gromili, jako sekciarzy i drobnomieszczan. Opór ich przeciw zjednoczeniu lassalczyków z eizenachezykami, które zostało dokonane w Gotha w r. 1875, był zaciekły i nie zmniejszył się, gdy Liebknecht oświadczył im, że uznając zupełnie powagę ich w kwestiach teoretycznych, nie może partja pozwoilić im na mieszaninę się do praktycznych spraw.

Pozostaje jednak oskarżenie polityki S. D. F. bez względu na jej przywódców. Polegało ono na tym, iż S. D. F. stara się narzucić socja-

lizm klasie robotniczej jako dogmat, a nie wprowadzić go do niej w ruchu, który masa winna przeżyć przy pomocy bardziej świadomych socjalistycznych żywiołów. Socjaliści powinni przyjmować ruch robotniczy za punkt wyjścia, iść ręką w rękę z masami, dać ruchowi czas, by mógł się rozrósć i wzmocnić. Choćby chaos teoretycznych poglądów był niewiem jak wielki, starania socjalistów powinny ograniczać się na wykazywaniu masie, iż każdy nieudany krok, każda pomyłka są wynikiem niewystarczającego teoretycznego programu. Zamiast to czynić obstaje S. D. F. przy przyjęciu jej dogmatu i pozostaje dlatego sekta, „która z niczego przez nie dojdzie do niczego“.

Tak brzmi oskarżenie. Czy jest ono słusznym? Nie ulega wątpliwości, iż charakterystyka socjalistycznej polityki dana przez Marxa i Engelsa jest pod względem teoretycznym słuszną. Te zasady socjalistycznej taktyki zostały już wyłożone w Manifestie Komunistycznym. Mimo to nasuwa się myśl, że to, co było słusznym w Niemczech 1848 r. (a Manifest Komunistyczny został przedewszystkim dla niemieckich komunistów napisany) nie daje się bez zmian zastosować do Anglii ósmego dziesięciolecia zeszłego wieku. Proletariat niemiecki znajdował się w r. 1848 dopiero w początku swego rozwoju, był jeszcze surowym materiałem, o rozwichrzonych poglądach, ale podlegającym łatwo wpływowi, chorował przeważnie na drobnomieszczańskie zapatrywania. Pierwszym obowiązkiem socjalistów było przeto wniesienie światła do tej masy, uchronienie jej od błędów, jak to czynią dobrzy pedagogowie z dziećmi, niewynoszenie się nad nią, cierpliwość, pozwalanie masie, by przez omyłki poznawała swe błędy. Jest to najlepsze postępowanie, jakie można polecić w krajach młodego kapitalizmu; było ono na miejscu w Niemczech przed połową wieku, w Ameryce w ósmym dziesięcioleciu zeszłego wieku, w Rosji — w chwili obecnej. Taką była też polityka czartystów w trzecim i czwartym dziesięcioleciu zeszłego wieku, gdy angielski proletariat zrozumiał, iż dzieli go od warstw posiadających cały świat. Zupełnie inne było położenie w Anglii ósmego dziesięciolecia, gdy Hyndman i S. D. F. powołali do życia ruch socjalistyczny. Angielska klasa robotnicza nie była surowym materiałem, dającym się formować według czyszego widziwnia. Była dobrze zorganizowaną w związki zawodowe, posiadała długotrwałe, określone historyczne doświadczenie, posiadała własne tradycje i określony kierunek duchowy, krótko mówiąc, znajdowała się w pewnym gotowym stanie. A co najważniejsze, tradycje i kierunek jej ducha posiadały burżuazyjny charakter, nie w znaczeniu negatywnym, jak to bywa z niedojrzałą klasą robotniczą, lecz pozytywnym, co cechuje stan klasy na swe nieszczęście przejrzałej. Jaką musiała, jaką mogła być w tych warunkach polityka socjalistów? Aczkolwiek poglądy Manifestu Komunistycznego były słuszne — jak dawniej — to jednak nie dawały się zastosować do Anglii owego czasu. Socjaliści nie mogli się spodziewać, iż zrewolucjonizują masę z wewnątrz przez ustawiczne, ścisłe współpracownictwo z niemi; odwrotnie, w ten sposób osiągnięty by został ten rezultat, iż socjaliści zniżyliby się do poziomu masy, która nie była duchowo niedojrzałą, nie posiadała niejasnych poglądów, lecz była liberalną. Kto w to wątpi, ten niech przyjrzy się losowi owych licznych socjalistów, którzy opuścili S. D. F., przeszli do mas, a dziś znajdują się w jednej z obu burżuazyjnych partji. Angielskiej klasy robotniczej nie można było zrewolucjonizować z wewnątrz, jak to wykazało bankructwo wielu prób, które nawet Engels zaopatrzył w błogosławieństwo na drogę żywota. Wszak nawet Międzynarodówka, o ile miała, jak się Marx spodziewał, „rewolucjonizować“ angielskie związki zawodowe, doznała zupełnej porażki, albowiem związki te nie tylko nie porzuciły liberalizmu i burżuazyjnego radykalizmu, ale nawet usunęły się z niej i sprawa skończyła się niepowodzeniem...

A co było słusznym przed dwudziestu pięciu laty, nie mniej jest obecnie słusznym. Wydawca „Socialist Review“ widzi w argumentacji Engelsa usprawiedliwienie I. L. P., która się połączyła z L. P. Zapomina jednak o tym, że Engels nie tylko mówi, iż socjaliści winni iść ciągle razem z masą, lecz że wzywał ich także, by już w obecnym ruchu przed-

stawili ruch przyszlności, czego I. L. P. troskliwie unika. Nie zwraca on również, prawdopodobnie, uwagi na to, co Engels powiedział w innym związku o tych, „którzy sprzedają burżuazji swe zasady, by za nie otrzymać małe ustępstwa i, szczególnie, dobrze płatne posady dla przywódców“. Nie chcemy ich jednak ganić; S. D. F. wystąpiła właśnie dlatego z Labour Party i wzdraga się zjednoczyć się z nią. Choć bowiem wielu robotników w tej partji nie ożywia już duch burżuazji, to jednak napelnia jeszcze wielu, a stałe współpracownictwo z nimi właśnie może jeszcze spowodować porzucenie zasad socjalistycznych, nie rewolucjonizując wcale masę z wewnątrz, jak to okazuje przykład I. L. P.

W tych warunkach nie dają się jeszcze taktyczne zasady Komunistycznego Manifestu zastosować w naszym kraju, aczkolwiek są zupełnie słuszne w teorii.

(Pogląd, iż w Anglii — kraju, stojącym na najwyższym szczeblu kapitalistycznego rozwoju, nie daje się wcale zastosować w ruchu robotniczym „tatyka“ marxizmu, nie pozbawiony jest — należy to przyznać — niejakiej oryginalności. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że, skoro jest to tak niemożliwe i S. D. F. tego faktycznie nie czyni, to nie ma ona też racji uważać siebie za partję, stojącą na gruncie marxizmu — jak to zwykle robi — ani też tow. Rothstein ma słuszność, kiedy się stara doszukać źródeł sądu Engelsa o S. D. F. w osobistej nienawiści jego do Hyndmana. Oczywiście, że Engels miał wtedy — ze swego punktu widzenia — i poza stosunkami osobistymi aż nadto dostateczne powody rzeczowe do wyrobienia sobie niepoehlebnego dla S. D. F. zdania. Jeszcze mniej trafnym wydaje się nam to, co mówi tow. R. o stosunku Marxa i Engelsa do Lassala i lassalczyków. Wystarczy zajrzeć do dzieła Mehringa o „Historji niemieckiej Socjaldemokracji“ lub przeczytać znany list Marxa do Brackego w sprawie gotajskiego programu, by się przekonać, iż stosunek ten miał nieco głębszy i szlachetniejszy podkład, aniżeli niechęć osobistą. Autorowie „Manifestu“ sądzili mianowicie w latach 70-tych z. w. — wbrew tej taktyce pedagogicznej, którą im imputuje tow. R., jako isticie marxistowską — że tam, gdzie istnieje jak w Niemczech wyrobiona pod względem teoretycznym i politycznym partja socjaldemokratyczna — a za taką brali oni eizenachczyków — nie powinna się ona łączyć z organizacją, której światopogląd wydawał się im mętnym, jednostrajnym i błędnym, jeżeli nie chce obniżyć świadomości klasowej oddożnego proletariatu. Ze, wypowiadając to zdanie, przeceniali, jak to wykazuje Mehring, eizenachczyków i niedoceniali lassalczyków, jest rzecz inna i nas tu nie dotyczy. W tym oświeceniu rada tow. R. pod adresem Rosji, podług której Socjaldemokracja rosyjska, by działać zgodnie z Manifestem, miałyby się zlać — w celach pedagogicznych — z bezpartyjnym lub wogóle z nieswiadomym swych celów klasowych ruchem robotniczym, jest w swoim rodzaju jeszcze bardziej ciekawą, aniżeli pogląd jego na Anglię. Sądzimy, że tak w pierwszym, jak i w drugim wypadku autor artykułu w „The Social-Democrat“ znajdował się najwyżej tylko pod wpływem litery Manifestu Komunistycznego, bynajmniej zaś nie jego ducha. — Red. P. S.)

„Der Kampf“.

„Karol Marx w Wiedniu“ tak zatytułowany jest artykuł G. Hermana, pomieszczony w marcowym numerze miesięcznika austriackiej Socjaldemokracji. Omawia on działalność Marxa podczas jego pobytu w Wiedniu w 1848 r. — w roku rewolucji. W pracach Zenkera „Wiedeńska rewolucja 1848 r.“, we wstępie Mehringa do III tomu „Z literackiej spuścizny Marxa, Engelsa i Lassala“, u Zwiedinecka w III tomie „Historji Niemiec od rozwiązania starego aż do stworzenia nowego cesarstwa“, w I tomie dzieła Friedjunga: „Austria od 1848 r. do 1860“ znajdujemy wprawdzie wzmianki o jego pobycie w Wiedniu, ale nie dowiadujemy się nic o powodach jego przyjazdu, o długości i charakterze jego działalności. Marx wyjechał, co go do Wiednia pociągało, w swej książce „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech“ w następujący sposób: „Ponieważ Austria i Prusy były dwoma kierowniczymi państwami w Niemczech, przeto miałyby każde

decydujące zwycięstwo rewolucji w Wiedniu lub Berlinie decydujące znaczenie dla całych Niemiec“. Gdy więc zdawało się w lecie 1848 r., że rewolucja w Wiedniu w szczególnie pomyślnym znajduje się stanie, wówczas pospieszyli do Wiednia nie tylko Jan Ruge i Juljusz Fröbel, delegat Centralnego Wydziału Demokratycznego w Berlinie, lecz także Marx; miał on napewno szczególnie to na oku, by „oddziaływać wyjaśniająco na ruch robotniczy“.

Dzień jego przyjazdu do Wiednia nie da się ściśle oznaczyć; w każdym razie przypada przed 28 sierpnia 1848 r. Tymczasem poczęła się sprawa pogarszać. Wiedeńska burżuazja poczęła wraz z drobnomieszczaństwem pogrążyć się w coraz większą obojętność i bezczynność. Sfery te odczuwały nieobecność dworu, arystokracji i finansjerji jako zmniejszenie źródeł dochodu; coraz żywiej odzywało się pragnienie powrotu uporządkowanych stosunków, energicznej władzy rządowej, spokojnej działalności zarobkowej, to też otwarcie Rady państwa 10 lipca 1848 i powrót cesarza wraz z dworem, który nastąpił w miesiąc potem, został przez burżuazję radośnie powitany. I gdy tendencje kontrrewolucyjne wzmacniała polityczna niedojrzałość burżuazji, zwycięstwa Radetzky'ego we Włoszech, ostre przeciwieństwa między Niemcami i Węgrami z jednej strony a Słowianami z drugiej, wówczas Rada państwa nie tylko była z powodu narodowych różnic słabą, lecz nadto w większości swej konserwatywną. Większość ta usiłowała – rzecz naturalna – oderwać chłopskie żywioły od rewolucji, co się jej też w zupełności powiodło, dzięki przyjęciu prawa z 7-go września 1848 r. o zniesieniu ciężarów z posiadłości ziemskich. W samym Wiedniu otrzymała rewolucja śmiertelny cios wskutek rozdwojenia, jakie nastąpiło między mieszczaństwem a proletariatem w dniach od 19 do 23 sierpnia. Wybuch rewolucji zastał już wielu wiedeńskich robotników bez chleba i zajęcia, niepokoje, które potem nastąpiły, dążenie robotników do wyzyskania pomyślnych okoliczności dla zdobycia podwyższenia płacy – to wszystko znacznie powiększyło liczbę bezrobotnych, a tu przybywali jeszcze robotnicy z prowincji, spodziewający się znaleźć pracę w stolicy. Liczba bezrobotnych wzrosła do rozmiarów, wzbudzających niepokój, należało pomyśleć o pomocy dla nich. Jak zwykle, odesłano zamiejscowych robotników do miejsca urodzenia, a dla miejscowych przedsięwzięto roboty nadzwyczajne, budowy publiczne itd. W przedsięwzięciach tych zaszyły liczne nadużycia, wzbudzające niezadowolenie i silny gniew wśród klas posiadających, które poczytywały je za marnowanie publicznych pieniędzy. 18 sierpnia ustanowił przeto minister robót publicznych ogólne zmniejszenie płacy o 5 centów przy robotach ziemnych. Wskutek tego rozpoczęły się 19 sierpnia demonstracje robotników, które 23 sierpnia zostały stłumione rozlewem krwi; – było to powtórzeniem w miniaturze paryskiej rzezi czerwcowej. W tych właśnie burzliwych dniach przybył Marx do Wiednia.

Już 28 sierpnia brał wraz z Fröblem udział w zgromadzeniu „Stowarzyszenia Demokratycznego“. Czy zgromadzeni zdawali sobie sprawę ze znaczenia swego gościa? Nie mówiące nic uwagi sprawozdania ze zgromadzenia nie pozwalają na takie przypuszczenie. Przedmiotem rozpraw były niepokoje ostatnich dni oraz pytanie, jakie stanowisko winno zająć stowarzyszenie wobec ministra robót publicznych i całego ministerjum. Wszyscy mówcy zgadzali się na to, iż minister, a ewentualnie i całe ministerjum winni ustąpić. Jak jednak upadek jego spowodować? Fröbel polecał deputację do cesarza, co wcale nie jest niedemokratycznym. „Wiener Zeitung“ (Gazeta Wiedeńska), „der Radikale“ (Radykał) zauważyły: „to świadczy o roztrpności p. Fröbla“. „Neue Rheinische Zeitung“ (Nowa Reńska Gazeta), pismo Marxa, zauważyła zjadliwie: „Nikogo nie dziwi tu, iż t. zw. berlińscy teoretyczni demokraci starają się w praktyce o zgodę z książętami“.

Marx zajmował naturalnie inne stanowisko. „Demokratyczna zasada uosobiona jest przez parlament“ oświadczał. „Jest rzeczą zresztą obojętną, kto jest ministrem, gdyż obecnie chodzi tu, jak w Paryżu, o walkę burżuazji z proletariatem“.

Innych szczegółów jego mowy, która, zdaniem „Radykała“, była pełną treści, ostrą i błyszczącą, sprawozdania niepodają. To co jednak o niej wiemy, wystarcza do jej scharakteryzowania.

Marx wywołał żywy sprzeciw. Herman Jellinek starał się zbić jego dowody, przeciwstawiając stosunki wiedeńskie francuskim; wykazywał przekonywująco, iż robotnik wiedeński nie posiada społecznych poglądów, iż w owym sierpniowym tygodniu walczył tylko o 5 centów.

Warto jeszcze wspomnieć, iż rozprawy skończyły się uchwałą, że „należy ministerjum samemu pozostawić spowodowanie jego upadku i nie czynić mu zaszczytu przez podanie petycji o jego usunięcie“.

30 sierpnia i 2 września występował Marx w Wiedniu, jako mówca w „Pierwszym ogólnym stowarzyszeniu robotniczym“. Nasamprzód mówił Herteka o historii Niemiec, później prof. Nigris o poszanowaniu człowieka, które uzasadnia własną wartość i wartość bliźniego, poczym zabrał głos Marx. „Pozdrowszy stowarzyszenie, oświadczył, że poczytuje sobie za zaszczyt, iż może przemawiać i w Wiedniu, w stowarzyszeniu robotniczym, jak to już czynił w Paryżu, Londynie i Brukseli“; następnie przedstawiał społeczne stosunki zachodniej Europy. Obszerną wzmiankę o tej mowie znajdujemy tylko w dzienniku wiedeńskim „Konstitution“ (Konstytucja). Czytamy tam: „P. dr Marks mówi o robotnikach, a mianowicie o robotnikach niemieckich zagranicą, o warsztatach narodowych, o ostatniej rewolucji robotniczej w Paryżu. Powiada, że robotnicy niemieccy mogą być dumni, iż znaczną część zesłanych po czerwcowej rzezi stanowią ich rodacy“.

Po nim mówił jeden z najbardziej radykalnych przywódców demokracji dr Andreas, baron von Stiff, którego „Neue Rheinische Zeitung“ nazwała „bez wątpienia najbardziej myślącym i wykształconym człowiekiem i mówcą nowej Austrii“. I on mówił o społecznych stosunkach, o położeniu i przyszłości robotników, jednak opierał się przeważnie na krajowych warunkach. Mówił niewątpliwie w tym samym duchu, jak dwa dni przedtem jego przekonany towarzysz Jellinek (który 28 listopada po upadku rewolucji w Wiedniu został na podstawie stanu wojennego rozstrzelany), by osłabić wrażenie wywodów Marxa. 2 września wygłosił p. dr. Marks (!) odczyt o pracy najemnej i kapitale. Sprawozdanie z tego odczytu pomieszczone w „Konstitution“ jest pełnym nieporozumieniem i przekręceniem, jednak przy uważnym czytaniu można w nim odnaleźć myśli, wyłożone przez Marxa w Maniście Komunistycznym.

Marx nie osiągnął tego, czego pragnął: wniesienia jasności poglądów do wiedeńskiego ruchu robotniczego. Brakło potemu warunków. O niedojrzałości słuchaczy świadczy fakt, iż oklaskiwali zarówno Marxa, jak też i jego przeciwników. Zdaje się jednak, iż przywódcy wiedeńskich demokratów obawiali się pomimo to wpływu Marxa i usiłowali go paraliżować. W tydzień bowiem potem wygłosił Stiff w stowarzyszeniu robotniczym mowę polityczną, a prof. Nigris krytyczne uwagi o komunizmie i socjalizmie, ich powstaniu i rozwoju, ich dobrych i złych stronach. Nie posiadamy żadnych dokładniejszych wiadomości o tych mowach, wiemy tylko, iż odznaczały się tendencją, przeciwną marxowskiej mowie.

Podobnie jak dzień przyjazdu Marxa, tak też nieznanym jest dzień jego wyjazdu. Możliwym jest, iż był jeszcze świadkiem rewolucyjnych demonstracji z 11 i 13 września, wywołanych bankructwem banku, który został stworzony przez niejakiego Augusta Swobodę dla popierania rzemieślników. W anonimowym ogłoszeniu oskarżano „dwóch zamieszkujących tu ludzi z Niemiec“, t. j. Marxa i Fröbla, iż „pozostawali z przedsiębiorstwem tym w stosunkach“. Oskarżenia te odparła w sposób jak najbardziej stanowczy partja demokratyczna i zapewniła szczególnie w imieniu Fröbla i Marxa, iż obaj oni nie mieszały się bezpośrednio w stosunki wiedeńskie.

Raz jeszcze spotykamy nazwisko Marxa i wzmiankę o jego pobycie w Wiedniu w jednej z wiedeńskich gazet w zjadliwej odpowiedzi na nieprzyjazne wywody, zrobione przez „Neue Rheinische Zeitung“ o przywódcach demokratów.

Jeżeli więc nie można mówić o pośrednim nawet wpływie Marxa na początki austriackiego ruchu robotniczego, to jednak pobyt ten pozostaje epizodem charakterystycznym zarówno dla Marxa, jak też – właśnie przez nieudanie się tej próby – dla wewnętrznego i zewnętrznego ukształtowania wiedeńskiej klasy robotniczej przed 60 laty.

Od tego czasu zmienił się świat i klasa robotnicza króczy i w Austrii drogami, które jej wskazał Marx.

W tym samym marcowym numerze czasopisma austriackiego znajdujemy list Fryderyka Engelsa do Wiktora Adlera, który poniżej w całości podajemy. List ten poprzedza tow. Adler wstępem, z którego wyjmujemy kilka ciekawych zdań: „Redakcja „Kampf“u“ zażądała odemnie, bym dał jej następujący list Engelsa do wydrukowania; sądzę, iż treść jego jest pod względem osobistym i rzeczowym tak ciekawa, że warto go ogłosić. List ten, jak każde zdanie z pod pióra Engelsa, zawiera w sobie całego człowieka, nosi piętno jego siły i uprzejmości. Jest on nadto przykładem, jak chętnie pomagał nasz „gierał“ (tak nazywano Engelsa w ścisłym kole przyjaciół partyjnych. Red. „P. S.“) swym uczniom i przyjaciółom i jak wyglądała korespondencja prowadzona przezeń w sześciu językach aż do ostatnich tygodni choroby, która go zmogła; a korespondencję tę prowadził obok wyczerpującej siły pracy literackiej, obok obszernych i intensywnej studjów. Ważne są wskazówki, które Engels daje dla studjowania 3-go tomu „Kapitału“ nikt bowiem nie był do tego bardziej od niego kompetentnym. Wreszcie znajdują nasi austriacy towarzysze w liście tym dowód z jak natężonym zainteresowaniem śledził Engels ruch nasz we wszystkich jego szczegółach.

Cierpienie, na które się Engels skarży było zastarzałą, chroniczną, niewygodną, ale zresztą niewinną rupturą. Nie spodziewał się on, że za kilka tygodni zapadnie na ową niebezpieczną chorobę, która go nam zabrała w sierpniu 1895 r. Z końcem marca okazały się pierwsze poważne symptomy raka przetyku; choroba się szybko rozwijała i Engels musiał wyjechać nad morze – po raz ostatni.

Gdy go w lipcu odwiedził w Eastbourne zastałem go już na łożu śmierci. Tak więc poniższy list jest jednym z ostatnich, które od niego otrzymałem“.

Oto brzmienie listu:

Londyn, 16 marca 1895 r.

Drogi Wiktorze!

„Oto żądane wyjaśnienie. Artykuł Sombarta¹⁾ bardzo dobry, ale pogląd jego na prawo wartości cierpi na pewne rozczarowanie co do rozwiązania kwestji raty zysku. Sombart oczekiwał, zdaje się, cudu, a tymczasem zamiast niego otrzymał tylko proste, rozumne wytłomaczenie, które jest wszystkim innym, tylko nie cudem. W związku z tym sprowadza on znaczenie prawa wartości do poglądu, iż siła wytwórcza pracy przebija sobie drogę jako decydująca ekonomiczna potęga. Jest to sformułowanie zbyt ogólnikowe i nieokreślone. Bardzo dobry jest artykuł małego Konrada Schmidta w „Sozialpolitisches Zentrallblatt“²⁾. Artykuły Bernsteina³⁾ były bardzo pogmatwane; cierpi on jeszcze ciągle na neurastenję, a przystym jest bardzo przepracowany. Wziął na siebie dużo roboty i musiał artykuł odłożyć, a później został nagle przyciśnięty przez K. K. (Kautskyego. Red. „P. S.“).

„Ponieważ chcesz w kozie przekuć II i III tom Kapitału, więc dam Ci kilka wskazówek dla ułatwienia pracy.

„Księga II, część (Abschnitt) I. Przeczytaj gruntownie rozdział 1; 2 i 3 możesz przejść mniej gruntownie. Rozdział 4 jako resumé znowóż dokładniej, 5 i 6, a zwłaszcza 7, zawierający rzeczy oboczne – mniej gruntownie.

¹⁾ Werner Sombart: Zur Kritik des oekonomischen Systems von Karl Marx. „Archiv für soziale Gesetzgebung und Statistik“ VII. str. 555.

²⁾ Konrad Schmidt: Der dritte Band des „Kapital“. „Sozialpolitisches Zentrallblatt“ IV. str. 255.

³⁾ Eduard Bernstein: Der dritte Band des „Kapital“. „Neue Zeit“ XIII. t. I, str. 333.

„Część II, rozdziały 7 do 9 są ważne, szczególnie ważny jest 10 i 11, również 12, 13, 14. Natomiast 15, 16, 17 na razie tylko dla powierzchownej lektury.

„Część III jest wyśmienitym przedstawieniem – po raz pierwszy od czasów fizjokratów – ogólnego obiegu towaru i pieniądza w gospodarstwie kapitalistycznym, wyśmienitym pod względem treści, ale nadzwyczaj ciężkim co do formy, albowiem zeszyta jest z dwóch opracowań, dokonanych według dwóch różnych metod, a nadto ponieważ drugie opracowanie zostało wykonane ponad siłę w czasie choroby, gdy mózg cierpiał na chroniczną bezsenność. Radzę Ci przeto odłożyć to na sam koniec, aż do czasu pierwszego przestudjowania III tomu. Przytym jest to dla Ciebie część najbardziej zbędna.

„Następnie – trzecia księga.

„W pierwszej części (Abschnitt) ważne są rozdziały od 1 do 4, natomiast mniej ważne ze względu na ogólny związek są 5 do 7 i dlatego nie warto na razie poświęcać im dużo czasu.

„Część II. Bardzo ważne są rozdziały 8 do 10. Pobieźnie przeczytać rozdział 11 i 12.

„Część III. Bardzo ważne wszystko, 13 do 15.

„Część IV. Również bardzo ważne, ale też 16 do 20 łatwe do czytania.

„Część V. Bardzo ważne rozdziały 21 do 27, mniej ważny 28. Ważny 29. Naogół nie ważne dla Twego celu 30 do 32, ważny, o ile chodzi o kwestję papierowych pieniędzy etc. 33 i 34, co do międzynarodowego kursu wekslowego – ważny 35, bardzo ciekawy dla Ciebie i łatwy do czytania 36.

„Część VI. Renta gruntowa. 37 i 38 ważne. Mniej ważne, ale należy je przeczytać 39 do 40, niedbalej można traktować 41 do 43 (rata różniczkowa II, poszczególne wypadki). 44 do 47 znowu ważne i naogół łatwe do czytania.

„Część VII. Bardzo piękna, niestety tylko tors, przytym nosi silne oznaki bezsenności.

„Gdy tak rzeczy główne przestudjujesz gruntownie, mniej ważne zaś powierzchowniej (najlepiej przytym przeczytać w pierw jeszcze raz główne rzeczy z pierwszego tomu) będziesz mógł objąć wzrokiem całość, a potem łatwiej Ci będzie przestudjować zaniedbane rozdziały.

„Wiadomości Twoje o piśmie (chodzi tu o wieideńską „Arbeiterzeitung“ wydawaną, jako dziennik od 1-go stycznia 1895 r. Red. P. S.) ucieszyły nas bardzo. Polityczny skutek, to rzecz główna, finansowe powodzenie nastąpi później; jeżeli tylko pierwszy będzie zapewniony, to z drugim sprawa pójdzie szybciej i łatwiej. Z przyjemnością poznaję Twe pióro w notatkach o reformie wyborczej na pierwszej stronie pisma, tu spoczywa fulcrum (gwarancja) stanowczego skutku.

„Niedomagam znów trochę z powodu tej starej historii, która perjdycznie, a zwłaszcza na wiosnę, trochę mię prześladowuje; cierpienie jest jednak mniejsze i lżejsze, niż dawniej i spodziewam się, że za jakie dwa tygodnie całkiem minie i nie będę wcale potrzebował wyjazdu nad morze, jak to było w 1893 i 1894 r.

„Tutejszy (angielski. Red. P. S.) ruch streszcza się w tym: W masach idzie instynktowny postęp naprzód, tendencja zostaje ta sama, skoro jednak o to chodzi, by dać świadomy wyraz temu instynktowi i żywiołowej tendencji, to przywódcy sekt czynią to w tak głupi i ograniczony sposób; iż chciałoby się wymierzać policzki na prawo i na lewo. Ale tak już wygląda prawdziwa anglosaksońska metoda.

Pozdrawiam Cię wielokrotnie

Twój F. E.“

„Sozialistische Monatshefte“.

Na zjeździe niemieckiej socjaldemokracji w Essen starali się rewizjoniści przekonać ogół delegatów, iż cały spór rewolucyjnych marksistów z oportunistami w sprawie polityki kolonialnej, jaki miał miejsce na międzynarodowym kongresie w Sztuttgarcie, był sporem o charci ogon.

Ale zaraz po zjeździe rozpoczęła się w prasie rewizjonistycznej zacięta walka przeciw stanowisku rewolucyjnych marxistów. W Essen chcieli oportuniści uniknąć rozstrzygnięcia pytania, który kierunek ma w partii większość, gdyż z góry wiedzieli, że poniosą porażkę, obecnie zaś starają się zdobyć dla siebie opinię partyjną. Głównym rycerzem w tej wojnie podjazdowej jest Max Schippel; od szeregu miesięcy drukuje on w organie rewizjonistów artykuły, z coraz to innej strony podchodzące do kwestji. W numerze marcowym bierze wreszcie wołu za rogi, i w artykule p. t.: „Marxizm, a kwestja tubylców w kolonjach“ stara się wykazać, iż stanowisko rewolucyjnych marxistów niezgodne jest... z marxizmem. A więc apelacja od uczniów Marxa do samego mistrza. Główny jego argument jest następujący: kapitalizm nie może się rozwijać bez kolonji; Socjaldemokracja nie może się rozwinąć, przeciwdziałając koniecznościom rozwoju kapitalistycznego, nie może więc zasadniczo występować przeciwko polityce kolonjalnej. Fakt, iż polityka kolonjalna nie może się obejść już to bez zupełnego wyniszczenia dzikich szczepów (w kolonjach, w których chodzi o zagarnięcie ziemi: Siedlungs-Arbeits Colonien), już to bez zamieniania tubylców w wyzyskiwanych najmitów, nie powinien powstrzymywać socjaldemokratów od uznania polityki kolonjalnej, boć przecie i w Europie nie myślimy o natychmiastowym zniesieniu pracy najemnej, a przechodzenie drobnomieszczaństwa w szeregi proletariatu uważamy za postęp historyczny. Wniosek ostateczny: oportunistą, którego przyjaciele polityczni gadali na kongresie sztuttgarckim coś o socjalistycznej polityce kolonjalnej, powiada: nie zwalczając kapitalistycznej polityki kolonjalnej zasadniczo, powinniśmy razem z daleko patrzącymi burżuazyjnymi politykami zwalczać wszelkie bardziej ostre formy wyzysku, jeżeli dają się one zastąpić przez łagodniejsze. Cała więc socjalistyczna polityka kolonjalna, którą zapowiadał Van Kool, Bernstein i inni koryfeusze rewizjonizmu, streszcza się w tym: jeżeli głód wyzutego z ziemi murzyna wystarczy do zmuszenia go do pracy na europejskiego „cywilizatora“, to nie należy bić murzyna batem. Ot i tyle! Karol Kautsky w Neue Zeit (Nr. 24) w artykule p. t. „Marx jako obrońca niewolnictwa“ wykazał z jednej strony, że Schippel, który dla poparcia swego stanowiska starał się udowodnić, iż sam Marx nie zwalczał niewolnictwa... ponieważ uważał je za historyczną kategorię, której istnienie ze stanowiska potrzeb kapitalistycznej gospodarki – zdaniem jego – w r. 1848 było jeszcze koniecznością – sfałszował odnośną cytate z „Nędzy filozofji“ – z drugiej zaś strony bardzo dowcipnie napiętnował kruczki, użyte przez Schippla w jego rozumowaniu: Ponieważ kapitalizm, przez nas już dziś zasadniczo zwalczany, wyzyskuje masy ludowe wbrew naszemu zaciętemu oporowi, ponieważ my dziś nie posiadamy jeszcze dostatecznej siły dla dokonania rewolucji socjalistycznej – dlatego my, partja zasadniczej walki z kapitalizmem, mamy mu dać nasze błogosławieństwo dla jego polityki kolonjalnej – oto rozumowanie Schippla. Wnioski stąd dają się snuć jeszcze dalej. Przyjęcie stanowiska Schippla oznaczałoby, iż Socjaldemokracja przestaje obecnie zasadniczo zwalczać kapitalizm. Gdybyśmy bowiem z faktu, iż gospodarka kapitalistyczna czyni politykę kolonjalną niezbędną dla państw kapitalistycznych, zrobili wywód, iż mamy tę politykę w zasadzie uznać, to jak moglibyśmy zwalczać zasadniczo całokształt kapitalizmu? Wszak istnienie jego jest równie dowodem, iż niedojrzały jeszcze obiektywne siły, które wystarczą do stworzenia ustroju socjalistycznego: kapitalizm jest więc obecnie też „konieczny“. I rzeczywiście: wypowiedziana, czy nie wypowiedziana, ta właśnie myśl jest podstawą stanowiska rewizjonistów w kwestji polityki kolonjalnej.

Omyłka drukarska. W Nrze 1-szym P. S. w artykule A. Bebla: Walka o prawo wyborcze w Prusach, str. 40, 19 wiersz od dołu czytają: „Socjaldemokracja w r. 1903 przy wyborach do parlamentu Rzeszy otrzymała w Prusach przeszło 1,600.000 głosów (nie zaś 600.000).“